



Kristi Gold

Doktor zwany Przeznaczeniem



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Doktor Brendan O'Connor, mężczyzna atrakcyjny niczym Adonis mimo niezbyt twarzowego lekarskiego kitla, stanął w drzwiach biura Cassandry Allen.

Cassie przyjrzała mu się uważnie, gdy tylko wkroczył do pokoju i opadł na krzesło. Zauważyła, że jego gęste brązowe włosy są zmierzwiłe, a oczy o rzadko spotykanym zielonkawym odcieniu wyrażają zrezygnowanie i zmęczenie. Oczy te zmieniały się jak u kameleona, dopasowując się do koloru jego ubrań, a czasem także do nastroju. Bo był kameleonem, choć wiele osób nie posądzałoby o to tego opanowanego, kompetentnego lekarza. Ale Cassie znała go lepiej.

Uważała Brendana za dobrego przyjaciela i doskonałego neonatologa, ale nie mogła nie być świadoma jego męskiego uroku. Większość kobiet z jego otoczenia była w nim zadurzona. Cassie nie stanowiła wyjątku.

Odłożywszy teczkę z aktami, bawiła się długopisem i powiedziała, udając rozdrażnienie:

- W porządku. Co takiego zrobiłam, że do mnie przyszedłeś?

Leniwy uśmiezek, który ukazał się na jego wargach, przyprawił ją o żywsze bicie serca.

- Nic. Chciałem ci tylko powiedzieć, że świetnie poradziłaś sobie dzisiaj z Kinseyami.

Wzruszyła ramionami.

- Na tym polega moja praca. Poza tym to miłe dzieciaki. Jego uśmiech przygasł.

- Dzieci mają dzieci. Daj im kilka puszek piwa, a hormony załatwią resztę. Potem zobacz, co z tego wyjdzie. Bliźnięta - wcześniaki.

Wypiła łyk zimnej, zbyt mocnej kawy i skrzywiła się. Okropność, ale to jedyny płyn, jaki miała pod ręką.

- Kinseyowie mają jakieś perspektywy - powiedziała i pomyślała, że ich dzieci mają też dwoje kochających rodziców, czyli coś, czego ona nigdy nie miała. - Choć oczywiście nie mają pieniędzy, ale spróbuję im jakoś pomóc.

- Nie mają też wykształcenia - Brendan odchylił się na krześle, oparł nogi na blacie biurka i splótł dłonie na brzuchu. - Ja wyleczę te maleństwa, a potem odeślę je do domu, gdzie Bóg jeden wie, co się z nimi stanie.

Cassie знаła Brendana prywatnie od ponad pół roku, pracowała z nim też jako członek personelu socjalnego w San Antonio Memorial Hospital, ale bardzo rzadko słyszała, żeby krytykował rodziców swoich pacjentów.

Mimo że był niewiarygodnie trudny do rozszyfrowania, nauczyła się wyczuwać, gdy coś go trapi. Tak jak tego wieczoru.

- O co tak naprawdę chodzi, Brendan?

Oderwał wzrok od swych splecionych dłoni i spojrzał na nią.

- Co masz na myśli?

- Przestań. Przecież rozmawiasz ze mną, z Cassie- jaśnowidzącą - uśmiechnęła się, bo tym właśnie mianem określił ją, gdy parę razy trafnie udało jej się odgadnąć jego myśli. Ostatnio nie próbował nawet ukrywać przed nią

swych uczuć, chyba dlatego, że czuł się dobrze w jej towarzystwie. Po to właśnie istnieli przyjaciele, a Cassie z każdym dniem bardziej ceniła jego przyjaźń.

Pozwoliła mu na kilka chwil milczenia. Nauczyła się, że nie można zbyt na niego naciskać. Westchnął ciężko. Cięć smutku przemknął mu po twarzy.

- Sądzę, że Monika Neely nie przeżyje.

Cassie szukała jakiś słów pocieszenia. Czegoś, co zmniejszyłoby jego ból.

- Pani Neely urodziła w dwudziestym dziewiątym tygodniu?

- W dwudziestym siódmym. Dziecko waży troszkę ponad kilogram i jest bardzo chore. - Siedział w milczeniu, a jego udręka była prawie namacalna. - Czasem się zastanawiam, czemu to robię.

Nie pierwszy raz widziała go zmartwionego z powodu swoich pacjentów. Właściwie to uważała, że aż za bardzo przejmuje się pracą. Ale oprócz stresu było coś jeszcze. Przypuszczała, że to coś osobistego. Nie pytała, a on nie czynił żadnych aluzji do przyczyn, dla jakich wybrał tak stresujące zajęcie jak opieka nad chorymi noworodkami.

- Robisz to, bo jesteś w tym dobry - powiedziała, stając się nade wszystko swemu głosowi optymistyczne brzmienie.

- Najlepszy.

Zapadło milczenie.

- Mam też dobre wieści - powiedział. Cassie pochyliła się ku niemu.

- Znalazłeś dziewczynę swych marzeń? Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

- Matthew Granger idzie jutro do domu.

Miała ochotę krzyczeć z radości, nie tylko z powodu dziecka Grangerów, ale też dlatego, że Brendan nie znalazł życiowej partnerki. Choć właściwie nie powinno jej to obchodzić. Od początku wiedziała, że pisana im jest tylko przyjaźń, nic więcej. Ale czasem marzyła, żeby jednak było coś więcej. Lecz Brendan jasno dał jej do zrozumienia, że nie szuka przygód, a ona nie zamierzała komplikować ich wzajemnych stosunków wyjawianiem mu swoich uczuć.

- Och, Brendanie, to wspaniale - powiedziała. - Doktor Granger i Brooke muszą być zachwyceni. Dokonałeś cudu, zresztą nie pierwszy raz.

- Tak, ale strata choćby jednego dziecka to dla mnie za dużo. - Zdjął nogi z biurka i wstał. - Idę stąd. Nie zniosę tego miejsca ani chwili dłużej.

Cassie była pewna jednego: Brendan nie powinien być sam tego wieczoru. Ona też nie miała po co wracać do domu. Co tam na nią czekało? Pustka i zarozumiały kocur. Nic, co mogłoby się równać z towarzystwem Brendana.

- A więc skończyłeś już pracę?

- Tak. Teraz Segovia ma dyżur - Brendan zatrzymał się w drzwiach.

- Świetnie. Spotkajmy się zatem na korcie za jakąś godzinę.

Zerknął na zegarek.

- Już późno, a poza tym wątpię, czy byłbym dziś dobrym kompanem.

- Chodzi o krótki mecz, żeby rozładować stres.

- Dzięki za propozycję, ale nie mam ochoty na grę.

Uznała, że czas użyć mocniejszych argumentów. Brendan

był ambitny nie tylko w sprawach zawodowych, lecz także w sporcie. Bez skrupułów zamierzała to wykorzystać.

- No, Brendanie, zgódź się. W końcu teraz moja kolej, by skopać twój seksowny tyłek.

Dostrzegła błysk rywalizacji w jego oczach. Najwyraźniej połknął haczyk.

- Myślisz, że możesz mi dokopać, tak?

- Oczywiście - z uśmiechem podniosła się z krzesła. -No więc jak?

Westchnął teatralnie.

- Sądzę, że skoro koniecznie chcesz dziś skopać czyjś tyłek, równie dobrze może to być mój.

- Wspaniale. Możesz sobie założyć ochraniacze.

- To nie będzie konieczne. I tak nie wygrasz.

- Jeszcze zobaczymy, doktorku.

Znowu się uśmiechnął, a na jego policzku pojawił się dołek. Zachwycił ją jego uśmiech. Uwielbiała, gdy Brendan się odpręzał i zmieniał z lekarza w mężczyznę. Uwielbiała też, gdy się śmiał, co ostatnio nie zdarzało się zbyt często.

Właśnie to postawiła sobie za cel tego wieczoru - sprawić, by Brendan się śmiał. I oczywiście wygrać z nim w tenisa.

- Wygrałam! Wygrałam! Wygrałam!

Brendan stał przy siatce i chichotał, patrząc, jak Cassie kroczy dumnie wokół kortu z uniesioną wysoko rakieta, jakby wygrała co najmniej Wimbledon. Krótka, biała, tenisowa spódniczka falowała w rytm jej kroków, odsłaniając miłe dla oka, opalone uda. Kilka kosmyków długich do ramion, jedwabistych blond włosów wymknęło się z końskiego ogona. Jej śmiech uderzał do głowy jak szampan, a figlarne

błyski w oczach i doskonałe ciało nie mogło pozostawić obojętnym żadnego mężczyzny. Nawet Brendana.

Ale nie zamierzał zniszczyć ich przyjaźni, bez względu na to, jak kusząca była Cassie, Nie zamierzał także psuć jej radości ze zwycięstwa wyznaniem, że pozwolił jej wygrać. No, może nie do końca pozwolił, ale nie włożył w grę całego serca. Zastanawiał się, co przyniesie następny dzień - rocznica wydarzenia, o którym chciałby w końcu zapomnieć - i myślami był gdzie indziej.

Cassie podbiegła do siatki i dalej się z nim droczyła.

- A nie mówiłam, że twój tyłek zostanie skopany?

- Mogłabyś zostawić mój tyłek w spokoju? - próbował mówić poważnie, ale nie mógł długo oprzeć się jej radości.

- Aha! Zrobiłeś to dzisiaj już po raz drugi! - uśmiechnęła się szeroko.

- Co zrobiłem?

- Roześmiałeś się. Wzruszył ramionami.

- Co z tego? Liczysz moje uśmiechy?

- Tak, i jak obiecałam, zrobię to, co zamierzałam. - Sięgnęła ponad siatką i dała mu mocnego klapsa w tę część ciała, o której była mowa.

- Rzeczywiście to zrobiłaś, Cassandro Allen.

Brendan przeskoczył nad siatką, ale Cassie była szybsza.

Dogonił ją koło wejścia do klubu. Chwycił w pasie i zakręcił kilka razy, następnie obrócił i mocno trzymał w ramionach.

- Puść mnie, Brendanie O'Connor - wysapała.

- Dopiero wtedy gdy przeprosisz za uszkodzenie moich wrażliwych pośladków.

Uniosła wyniośle głowę.

- Tyran.

Zacieśnił uścisk i uśmiechnął się szeroko.

- Puść mnie! - Zobaczył iskierki w jej ciemnych oczach, gdy próbowała uwolnić się z jego uchwytu.

Chciałby, żeby przestała się wić. Pewne części jego ciała nie mogły zignorować jej bliskości. Trudno było nie zauważyć jej naprężonych piersi i nagich ud. Wszystko, co mógł zrobić, to puścić ją, ale z jakiś powodów nie potrafił. A może nie chciał.

- I co teraz zrobisz?

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - Na jej twarzy zagościł niecny uśmiezek.

- Tak.

- W porządku, sam się o to prosiłeś - podniosła ramiona, ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go prosto w usta.

Zszokowany Brendan natychmiast ją puścił.

- To działa za każdym razem. - Odeszła o krok i uśmiechnęła się.

Brendan nie poruszył się, nie wymówił słowa. Nie mógł. Stopy przyrosły mu do trawnika. Cassie obróciła się na pięcie i podbiegła do szklanych drzwi. Dopiero wtedy Brendan podążył za nią. Zatrzymała się z ręką na klamce i spojrzała na niego.

- Idę pod prysznic. Spotkamy się za dwadzieścia minut przed klubem. Możesz postawić mi piwo.

Wiedział, że powinien pójść do domu i położyć się spać - piąta rano zawsze nadchodziła zbyt szybko. Ale wspominając spontaniczny pocałunek Cassie wątpił, czy będzie mógł

zasnąć. Równie dobrze mogą pójść na piwo.

- W porządku, ale pośpiesz się.

- To ty się pośpiesz - powiedziała i już jej nie było.

Poszedł do szatni i stał pod prysznicem dłużej niż zwykle, próbując przestać myśleć o pocałunku Cassie. Próbował też zrozumieć, jak coś tak niewinnego może budzić w nim tak grzeszne myśli i obrazy.

Gdy wyszedł spod prysznica, przycisnął czoło do zimnej szafki, próbując usunąć te myśli ze swej głowy. Dlaczego Cassie to zrobiła? Gdyby naprawdę chciała, żeby ją puścił, mogła go uderzyć. Właściwie to zareagował tak, jakby to zrobiła. Może chciała nim wstrząsnąć? Jeśli taki miała cel, to udało jej się go zrealizować w stu procentach.

Bardzo ją lubił. Była wspaniałym przyjacielem. Nie zamierzał wprowadzać zamieszania w ich wzajemne stosunki przez coś tak głupiego jak obdarzenie jej w ramach rewanżu pocałunkiem. Prawdziwym pocałunkiem.

Nie potrzebował dodatkowych komplikacji. Jego praca była wystarczająco skomplikowana. Jego życie także.

Ubrał się i wyszedł poszukać Cassie. Czekala przed wejściem, wyraźnie zniecierpliwiona.

- Spóźniłeś się pięć minut - powiedziała.

- Była kolejka do pryszniców - skłamał bezczelnie. To jej pocałunek zatrzymał go tak długo, ale nie zamierzał się do tego przyznać. Najlepiej będzie zignorować to wspomnienie, jeśli tylko mu się uda. Może piwo mu to ułatwi. Nagły atak ślepoty także byłby pomocny.

Poszli do małej knajpki niedaleko klubu i zajęli swój ulubiony stolik w rogu sali. W środku było prawie pusto.

Brendan, jak zwykle, zamówił dwa piwa. To stawało się już właściwie rutyną, czymś znajomym tak dobrze jak Cassie. Uśmiechnął się do siebie na wspomnienie jej gestów - jak odgarnia włosy z twarzy, jak promienieje radością, jak zawsze bawi się tym, co ma w zasięgu ręki. Dzisiejszy wieczór nie był wyjątkiem. Teraz akurat darła na strzępy serwetkę.

Brendan rozpoczął rozmowę od spóźnionych przeprosin.

- Przepraszam, że tak ostro skrytykowałem Kinseyów.

Cassie przestała bawić się serwetką i położyła dłoń na jego ręce.

- W porządku, Brendanie.

- Nie, to nie było w porządku. Nie mam prawa nikogo oceniać. - To stwierdzenie zawierało więcej prawdy, niż Cassie mogłaby przypuszczać.

Odrywając ręce od jej dłoni, podniósł swoje piwo i kciukiem starł ze szklanki skroploną parę wodną, życząc sobie, by tak samo łatwo móc zetrzeć wrażenie, jakie uczynił na nim dotyk dłoni Cassie. Bliskość jej ciała jeszcze nigdy nie wydawała mu się tak absorbująca. A dziś jej obecność działała na niego w najbardziej oczywisty sposób.

Aż do dziś był pewien, że nie potrzebuje jej dotykać, choć wiele razy miał na to ochotę. Teraz musiał użyć całej siły woli, by trzymać ręce przy sobie, walcząc z potrzebą dotknięcia jej warg, obrysowania ich konturów swymi palcami, swymi ustami.

Cassie podniosła ze stolika sponiewieraną serwetkę i znowu zaczęła ją gnieść.

- To dlatego, że tak bardzo przejmujesz się niebezpieczeństwem, jakie może nieść z sobą przedwczesna ciąża, Brendanie. Nikt nie może cię za to winić.

Cassie zdaje się, że nie można go za to winić. Ale gdyby wiedziała, że jego gwałtowna reakcja na beztroskę młodych rodziców ma swe źródło we własnym braku rozwagi wiele lat temu, mogłaby zmienić zdanie.

- No cóż, oni przynajmniej próbują być rodzicami - A to więcej, niż uczynił on sam, pomyślał.

Cassie wypła łyk piwa, przyglądając mu się uważnie.

- To prawda. Oboje chcą wychowywać swoje dziecko. A nie zawsze tak się dzieje.

Brendan był przekonany, że Cassie wielokrotnie widziała to w swej pracy opiekuna społecznego. Podziwiał jej siłę i wytrwałość. Gdybyż to on był taki silny... Przyszło mu na myśl, że mógłby wyznać jej wszystkie swoje grzechy, ale nie zdecydował się na to. Na pewno zmieniłaby o nim zdanie, a to mogło zrujnować ich przyjaźń; najlepszą, jaką kiedykolwiek zawarł.

Zerknął na zegarek. Była już jedenasta. Później, niż się spodziewał. Stanowczo powinien iść do domu. Choć bardzo nie miał ochoty rezygnować z towarzystwa Cassie, miał obowiązki w stosunku do pacjentów i rano musiał być w dobrej formie.

- Skończyłaś piwo? - spytał.

Zdawało mu się, że Cassie błądzi myślami gdzieś indziej. To było do niej zupełnie niepodobne. Może sama też ma jakieś kłopoty?

- Jesteś tu? - zapytał z uśmiechem pomachał jej dłonią przed oczami.

Zaskoczona, spojrzała na niego przytomniej.

- Przepraszam, zamyśliłam się - uśmiechnęła się niepewnie. W jej ciemnych oczach dojrzał troskę. - Idziemy?

- Dopiero wtedy, gdy powiesz mi, co cię trapi. Chwyciła szklanekę obiema dłońmi.

- Nic, naprawdę. Po prostu myślałam, to wszystko.

- O czym?

- O dzieciach.

To oświadczenie ostatecznie zmieniło bieg jego myśli.

- Czy jest coś, o czym chcesz mi powiedzieć?

- Na przykład?

- Jesteś w ciąży?

- Zwariowałaś?! - Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

Wzruszył ramionami.

- Jesteś piękną kobietą, Cassie. Wszystko jest możliwe.

- Mylisz się. Ktoś musiałby ujawnić, że się tak wyrażę, gotowość, ktoś przeze mnie oczekiwany, a to się nie zdarzy.

- Dlaczego? - spytał, szczerze zaciekawiony.

- Co: dlaczego?

- Dlaczego nie założysz rodziny? Od kiedy cię znam, nie pamiętam, żebyś wspominała, że się z kimś spotykasz.

Wzruszyła ramionami.

- Nie mam na to czasu. Moja praca jest zbyt wyczerpująca.

To wyznanie uspokoiło Brendana, zwłaszcza fragment o braku kandydata na ojca jej dzieci. Choć nie powinno go to wcale obchodzić, to jednak myśl o Cassie i jakimś mężczyźnie nie była dla niego przyjemna.

- Cóż, Cassie, to naprawdę wstyd, że taka kobieta jak ty nie może znaleźć mężczyzny gotowego wyświadczyć jej tę drobną przysługę. Czy mogę coś dla ciebie zrobić w tej sprawie?

Cassie zgmiotła strzępki serwetki w kulkę i rzuciła w niego.

- Zabawny jesteś.

Tak naprawdę to wcale nie był zabawny. Nie chciał też mieć dzieci, ale myśl o robieniu ich z Cassie nie była wcale odpychająca. Właściwie to była bardzo przyjemna perspektywa.

Odsunął krzesło i wstał.

- Czas iść do łóżka. - Do diabła, nie to zamierzał powiedzieć!

Jeśli nawet Cassie zszokowały jego słowa, nie dała tego po sobie poznać. Uśmiechnęła się szeroko.

- Brendan, choć marzę o pójściu z tobą do łóżka, to może jednak powinniśmy zrobić to innym razem, gdy nie będziemy tak zmęczeni.

Czy to był żart? Czy też naprawdę chciała pójść z nim do łóżka? Nie, na pewno jak zwykle stroi sobie z niego żarty. A on z chęcią przyłączy się do gry.

Stanął przed jej krzesłem i położył dłonie na oparciu.

- Masz rację, Cassie. Gdybym chciał przerobić z tobą wszystkie pozycje, jakie znam, zajęłoby to całą noc. A ja mam na oddziale mnóstwo wcześniaków, które wymagają starannej opieki, więc rano muszę być przytomny.

Cassie zarzuciła sobie torbę na ramię i odgarnęła włosy.

- Całą noc, tak? Założę się, że już po dziesięciu minutach leżałbyś bez życia u mych stóp.

Na te słowa krew napłynęła mu gwałtownie do głowy i do pewnego miejsca, położonego o wiele niżej. Odsunął się i pozwolił jej wstać. Ale jej zmysłowe wyzwanie wciąż brzmiało mu w uszach. Dziesięć minut. Niemożliwe. Chyba że potem znowu... Kolana miał jak z waty i to wcale nie

na skutek gry w tenisa czy wypitego piwa.

Odprowadził Cassie do samochodu, myśląc, że powinien jak najszybciej się z nią rozstać, zanim popełni jakieś głupstwo. Zanim zaproponuje jej spędzenie razem jeszcze kilku minut. A dokładniej rzecz biorąc, dziesięciu. Sądził, że ten nagły przyptyw pożądania spowodowany jest stresem i brakiem seksu. Może też pragnieniem zapomnienia o błędach przeszłości.

Gdy doszli do jej czerwonego sedana, Cassie obróciła się do niego i zakpiła:

- To był fajny mecz. Obiecuję, że następnym razem dam ci fory z szacunku dla twojego wyczerpującego zawodu i twojego biednego tyłka.

Nie zamierzał jej pozwolić kpić z siebie w żywe oczy. Nie chciał też pozwolić jej odejść. To, na co miał teraz ochotę, nie miało wiele wspólnego z zawodami sportowym, raczej z zapasami łózkowymi.

- Też się świetnie bawiłem, tylko...

- Tylko co?

Ignorując rozsądek, ujął jej podbródek w dłonie i pogładził palcem jedwabistą skórę policzków.

- Chodzi o to, co zaczęłaś, a czego nie skończyłaś.

- O Boże, Brendan, zwrócę ci za to niedopite piwo! To ty mnie popędzałeś... - przerwał jej w pół słowa pocałunkiem. Nie zdawkowym cmoknięciem. W tym pocałunku nie było nic niewinnego. Cassie miała rozchylone wargi, a on wykorzystał moment przewagi i wśliznął się językiem w gorące wnętrze jej chętnych ust. Smakowała miętą, słodko, chłodno i kusząco. Stanowczo nie było też nic niewinnego w sposobie, w jaki przyłgnęła do niego całym ciałem.

Ale ten pocałunek miał swoją cenę. Ciało Brendana zaczynało ją właśnie płacić. Zaczynał tracić nad sobą kontrolę. Nie mógł na to pozwolić. Nie za cenę jej przyjaźni.

Odsunął się i zdyszczanym głosem próbował się jakoś usprawiedliwić:

- Nie wiem, dlaczego to zrobiłem.

Cassie oparła się o auto i skrzyżowała ręce na piersiach. Policzki jej płonęły, wzrok miała zamglony.

- Nie jestem pewna, co nakazuje dekalog w takiej sytuacji, ale mam pewną propozycję: nie róbmy z tego wielkiej sprawy.

Brendan założył ręce na karku myśląc, że powinien go sobie skrócić, skoro jest tak głupi.

- Ale to jest wielka sprawa.

Przechyliła głowę i przyglądała mu się uważnie.

- Naprawdę musi nią być? Przecież nie rzuciłeś mnie na ziemię i nie zgwałciłeś!

A on właśnie to rozważał...

- Dotychczas byliśmy świetnymi przyjaciółmi. A może jesteśmy nimi nadal? Chyba że wszystko popsuję?

- Jedyne sposoby, w jakie mógłbyś popsuć teraz naszą przyjaźń, byłoby oświadczenie, że kiepsko się całuję. Wtedy musiałabym przyłożyć ci rakietę.

Brendan pomyślał, że powinna była to zrobić kilka minut temu. Może dzięki temu odzyskałby rozum.

- Skoro rozważamy twoje umiejętności całowania, to na skali od jeden do dziesięciu dałbym ci... - uważnie obserwował jej twarz zmrużonymi oczami.

- No, czekam na werdykt.

- Około dwudziestu.

Żywiółowy śmiech Cassie znowu pobudził serce Brenda-
na do żywszego bicia.

- Masz szczęście. Uchroniłeś się od strasznego losu.
Przynajmniej na razie.

Brendan zastanawiał się, co los przyniesie im przy na-
stępnym spotkaniu. Jeśli nie weźmie się w garść, następnym
razem może nie skończyć się na jednym pocałunku.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Cassie poczuła na policzku dotyk szorstkiego języczka i natychmiast się obudziła. Otworzyła oczy i zobaczyła szary kłębuszek spoczywający na swej piersi.

Uczucie, że coś jest nie w porządku zagościło w jej poplątanych myślach. Przypomniała sobie. Chodzi o pocałunek Brendana. Nic nie znaczący pocałunek. Co za ironia. Mimo że twierdziła coś całkiem przeciwnego, ten pocałunek wiele dla niej znaczył.

Głaszcząc kota, na nowo przeżywała każdy szczegół pocałunku - miękki dotyk warg Brendana, jedwabną pieszczotę jego języka, stanowczy, ale zarazem delikatny sposób, w jaki ją obejmował. A ona sama aktywnie włączyła się w tę grę i bardzo jej się to podobało. Nie powinna była na to pozwolić. Już dawno nauczyła się, że bliskość fizyczna wcale nie prowadzi do miłości.

Nieważne, jak mocno się starała, nie mogła zrozumieć, co wydarzyło się między nią a Brendanem. Chwilowe zamknięcie umysłu? Chemia organizmu? Nagły przyływ pożądania?

A może wszystko naraz?

Sprawdziła, która jest godzina. Choć właściwie nie musiała jeszcze wstawać, postanowiła to zrobić, bo głodny kot i myśli o Brendanie i tak nie pozwoliłyby jej zasnąć.

- W porządku, Panie Kocie. Czas na tuńczyka.

Wzięła kota na ręce, a on miauknął, protestując głośno i podrapał ją po szyi. Zaniósła go do kuchni. Wydzieliła mu porcję ryby, a sobie naląła wody mineralnej. Potem wzięła prysznic i zaczęła robić makijaż, ale ponieważ nie mogła się skupić, wsadziła sobie szczoteczkę z tuszem do oka.

W efekcie tych zabiegów wyglądała okropnie - przekrwione oczy, na szyi czerwone pręgi od kocich pazurów, włosy, których nie zdołała ułożyć, zwisały smętnie ulizane.

Zapuściła sobie krople do oczu i włożyła szkła kontaktowe, zadrapania spróbowała ukryć pod golfem, a nieposłuszne włosy spięła spinką, choć nie na wiele się to zdało.

Cassie obawiała się, że to dopiero początek całodziennej batalii z myślami o Brendanie. Jak ona spojrzy mu w twarz? Jak dorosła kobieta, oczywiście. Ten nagły pocałunek zrujnuje ich przyjaźń tylko wtedy, jeśli sama na to pozwoli. A nie zamierzała. Przyjaźń Brendana znaczyła dla niej zbyt wiele. Żadne z nich nie chciało, by ta przyjaźń przekształciła się w coś więcej. A może chcieli?

Wsiadając do samochodu i jadąc do szpitala, Cassie cały czas rozmyślała, czy ten pocałunek to początek czegoś większego. Czegoś nieoczekiwanego, ale powitanego z radością. Czegoś cudownego.

- Cassie, chodź, musisz go zobaczyć!

Cassie odwróciła wzrok od segregatora i spojrzała na swego niespodziewanego gościa, przy którym zawsze czuła się jak kopciuszek. Rozpromieniona Michelle Kempner stała w drzwiach. Jak zwykle miała bardzo staranny makijaż i ani jeden nieposłuszny kosmyk nie wymykał się z jej ele-

ganckiej fryzury.

- Dziś już widziałam twojego męża. Nawet dwa razy.
Michelle wzniosła oczy ku niebu.

- Nie jego, głuptasie. Mojego siostrzeńca. Jest już ubrany i gotów do drogi. Pośpiesz się, zanim Jared i Brooke wyjdą.

Nagle Cassie przypomniała sobie, że Brendan wspominał jej, że dziś wypisuje dziecko Grangerow. Zapomniała o tej nowinie w obliczu kolejnych wydarzeń mających miejsce tej nocy. Z pewnością jednak nie chciała przegapić widoku szczęśliwej rodziny idącej razem do domu. Ale jeśli pójdzie z Michelle na neonatologię, może spotkać Brendana: Choć będzie tam pewnie cała rodzina i może uda jej się zgubić w tłumie.

Poza tym chciała w końcu zobaczyć malutkiego Matthew uwolnionego od tej całej aparatury medycznej. Jeśli nawet spotka tam Brendana, po prostu przejdzie nad tym do porządku dziennego.

- Zaraz będę gotowa. - Poczula nagle, że musi poprawić wygląd. Wyjęła lusterko i szminkę. Z rozpaczą ujrzała, że jej włosy wyglądają tak, jakby poraził ją prąd. Jednak w tej chwili nic nie mogła na to poradzić.

- Pośpiesz się, Cassie.

Ze złością zatrzasnęła szufladę i podążyła za Michelle. Mąż Michelle, Nick, przyłączył się do nich w windzie. Całował Michelle i prawił jej komplementy. Cassie uśmiechnęła się szeroko. Widok szczęśliwej pary zawsze napełniał ją nadzieją, że może ona sama także kiedyś znajdzie szczęście w małżeństwie. Choć jednocześnie poczuła coś w rodzaju zazdrości.

- Hej, przestańcie - powiedziała, gdy Nick ponownie przytulił twarz do szyi żony. - Nieładnie tak się migdalić na oczach samotnej kobiety, która nie ma perspektyw na podobne czułości.

Natychmiast przypomniała sobie o Brendanie i starała się zwalczyć w sobie uczucie podniecenia na myśl o tym, że może go wkrótce zobaczyć.

Nick patrzył na nią zdumiony.

- No wiesz, Cassie, ja sam znam kilku fajnych facetów, którzy...

Winda zatrzymała się, ratując Cassie przed koniecznością wysłuchania propozycji Nicka. Przeszli przez hol i pchnęli drzwi prowadzące na oddział Intensywnej Opieki Neonatologicznej. W poczekalni spotkali doktora Jareda Grangera stojącego nad swoją żoną, Brooke, która trzymała w ramionach niebieski tłumoczek. Obok stali Jeanie i Howard Lewis, szeroko uśmiechnięci dumni dziadkowie.

Cassie odetchnęła z ulgą, spostrzegłszy, że nigdzie nie widać Brendana, choć jednocześnie poczuła lekkie rozczarowanie. Podeszła do Brooke, która odchyliła kocyk, odsłaniając buzię maleństwa. Chłopczyk miał blond włoski, malutką piąstkę przycisnął do policzka.

- Jest prześliczny, Brooke. Na pewno jesteś zachwycona, że możesz go w końcu zabrać do domu.

- Czekaliśmy całe dwa miesiące. Ale warto było. - Spojrzała na swojego męża. - Prawda?

- Oczywiście - Jared pochylił się i czule pocałował Brooke w policzek, potem tak samo ucałował synka.

Cassie gorąco pragnęła mieć taką kochającą rodzinę. Gdy obserwowała zgromadzonych wokół małego Matthew bli-

skich, od razu przyszła jej na myśl matka, której nigdy nie znała.

Uczestniczyła w ogólnej radości, zastanawiając się jednocześnie, o czym myślała jej matka, zostawiając ją trzy dni po urodzeniu. Czy zdawała sobie sprawę z tego, że jej odejście uczyni z męża człowieka zgorzkniałego, który nigdy nie będzie w stanie nawiązać kontaktu emocjonalnego ze swym jedynym dzieckiem? Dlatego właśnie Cassie szukała miłości u nieodpowiednich mężczyzn; popełniała pomyłki, za które wciąż płaciła. Próbowwała to naprawić, będąc oddaną córką. Wciąż podejmowała daremne próby zdobycia choćby szacunku ojca, skoro już nie mogła zdobyć jego miłości. W końcu zrozumiała, że ojciec nigdy jej nie pokocha.

Musiała też pogodzić się z faktem, że nigdy nie pozna swojej matki - dwa lata temu, gdy próbowała ją odszukać, krewni powiedzieli jej, że zmarła. Tak więc już nigdy nie zobaczy kobiety, która najpierw ją urodziła, a zaraz potem porzuciła.

- Możemy już iść, Brooke? - spytał Jared, odrywając Cassie od jej melancholijnych rozmyślań.

- Tak, ale chciałabym jeszcze podziękować doktorowi O'Connorowi.

- Nie trzeba żadnych podziękowań, po prostu przynieście mi od czasu do czasu zdjęcie chłopca, żebym mógł je dołączyć do mojej kolekcji.

Cassie oderwała wzrok od niemowlęcia, spojrzała na Brendana i serce zabiło jej mocniej. Jak zwykle, wyglądał wspaniale, otaczająca go aura pewności siebie sprawiała, że każdy szanował i podziwiał jego profesjonalizm. Personel go uwielbiał, podobnie jak rodzice małych pacjentów.

Brendan przywitał się z obecnymi, potem zerknął na Cassie. Uśmiechem dał jej do zrozumienia, że on też pamięta o zdarzeniach z poprzedniej nocy. A może wyczytała w jego twarzy to, co chciała wyczytać?

Jeanie Lewis podeszła do nich i spytała:

- Panie doktorze, czy on na pewno jest na tyle zdrowy, żeby pójść do domu? Jego płuca...

- Wszystko w porządku, pani Lewis - Brendan uśmiechnął się do niej uspokajająco, spoglądając na swojego małego pacjenta. - Nie martwcie się na zapas.

W tym momencie do holu weszła pielęgniarka.

- Doktorze O'Connor! Dziecko Neely'ów! Prędko!

Brendan obrócił się na pięcie, rzucił „do widzenia” i już go nie było.

Zapadło ciężkie milczenie.

- Chodźmy już - odezwał się Jared.

Cassie odprowadziła ich na dół i wróciła do swego biura. Wykonała kilka koniecznych telefonów, ale cały czas myślała o ciężkim stanie, w jakim znajduje się mała Neely, i o Brendanie.

Godzinę później dostała wiadomość, że Brendan uratował niemowlę i że rodzice dziecka czekają na oddziale, potrzebując rozmowy i pocieszenia.

Pojechała z powrotem na piąte piętro i porozmawiała z przerażoną parą. Zapewniła ich, że córka jest pod doskonałą opieką i namówiła, by zeszli na dół napić się kawy. Sama postanowiła poszukać Brendana.

Weszła na oddział, gdzie jak zwykle trwała gorączkowa krzątanina. Większość miejsca zajmowały przezroczyte inkubatory, w których leżały niemowlęta, niektóre tak małe,

że prawie nie było ich widać pod plątaniną rurek i przewodów. Kilkoro rodziców siedziało przy inkubatorach, delikatnie pieszcząc swoje dzieci.

Czas odmierzany był tu na przemian strachem i nadzieją. Cassie wielokrotnie widziała walkę o życie toczoną przez tych najmniejszych wojowników. Musiała zajmować się rozżalonymi rodzicami i pocieszać tych pogrążonych w smutku. Ale nie była pewna, czy nadal będzie w stanie znosić ciągły stres. Była ciekawa, jak Brendan daje sobie z tym radę?

Nigdzie go nie dostrzegła, więc podeszła do jednej z pielęgniarek.

- Przepraszam, Millie...

Kobieta spojrzała na nią i uśmiechnęła się.

- Cześć, Cassie. W czym mogę pomóc?

- Waśnie rozmawiałam z Neely'ami. Jak się ma ich córeczka?

- Na razie wszystko w porządku. Doktor O'Connor walczył jak lew, żeby ją uratować. Ten facet jest naprawdę zdumiewający.

Cassie zgadzała się z nią w zupełności.

- Wiesz może, gdzie on jest?

- Wyszedł chwilę temu - wskazała na mężczyznę na końcu korytarza. - Zmienił go doktor Segovia.

- Czy mówił, dokąd idzie?

- Sądzę, że do domu - Millie wzruszyła ramionami. - Chciał jeszcze zostać, ale Segovia kazał mu iść odpocząć.

- Wszystko z nim w porządku? - zainteresowała się Cassie.

Millie zmarszczyła brwi.

- Właściwie nie powinnam tego mówić, ale on naprawdę potrzebuje odpoczynku. Zwykle jest zupełnie spokojny nawet w najbardziej krytycznych sytuacjach, a dziś był kompletnie rozbity i warczał na wszystkich.

- Rozejrzę się za nim, Millie - Cassie zamierzała dowiedzieć się, co dokładnie dzieje się z Brendanem i czy może mu jakoś pomóc. - Do zobaczenia.

Pobiegła do swojego biura i zadzwoniła do Brendana, ale nie odbierał. Nigdy u niego nie była, ale mówił, że mieszka niedaleko szpitala. Może zatrzymał się gdzieś na obiad albo drinka. Nie mogła znieść myśli, że siedzi gdzieś samotnie.

Gdy zadzwoniła na komórkę, odezwała się automatyczna sekretarka. Nie zostawiła wiadomości. Pojedzie do siebie i znowu zadzwoni. A potem znowu i znowu, póki go nie złapie, choćby to miało trwać całą noc.

Brendan kopnął kilka razy kosz na śmieci, chcąc rozładować swój gniew. Nie znalazłszy w tym ulgi, zwrócił złość przeciw samochodowi, waląc pięścią w drzwi. Poczł ból dłoni, ale to wcale nie zmniejszyło jego irytacji. Cieszył się, że na parkingu nie ma nikogo, kto mógłby być świadkiem jego idiotycznego zachowania.

Uczucia miotające nim tego dnia nie były mu obce. Powtarzało się to każdego roku. Dziś jednak było gorzej niż zwykle, może z powodu wysiłku, jaki włożył w ratowanie dziecka już prawie straconego.

Choć walczył ze swymi głęboko ukrytymi wspomnieniami, one wciąż napływały, gorzkie i bolesne, a tak świeże i wyraźne, jakby to się zdarzyło wczoraj.

Trzynaście lat temu stracił swego maleńkiego synka.

Dlatego właśnie wybrał ten zawód, nie chcąc, by jeszcze ktoś cierpiał ten sam ból co on, patrząc na śmierć dziecka. Ale nie był cudotwórcą i, pomimo wielu zwycięstw, czasem przegrywał tę walkę, a wtedy czuł się tak, jakby ktoś wlewał w jego duszę żrący kwas.

- Brendan? - usłyszał za sobą łagodny głos Cassie.

Miał ochotę powiedzieć jej, żeby odeszła i zostawiła go jego nieszczęściu, ale zaraz potem poczuł dojmujące pragnienie, żeby z nim została. Potrzebował teraz jej siły, ale nie miał prawa o nic jej prosić. Nie po wczorajszej nocy.

Powoli odwrócił się w jej stronę. Zachodzące słońce zmieniło kolor jej jasnych włosów na ciemnozłoty. Wyglądała prześlicznie, ale była wyraźnie zmartwiona.

Gdy zobaczyła jego dłonie, wykrzyknęła:

- Ty krwawisz!

Nawet tego nie zauważył.

- Wszystko w porządku. To tylko zadrapanie.

- Nie, nie jest w porządku - spojrzała na niego groźnie. - Co ty tu jeszcze robisz? Millie powiedziała mi, że poszedłeś do domu.

- Zatrzasnąłem kluczyki w tym cholernym aucie.

Podeszła do niego i delikatnie wzięła jego dłonie, by obejrzeć skaleczenia.

- I postanowiłeś wybić szybę w drzwiach?

- Coś w tym stylu.

- Zostaw ten samochód i chodź do mnie. Opatrzę to. Wy-rwał rękę i natychmiast tego pożałował, widząc ból w jej oczach.

- Sam się tym zajmę. Wezwę ochroniarzy, żeby otworzyli te drzwi.

- Nie dbam o twój samochód. Martwię się o ciebie. Wyglądasz tak, jakbyś stracił najlepszego przyjaciela.

Nie, nie stracił, przynajmniej na razie. Jego najlepszy przyjaciel stał przed nim.

- To był naprawdę kiepski dzień, Cassie.

- Wiem - powiedziała cicho, współczująco. - Dlatego powinieneś pojechać do mnie. Zrobię kolację i obejrzymy jakiś serial medyczny w telewizji.

- Nie ma to jak w domu myśleć o pracy.

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się.

- Możemy na kablówce obejrzeć jakieś filmy erotyczne. Albo kreskówki, wszystko mi jedno.

Oglądanie filmów erotycznych to nie było to, co chciałby robić z Cassie. Nie teraz, gdy czuł się sfrustrowany i szukał ujścia dla swego gniewu. Seks nie był dobrym wyjściem, a już na pewno nie z Cassie. Nie żeby nie chciał się z nią kochać: długo, mocno i przez całą noc. Ale nie mógł ryzykować. W swoim życiu popełnił już zbyt wiele błędów.

Ale tak naprawdę nie chciał zostać sam. Obecność Cassie pozwoliłaby mu zapomnieć choć na chwilę, a bardzo tego potrzebował.

- W porządku, zjem z tobą kolację. Ale najpierw zadzwonię po ochronę, żeby otworzyli mój samochód. Inaczej musiałabyś mnie potem odwiedzić.

- Jak wolisz. - Pogrzebała w torebce i wyjęła wizytówkę, nabazgrała na niej coś z tyłu. - Tu masz mój adres. Łatwo trafić. Po prostu szukaj najmniejszego domku.

- Mieszkasz z kimś?

- Nie, sama.

Zmartwiło go to i ucieszyło równocześnie. Pusty dom i Cassie to może być zabójcza kombinacja, zwłaszcza przy jego aktualnym stanie ducha. Chyba że będzie trzymał swoje żądze na wodzy, co zamierzał zrobić. Co musiał zrobić.

- W takim razie do zobaczenia - powiedziała. Odeszła kilka kroków i odwróciła się do niego. - Aha, mam kota, mam nadzieję, że nie jesteś uczulony na sierść?

- Nie, nie jestem, ale nie znoszę kotów.

- Nie przejmuj się. Ten kot nie znosi ludzi - odparła i uśmiechnęła się szeroko.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Kot od razu polubił Brendana. Nie zdziwiło to Cassie zbyt. Wszyscy lubili Brendana, więc dlaczego kot miałby być wyjątkiem?

Nigdy jednak nie widziała Pana Kota łaszącego się do mężczyzny. Oczywiście w jej życiu nie było wielu mężczyzn, przynajmniej od kiedy skończyła szkołę średnią. Z wyjątkiem rzadkich wizyt ojca żaden mężczyzna nie siadał na tej kanapie. Ale Pan Kot stanowczo nie dbał o względy jej ojca. Może zwierzę wyczuwało, że ojcu tak naprawdę nie zależy na własnej córce i odpłacał mu tym samym. Mądry kotek.

Cassie stała w drzwiach kuchennych i obserwowała kota ocierającego się o nogi Brendana. Nie mogła mieć mu tego za złe. Właściwie chętnie by się do niego przyłączyła. Ocieranie się o Brendana mogłoby być główną atrakcją wieczoru. Na pewno zaczęłaby mruczeć. Ale nie zrobi tego. Po prostu pomarzy o tym później, gdy on już wyjdzie. Tak będzie bezpieczniej.

Brendan siedział na kanapie, przyglądając się przesadnie wylewnemu w swoich uczuciach kotu z lekkim obrzydzeniem. Ale wyglądał na bardziej zrelaksowanego niż przy kolacji. Spaghetti i sałata nie były romantycznym posiłkiem, ale oczywiście jej zaproszenie nie miało romantycznego

podtekstu. Chciała tylko zapewnić Brendanowi towarzystwo.

Odłożyła ściereczkę i weszła do salonu. Usiadła obok Brendana, który niezręcznie klepnął głowę zakochanego w nim kota zabandażowaną ręką.

- Czy ten chodzący kłębek futra ma w ogóle jakieś imię?

- Pan Kot.

- Dziwne imię.

- To jego pochodzenie jest dziwne. Nie mam pojęcia, skąd się wziął. Po prostu pojawił się pewnego dnia i został.

- Zawsze przygarniasz przybłądy?

- Tylko koty. I mężczyzn, którzy zatraskują sobie kluczyki w samochodzie.

Brendan zmarszczył brwi.

- Więc często zabierasz mężczyzn do domu?

- Żartowałam. Nie wiem, czy sobie przypominasz, ale już rozmawialiśmy o moim życiu uczuciowym, a raczej o jego braku.

Cassie pochyliła się i zrzuciła zwierzę z kolan Brendana, choć nie bez pewnych trudności, gdyż kot wolałby tam pozostać. Za to doktorowi wyraźnie ulżyło.

- Czas na spacer - wstała i otworzyła drzwi, a kot wyszedł na zewnątrz.

- Spieszył się - powiedział Brendan. - Pewnie jakaś namiętna kotka na niego czeka.

Cassie usiadła z powrotem na sofie.

- Jest wykastrowany. Zaśmiał się głośno.

- Robisz to wszystkim swoim gościom?

Odchyliła głowę i też się roześmiała, potem spojrzała w jego błyszczące, zielone oczy.

- Może to by pomogło uniknąć niechcianych dzieci.

Wyraz twarzy Brendana zmienił się błyskawicznie.

Iskierki rozbawienia zniknęły z jego oczu. Cassie przysunęła się do niego na sofie. Usiadła po turecku, zdecydowana zmienić temat.

- Rozmawiałam dziś po południu z Neely'ami. Są ci bardzo wdzięczni za uratowanie dziecka.

Zacisnął mocno wargi.

- Uratowanie? A wiesz, że ich dziecko może być niewidome? Może mieć do końca życia problemy z płucami?

- wyszeptał z pasją.

- A wiesz, co pani Neely powiedziała mi dzisiaj? - Brendan nie odpowiedział, więc kontynuowała. – Poroniła już trzy razy. Ta ciąża była prawie donoszona. Powiedziała: Bóg dał mi dziecko, które potrzebuje mnie tak, jak ja jego

- Cassie musiała siłą powstrzymać łzy cisnące się jej do oczu.

Brendan pochylił się, oparł ręce na kolanach i ukrył twarz w dłoniach. Cassie siedziała bezradnie, zastanawiając się, co mogłaby zrobić, żeby poczuł się lepiej.

Ponieważ nie podnosił głowy, przyklękła i położyła dłonie na jego szerokich ramionach, próbując za pomocą masażu wygnać z niego napięcie.

- Nie mogę znieść, że się tak zadręczasz, Brendanie. Porozmawiaj ze mną.

- Nie mogłem mu pomóc... - powiedział urywanym głosem.

- Jemu? Masz na myśli ją, prawda? Dziecko Neely'ów?

- Nie, mam na myśli... - Westchnął ciężko, a potem przeciągnął się, jakby chciał się opanować. - To było dawno temu. Nieważne. To już skończone.

Nie, to wcale nie było skończone, na pewno nie dla niego, cokolwiek „to” znaczyło. Sądziła, że myśli o innym dziecku, którego chyba nie udało mu się uratować. Najprawdopodobniej uważa to za swoją porażkę i przeżywa wciąż od nowa. Nie chciała wyciągać go na zwierzenia, zanim sam nie będzie gotów wyznać jej, o co chodzi. Teraz chciała go tylko pocieszyć.

- Powiedz mi, czego potrzebujesz, Brendanie. Powiedz, jak mogę ci pomóc.

Spojrzał na nią udręczonym wzrokiem i ścisnął jej palce.

- Potrzebuję ciebie, Cassie. Tylko ciebie.

Przeniosła się na jego kolana. Serce biło jej mocno.

Zwróciła ku niemu twarz i poddała się jego pocałunkowi. Pocałunek nie był taki jak zeszłej nocy. Był pełen rozżalenia, wypełniony rozpaczą. Brendan ścisnął ją mocniej, tak jakby się bał, że może mu uciec, choć nie miała takiego zamiaru.

Ale czy powinna narażać ich przyjaźń, kontynuując pocałunek? Co będzie jutro? Koniec ich koleżeństwa czy początek czegoś głębszego? Jeśli chwyci się tej szansy, czy znajdzie miłość?

Brendan odsunął ją i podniósł z sofy.

- Chodź ze mną.

- Dokąd?

- Do sypialni.

Na moment odjęło jej mowę.

- Brendanie, nie jestem pewna czy...

- Tylko na chwilę, Cassie. Chcę cię przytulić. Jestem skonany.

W głowie czuła mętlik, ale wzięła jego dłoń i w milczeniu zaprowadziła go do ciemnej sypialni. Tam Brendan wziął ją w ramiona i znowu pocałował, tym razem delikatniej. Ale wciąż czuła jego rozpacz, tak dojmującą, jakby to była jej własna.

Położył się na łóżku i przyciągnął ją do siebie. Wyciągnęli się wygodnie, przytuleni do siebie, otoczeni przez bezpieczną ciemność i ciszę. Szybko zatraciła się w odurzających pocałunkach Brendana.

Gdzieś w głębi duszy wiedziała, że powinna przestać, zanim posuną się dalej. Zanim znowu popełni błąd i odda całą siebie Brendanowi, wiedząc, że on nie będzie mógł ofiarować jej niczego w zamian. Wiedząc, że sama jeszcze bardziej zaangażuje się emocjonalnie.

Na szczęście wydawało się, że wystarcza mu przytulanie się, choć kontynuował pocałunek. Następnie zaczął gładzić jej plecy i pieścić pośladki. Potem jego palce ześliznęły się między jej uda. Jego dotyk stawał się coraz namiętniejszy, odrywając ją całkowicie od rzeczywistości, od myśli o błędach przeszłości i o tym, że chyba znów takie popełnia. Ale tym razem to Brendan ją dotykał, to Brendan ją tulił, a o tym nie śmiała marzyć w najskrytszych fantazjach.

Urywany, szybki oddech Brendana, jego coraz to intensywniejsze pocałunki sprawiły, że wydawało jej się, iż wiruje jak wrzeciono, ledwie trzymając się kruchej nici powściągliwości. Lecz nagle nic pękła. Rozebrali się gorączkowo, ubrania rzucali niedbale na podłogę, aż nic już nie było między ciepłymi ciałami dotykającymi się nawzajem.

Z głuchym jękiem Brendan uniósł się nad nią, rozsunął jej nogi swoimi udami i schował się między nimi. Początkowo jej ciało zareagowało lekkim oporem na tę nagłą zmysłową inwazję. Ale gdy przyciągnął ją bliżej i wyszeptał jej imię, poczuła falę przyjemności. To było jak cud. Jeszcze nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego.

Jego ruchy były prawie rozpaczliwe.

- Pragnę cię, Cassie - powiedział urywanym, śmiertelnie udreńczonym głosem, a Cassie odczuła jego boleść w najgłębszych zakamarkach swojej duszy.

- Jestem tu, Brendanie - powtarzała mu bez końca, próbując desperacko wchłonąć w siebie jego ból.

Zaczaj całować jej szyję, a potem piersi. Cassie poddała się niewymownej błogości, ciesząc się bliskością i siłą Brendana. Przywarła do niego mocno, nie pozwalając sobie na analizowanie buzujących w niej uczuć - głęboko ukrytej tęsknoty i miłości. Miłości, którą ukrywała przed nim i przed samą sobą od miesięcy.

Była bliska spełnienia i pragnęła, by te uczucia trwały na wieki, ale skończyły się zbyt szybko. Brendan poruszył się po raz ostatni i jęknął.

Pozostali w bezruchu przez następne kilka sekund. Serce Cassie biło gorączkowo, gdyż uświadomiła sobie, co zrobili.

Nie myślała o konsekwencjach, chciała mu tylko pomóc. Co powinna teraz zrobić? Co on zrobi?

Gdy Brendan oprzytomniał, poczuł ból. Cassie wyczuła to w napięciu jego mięśni, w ciężkim westchnieniu, które wyrwało mu się z ust, spoczywających teraz na jej szyi.

Odsunął się od niej, usiadł i dłońmi przeczesał włosy.

- Co ja, do diabła, zrobiłem?

Cassie zwinęła się w kłębek obok niego i położyła dłoń na jego ramieniu.

- Nie zrobiłeś tego sam, Brendan. Strząsnął z siebie jej rękę.

- Powinienem być mądrzejszy. Włączyła lampkę nocną i westchnęła.

- A ja to nie? Oboje jesteśmy odpowiedzialni za to, co się stało.

Zatrzymał wzrok na kolorowym obrazie wiszącym na ścianie, zacisnął pięści i spytał:

- Bierzesz pigułki?

- Brałam. Małe dawki, żeby uregulować okres. Ale już nie biorę.

- Tego się obawiałem. - W jego głosie usłyszała strach. Wciąż na nią nie patrzył.

Niewidzialny mur, jaki wzniósł między nimi Brendan, pochłaniał jej uwagę tak samo jak groźba zajścia w ciążę. Powinni teraz tulić się do siebie, a nie rozważać ewentualne konsekwencje. Może w innym czasie, w innym miejscu tak właśnie by zrobili. Ale nie teraz.

Chciała dać mu zapomnienie, a nie przysporzyć więcej cierpień.

- Posłuchaj, Brendanie, są szanse, że nic z tego nie wyniknie.

- A jeśli wyniknie? - Jednym szarpnięciem włożył spodnie i zaczął przemierzać sypialnię.

- Poradzę sobie z tym.

Zatrzymał się przed nią i powiedział:

- My sobie z tym poradzimy. Musisz przysiąc, że mi powiesz, jeśli będziesz w ciąży.

- Oczywiście, że ci powiem. Ale nie musimy już teraz o tym myśleć. Po co martwić się na zapas?

- Ale ja jestem zmartwiony! Cholernie zmartwiony!

Zastanawiała się, jak to możliwe, że kilka chwil wielkiego szczęścia, przynajmniej dla niej, może mieć takie złe następstwa?

- Zobaczymy, co czas przyniesie, dobrze, Brendanie?

- Nie zrobiłem ci krzywdy? Byłem raczej mało delikatny. - Uważnie zlustrował jej ciało.

Poczuwszy na sobie jego badawczy wzrok, Cassie naciągnęła na siebie narzutę.

- Oczywiście, że nie zrobiłeś mi nic złego.

- Ale też niewiele dobrego, prawda?

- Wszystko w porządku, Brendan, naprawdę.

Usiadł obok niej i wziął jej drobną dłoń w swe duże ręce.

- Jestem skończonym idiotą, Cassie. Nie będę cię winił, jeśli mnie teraz znienawidzisz.

Położyła głowę na jego ramieniu.

- Nie mogłabym cię znienawidzić.

- Ale ty nawet nie...

- To nieważne.

- Do diabła, to jest ważne. Zasługujesz na coś więcej.

Pewnie, że wolałaby niespieszne uwodzenie, romantyczną atmosferę, długie pocałunki, pieszczoty - coś, czego tak naprawdę nigdy nie doświadczyła. Ale Brendan nie zdawał sobie sprawy z tego, że miłość z nim znaczyła dla niej tak wiele i że najważniejszy jest związek nie fizyczny, lecz bliskość emocjonalna.

- Nie zamierzam się nad tym rozwodzić, Brendanie.

- Bo to nie było nic wielkiego, prawda? - spytał z wyraźnym sarkazmem.

Nie zamierzała przyznać mu racji, bo to absolutnie nie była prawda.

- Mylisz się bardziej, niż ci się wydaje.

Wziął ją w ramiona i delikatnie pogładził po włosach. Znow był tym Brendanem, którego znała i kochała.

- Nie mogę znieść myśli, że z powodu tej nocy mogę utracić twoją przyjaźń.

Przyjaźń? Ona nie mogła znieść myśli o jego utracie, nawet jeśli będzie musiała udawać, że uważa go tylko za przyjaciela. Po dzisiejszej nocy uważała go za kogoś znacznie bliższego.

- Wszystko będzie w porządku, Brendanie - zapewniła go. - Wszystko będzie w porządku.

Wcale nie było w porządku.

Cassie siedziała przy biurku i wpatrywała się w wyniki otrzymane z laboratorium, a w uszach dźwięczały jej słowa Brendana: Musisz przysiąc, że mi powiesz, jeśli będziesz w ciąży.

Pytanie to wisiało między nimi przez ostatnie dwa miesiące, choć żadne z nich nie wypowiedziało go głośno. Próbowali zachowywać się normalnie. Cassie wierzyła, że może zapomną o tym, co stało się tamtej nocy. Brendan nie pocałował jej więcej ani tym bardziej nie dotknął, choć bardzo tęskniła za jego pieścizotami. Pozornie wyglądało to na powrót do normalności. Ale Cassie nie czuła się już normalnie w jego towarzystwie.

Świadomość, że nosi w sobie jego dziecko, wystraszyła ją. Co zrobi Brendan, gdy mu o tym powie? Zostawi ją, tak jak jej matka? Odizoluje się, jak jej ojciec? Jeszcze bardziej zamknie się w sobie?

Wkrótce będzie wiedziała. Zadzwoiła niedawno i zaprosiła go do swojego biura. A teraz czekała w niepewności, z sercem w gardle, spoconymi dłońmi i postanowieniem, że w obecności Brendana będzie się trzymać. Rozklei się dopiero później.

Cassie usłyszała głos doktora witającego się z recepcjonistką. Zaciśnęła dłonie na poręczach krzesła i odetchnęła głęboko.

Mimo to aż podskoczyła, gdy wszedł do środka. Uśmiechał się. Była ciekawa, jak długo będzie się uśmiechał, gdy oznajmi mu nowinę.

- Jak się masz? - spytał siadając naprzeciw niej.

- A ty? Wyglądasz na szczęśliwego. Uśmiechnął się szerzej.

- W stanie Moniki Neely nastąpiła znaczna poprawa. Wygląda na to, że niebezpieczeństwo minęło.

- To wspaniale, Brendanie. - Jej słowa były wyprane z entuzjazmu.

- Co się stało? - przyjrzał jej się uważnie.

- Jestem w ciąży.

Uśmiech zniknął z jego twarzy, zastąpiony przez oszołomienie.

- Jesteś pewna?

Pokazała mu wynik.

- Na tyle, na ile to tylko możliwe. Najpierw sama zrobiłam test w domu, a potem wynik potwierdził się w laboratorium.

- Ale minęły już dwa miesiące, Cassie. Dlaczego czekałaś tak długo?

- Nie wiem dlaczego - wzruszyła ramionami. - Chyba myślałam... nie wiem, co myślałam. Może sama nie chciałam w to uwierzyć.

Brendan podniósł się z krzesła i podszedł do okna.

- Powinienem był wiedzieć, że tak właśnie się stanie.

Gniew w jego głosie zranił ją.

- Przepraszam, Brendan. - To wszystko, co mogła wykrztusić.

- Nie, to ja powinienem cię przeprosić. Spieprzyłem sprawę.

Cassie nie mogła dłużej powstrzymać gorących łez cisnących jej się do oczu. Brendan odwrócił się i zaczął coś mówić, ale zamilkł. Podszedł do biurka i wyciągnął rękę.

- Chodź do mnie.

Wstała i schowała się w jego ramionach, jej łzy zmoczyły przód lekarskiego fartucha. Trzymał ją mocno i gładził po plecach, póki się nie uspokoiła.

Zadała mu w końcu to pytanie:

- Co chcesz zrobić?

- Sam chciałbym wiedzieć.

Nie była to odpowiedź, jakiej oczekiwała. Wyswobodziła się z jego objęć i usiadła na krześle, bojąc się, że nie utrzyma się dłużej na nogach.

- Mamy czas, żeby o tym pomyśleć. To dopiero kilka tygodni.

Jej słowa zaniepokoiły go.

- Nie myślisz chyba o przerwaniu ciąży?

- Nie! Pragnę tego dziecka, Brendanie - i naprawdę tak było.

Miał taki wyraz twarzy, jakby jej nie wierzył.

- Czy uwzględniłaś mnie w swoich planach?

- To zależy tylko od ciebie.

- Potrzebuję trochę czasu do namysłu, Cassie. Teraz nie mogę się nad tym zastanawiać. Muszę wracać na oddział.

Trochę żałowała, że nie poczekała do końca zmiany, żeby mu oznajmić tę nowinę. Ale biorąc pod uwagę fakt, że korzystała ze szpitalnego laboratorium, istniało niebezpieczeństwo, że ktoś rozpowiedziałyby o całej sprawie. Nie chciała ryzykować, że Brendan dowie się o jej ciąży od kogoś innego.

- Możemy spotkać się po pracy? - spytała.

- Tak. Zadzwoń do ciebie, jak będę schodził z dyżuru.

Wstała i dołączyła do niego przy drzwiach.

- Cokolwiek zadecydujesz, Brendanie, uszanuję to. Jeśli nie zechcesz w tym uczestniczyć, nie musisz się martwić, nie zmarnuję ci życia.

Brendan przez resztę dnia mógł pracować tylko dlatego, że doskonale znane mu czynności wykonywał automatycznie, próbując nie myśleć o Cassie. Próbując zapomnieć o jej łzach. Nie udało mu się. Na szczęście dzień był w miarę spokojny.

Ale gdy skończył dyżur, znowu dopadły go ponure myśli. Wyszedł na szpitalny korytarz i przeszedł do małego ogródka. Musiał chwilę pomyśleć, zanim zobaczy się z Cassie.

Z powodu kiepskiej pogody było tam pusto, lecz zimna

i ponura atmosfera całkowicie odpowiadała jego nastrojowi. Przez chwilę rozważał skontaktowanie się z rodzicami. Zawsze mógł na nich liczyć. Ale odrzucił ten pomysł. Byli na wycieczce i nie chciał zakłócać im wypoczynku. Choć nigdy go nie obwiniali, nie mógłby ponownie ich zawieść. Nie mógł też znieść myśli o tym, że zawiódł Cassie.

Napłynęły do niego wspomnienia sprzed trzynastu lat, choć bardzo starał się zapomnieć. Jego syn żył tylko kilka godzin, bo urodził się zbyt mały, zbyt słaby, by przeżyć.

Początkowo winił Jill, bo nie poddawała się regularnym badaniom. Teraz zdawał sobie sprawę, że sam też nie był bez winy. Choć nie wiedział o jej ciąży, często zastanawiał się, jakby postąpił, gdyby wiedział. Tak naprawdę to nie dał jej żadnego powodu do poinformowania go o tym fakcie. Zerwał z nią wszelkie kontakty po pewnej nocy, gdy usiłowała przekonać go, że nie może bez niego żyć - tej nocy, gdy z powodu jego beztroski poczęli dziecko.

Wtedy jego jedynym celem było zostanie lekarzem. Miał dziewiętnaście lat i nie myślał o żonie ani dziecku. Teraz sytuacja była inna, choć wciąż miał mało czasu na życie rodzinne, a jego dochody nie były oszałamiające. Jednak zarabiał dość, żeby utrzymać rodzinę.

Podniósł twarz do nieba i wyrzucał sobie popełnienie tego samego błędu po raz drugi. Ale teraz nie był już dzieckiem. A Cassie nie była taka jak Jill. Próbowwała go pocieszyć, a nie spętać swą miłością.

Bez względu na wszystko perspektywa posiadania dziecka przerażała go. Czy będzie dobrym ojcem? A jeśli coś się stanie temu dziecku? Czy poradzi sobie ze swoim strachem i da Cassie to, czego ona potrzebuje?

Dziecko, które nosiła Cassie, było jego dzieckiem. Rozwiązanie dylematu okazało się nagle bardzo proste. Mógł naprawić błędy przeszłości, wykazując się odpowiedzialnością.

Podjęte postanowienie poprawiło mu humor. Zanim doszedł do biura Cassie, serce mocno tłukło mu się w piersi. Oddychał ciężko, denerwując się jej reakcją na swoją propozycję.

Pomachał recepcjonistce i wszedł do biura. Gdy zamknął za sobą drzwi, Cassie spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Miałeś zadzwonić.
- Musiałem zrobić to osobiście.

Ujął jej dłonie i przyglądał się ślicznej twarzy swej najlepszej przyjaciółki... i matki swego nienarodzonego jeszcze dziecka.

- Wyjdź za mnie, Cassie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Z wrażenia nie mogła wykrztusić słowa. Nie tego się spodziewała. Przygotowywała się na miłe rozstanie. Może nie na „Żegnaj na zawsze”, bo nie wierzyła, że Brendan zostawiłby ją samotną i w ciąży, ale na pewno nie oczekiwała, że poprosi ją o rękę.

Napotkała jego poważny wzrok:

- No więc?

W końcu odzyskała głos i równocześnie uświadomiła sobie, że on oczekuje odpowiedzi, której ona nie jest gotowa udzielić. Musiała mu zadać kilka pytań.

- Dlaczego chcesz się ze mną ożenić, pomijając fakt, że jestem w ciąży?

Zawahał się przez chwilę, wciąż mocno ściskając jej dłonie.

- Ponieważ to najlepsza rzecz, jaką mogę zrobić dla naszego dziecka.

Uwolniła dłonie, ale wciąż była jego emocjonalnym więźniem.

- A co z nami?

Na moment odwrócił wzrok, potem znowu spojrzał na nią uważnie.

- Nie wiem, Cassie. Ale to może być początek.

- Początek czego? Małżeństwa z rozsądku dla dobra dziecka?

- Myślę, że powinniśmy to zrobić - chwycił ją za ramiona. - Bardzo mi na tobie zależy, Cassie. Chcę być z tobą przez cały ten czas.

- A potem?

- Zobaczymy, co czas przyniesie.

Czy to nie ona wypowiedziała kiedyś to zdanie? Zaraz po tym, jak się kochali i w wyniku tego poczęli dziecko?

- Posłuchaj, Brendanie, nie zdecyduję się na to, jeśli zamierzasz odejść zaraz po narodzinach dziecka.

Wyglądał na zakłopotanego.

- Dlaczego sądzisz, że zrobiłbym to?

- Bo nie miałbyś żadnego powodu, by zostać. Rozzłościł się.

- Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. W towarzystwie nikogo innego nie czuję się tak dobrze.

Pomyślała, że równie dobrze mógłby powiedzieć: „Świetny z ciebie kumpel, Cassie”.

- Ale teraz wszystko będzie inaczej, Brendanie. Nikt tak naprawdę nie zna drugiego człowieka, póki z nim nie zamieszka.

- Właśnie dlatego musimy wziąć ślub.

Jej zdaniem nie było to zbyt logiczne.

- Po co nam ślub? Może po prostu zamieszkamy razem i zobaczymy, jak nam się będzie układać.

- O nie. Musimy dbać o opinię, w szpitalu wszyscy nas znają.

A więc o to mu chodziło! Martwił się o swoją nieskazitelną reputację. Mieszkanie z kimś na kocią łapę i posiadanie nieślubnego dziecka nawet w dzisiejszych czasach mogłoby mu zaszkodzić.

- W takim razie zgoda, nie powinniśmy przecież narażać na szwank twego dobrego imienia, prawda?

- Cassie, to nie jest fair.

Miał rację. Nie było. Jedyna rzecz, którą pragnęła od niego usłyszeć, nie została wypowiedziana. A czego się spodziewała? Tak, zależało mu na niej, byli dobrymi przyjaciółmi, ale czy to wystarczy?

Potrzebowała więcej czasu, żeby rozważyć jego propozycję. Dziecko miałoby dwoje rodziców. Lecz czy to nie za mało, by stworzyć dobre małżeństwo?

- Dobrze, Brendanie - powiedziała z rezygnacją. - Zastanowię się nad tym.

- Wspaniale! - był pełen optymizmu. - Chciałbym cię dziś zabrać na kolację.

- Czy ma pan na myśli prawdziwą randkę, doktorze O'Connor? - położyła dłoń na jego piersi.

- Po przemyśleniu sprawy muszę przyznać, że dokładnie to miałem na myśli - uśmiechnął się. - Możemy pójść do restauracji na Carnes Street.

Romantyczne miejsce, pomyślała Cassie. Doskonale do rozmowy o ślubie. Nie mogła powstrzymać dreszczu podniecenia, choć była zdecydowana nie bujać w obłokach i stać twardo na ziemi.

Nagle przypomniała sobie o pewnym comiesięcznym zobowiązaniu, którego się bała, ale którego nie mogła uniknąć.

- Ale możemy się spotkać dopiero później. Najpierw muszę coś załatwić.

- Pierwszym pociągiem uciec z miasta? - przekomarzał się z nią, ale wyraz twarzy miał poważny.

- Nie zamierzam uciekać, jeśli o to ci chodzi.

Kiedyś już uciekała od swoich problemów, zawsze ze szkodą dla siebie. Nie zrobi tego ponownie. Znajdzie rozwiązanie najlepsze dla dziecka, nie zważając na swe własne pragnienie, by Brendan ją pokochał.

Pokój był zakurzony, oświetlony tylko niebieskawym światłem ekranu telewizyjnego. Zapach dymu tytoniowego i wibracje niesprecyzowanej wrogości sprawiały, że Cassie miała ochotę wyjść i nigdy nie wracać. Ale nie mogła tego zrobić. Zawsze wracała, żeby stanąć twarzą w twarz z grzechami przeszłości i osądem ojca.

Podeszła do drzemiącego ojca. Puszka piwa stała na stoliku obok.

Coy Allen kochał piwo. Była to jedna z niewielu rzeczy, które kochał.

- Tato? - powiedziała niepewnie.

Otworzył oczy, podniósł głowę i spojrzał na nią nieprzytomnie.

- Musi być czwartek - wymamrotał.

- Tak, dziś czwartek - przysiadła na brzegu sofy i złożyła ręce. - Byłeś u lekarza?

- Byłem - przygładził włosy.

- I co ci powiedział?

- To co zwykle. Powinienem rzucić palenie. No i schudnąć.

Oczywiście nie posłuchał wskazówek lekarza, pomyślała Cassie patrząc na przepelnioną popielniczkę.

- To chyba dobre rady, biorąc pod uwagę twoje problemy z sercem.

Nie odpowiedział, podniósł puszkę i pociągnął łyk piwa, patrząc w telewizor. Jak zwykle traktował Cassie, jakby była niewidzialna. Sama nie wiedziała, dlaczego ciągle próbuje do niego dotrzeć. Chyba tylko z obowiązku. A może dlatego, że był jej jedynym krewnym. Wciąż miała nadzieję, że pewnego dnia ojciec przestanie winić ją za odejście żony i że stosunki się ocieplą, zwłaszcza że teraz sama spodziewała się dziecka.

- Muszę ci coś powiedzieć, tato - zebrała się na odwagę. Za całą odpowiedź otrzymała niewyraźne burknięcie. Położyła dłoń na brzuchu, jakby to miało obronić nie narodzone dziecko przed zgorzknieniem jej ojca.

- Zostaniesz dziadkiem.

Oderwał wzrok od ekranu i spojrzał na nią, ale nie dostrzegła w nim żadnej radości. Jak zwykle.

- Kto jest ojcem?

- To mężczyzna, z którym spotykam się od pewnego czasu. Dobry człowiek. Wspaniały lekarz. - Znowu miała głos zrozpaczonej dziewczynki.

Widzisz, tatusiu? Narysowałam dla ciebie obrazek. Widzisz, tatusiu? Mam same piątki na świadectwie. Wiesz co, tato? Zostałam magistrem.

Nigdy nie była wystarczająco dobra.

Ze wzrokiem ponownie utkwionym w ekran powiedział:

- Nie dziwi mnie, że zaszłaś w ciążę. Dziwi mnie raczej to, że dopiero teraz,

Cassie wzdrygnęła się, słysząc ten protekcjonalny ton. Nie była już samotną, wystraszoną nastolatką, która popełniała błędy, szukając dowartościowania w ramionach nic nie znaczących chłopców, bo jej własny ojciec nie zwraca na nią uwagi.

- Poprosił mnie o rękę - dodała buntowniczo, tak jakby Coya w ogóle to obchodziło. Nie zależało mu na niczym, chciał tylko zostać sam i napawać się myślami o swym zmarnowanym życiu.

- Co z tego? Nie myślisz chyba, że będzie tkwił przy tobie, jak już urodzisz dziecko?

W tym momencie chciała go znienawidzić. Nie pozwoliła sobie na to. Jego smutek i zgorzkniałość uczyniły z niego żaloszny strzęp człowieka. Ale nie miał nikogo oprócz niej. Znosiła jego apatię, bo gdyby zostawiła go samego i coś by mu się stało, nie mogłaby z tym żyć. Choć sądziła, że w pewien sposób on już jest martwy.

Przez chwilę panowała cisza, potem spytał:

- Zamierzasz go poślubić?

Dobre pytanie. Czy zamierza poślubić Brendana? Czy jej ojciec miał rację mówiąc, że Brendan opuści ją po narodzinach dziecka?

Ale Brendan to nie jej matka, a ona na pewno nie jest swoim ojcem. Dla dobra dziecka powinna' wykorzystać tę szansę. Udowodnić ojcu, że nie jest tą samą lekkomyślną dziewczyną co kiedyś. Udowodnić, że nie każdy ucieka przed odpowiedzialnością. Przed swoim życiem. Przed swoimi dziećmi.

Cassie wstała, litując się głęboko nad tym mężczyzną, który opuścił ją dawno temu, przynajmniej emocjonalnie. Jej ojciec nie był szczęśliwy, ale ona uczyni wszystko, co w jej mocy, żeby jej dziecko było szczęśliwe. I kochane. Nie tak jak ona.

- Szczerze mówiąc, tato, to tak, zamierzam go poślubić.

Brendan siedział przy stoliku ze spoconymi dłońmi i rozpaloną twarzą. W lokalu nie było wielu ludzi, więc mogli liczyć z Cassie na trochę prywatności. Jeśli ona w ogóle przyjdzie. Po raz kolejny zerknął na zegarek. Wpół do dziewiątej. Spóźniła się już czterdzieści pięć minut.

Może jeszcze raz przemyślała całą sprawę. I wyjechała. Nie może jej winić, jeśli zdecydowała się zostawić go po tym, co jej zrobił. Po tym, co zrobił im obojgu.

Znajomy głos dobiegający od drzwi przyciągnął jego uwagę. Ujrzał Cassie idącą w jego stronę, tak samo elegancką jak otoczenie.

Nigdy przedtem nie widział jej tak ubranej. Była w czarnej, satynowej sukience i w butach na wysokich obcasach. Sukienka miała głęboki dekolt, uwydatniający jej pełne piersi i podkreślający wszelkie inne krągłości. Złote włosy Cassie lśniły w blasku światła, a ciemne oczy podkreślone były delikatnym makijażem.

Brendanowi zawsze podobała się w stroju sportowym, naturalna i świeża. Ale musiał przyznać, że jej nowe wcielenie zrobiło na nim niesamowite wrażenie. Tej nocy promieniowała zmysłowością. Seksem. Tej nocy powaliłaby mężczyznę do swych stóp w dziesięć sekund, nie minut.

Szła pewnym, wdzięcznym krokiem. Ale gdy się zbliżyła, dostrzegł wahanie w jej oczach.

Wstał i odsunął jej krzesło.

- Cześć.

- Cześć. Przepraszam za spóźnienie.

Opadła na krzesło, a on przysunął je do stołu, zanim zajął swoje miejsce.

- Załatwiłaś już wszystkie swoje sprawy? - spytał.

- Tak - odpowiedziała, nie podnosząc na niego wzroku znad menu.

Dręczyła go ciekawość.

- Mogę spytać, gdzie właściwie byłaś?

Rzuciła mu krótkie spojrzenie i wróciła do studiowania spisu potraw.

- Musiałam zobaczyć się z ojcem.

- Nigdy mi o nim nie wspominałaś. Nie wiedziałem, że tu mieszka.

- Tak, mieszka tu - stwierdziła zimno.

- Ma jakieś problemy? - spytał Brendan.

- To co zwykle. Nie dba o swoje zdrowie. Pali dwie paczki papierosów dziennie, pije piwo, je byle co. Nie odrywa się od fotela.

- Życie w zgodzie? - coś w jej tonie zmusiło Brendana do dalszego zadawania pytań.

- Oczywiście - uśmiechnęła się drwiąco. - Tak długo, jak długo nie zawracam mu głowy częściej niż raz na miesiąc. Nigdy nie mógł zbyt długo znieść mojej obecności.

- A twoja mama?

- Związała z miasta, gdy miałam trzy dni - wzruszyła ramionami. - Nigdy jej nie widziałam, ale wiem, że już nie żyje.

Brendan nie mógł znieść bólu w jej głosie. W przeciwieństwie do niego miała pecha urodzić się w rodzinie, w której nikt o nią nie dbał.

- Przykro mi, Cassie. Musiało ci być ciężko.

- Jakoś dałam sobie radę. - Powiodła wzrokiem po restauracji i uśmiechnęła się, ale w jej oczach nie dostrzegł wesołości. - Podoba mi się tu. Jest tak szykownie.

Przyłożyła dłonie do twarzy. Przypatrywał się jej długim, szczupłym palcom z paznokciami polakierowanymi czerwona emalią. Dobrze pamiętał te palce, ich dotyk... Reakcja jego ciała była błyskawiczna.

Przesunął się na krzesło i wziął do ręki menu.

- Na co masz ochotę? - wiedział dokładnie, na co sam ma ochotę, ale tego nie znalazłby w karcie.

Przygryzła usta, zaglądając ponownie do menu.

- Nic ciężkiego. I nic specjalnie pikantnego. Brendan myślał wyłącznie o czymś pikantnym.

- Sola nadziewana warzywami jest niezła.

- Nie, zamówię chyba makaron z jakimś wyrafinowanym sosem.

Wyrafinowanie było odpowiednim słowem do opisu pie-szczot, o jakich marzył z Cassie.

- Ja wezmę kawałek wołowiny. - Brendan właściwie miał apetyt tylko na Cassie. - Średnio wysmażony.

- Ja nie lubię wołowiny. - Cassie zmarszczyła nos.

- A co lubisz? - Pożerał ją wzrokiem.

- Chciałbyś się dowiedzieć? - spytała i uśmiechnęła się tajemniczo.

O tak, chciałby, i to natychmiast. Miał ochotę zabrać ją stąd, całować nieprzytomnie i dać jej rozkosz, jakiej nie dał tamtej pamiętnej nocy.

Podszedł kelner. On też wyglądał, jakby chciał schrupać Cassie, co zirytowało Brendana. Czekał na jedzenie, rozmawiali o jakichś błahostkach, byle tylko uniknąć tematu ich wspólnej przyszłości.

Przyniesiony posiłek spożywali w milczeniu. Brendan przygotowywał się na to, co usłyszy po kolacji. Pomyślał,

że ktoś powinien zmniejszyć ogrzewanie. Pocił się niemiłosiernie.

Cassie przypatrywała mu się spokojnie.

- No więc?

- No więc co?

- Nie chcesz mnie o coś zapytać?

Chciał, ale głos ugrzązł mu w gardle. Odetchnął głęboko i zebrał myśli.

- Podjęłaś decyzję?

- Właściwie to tak.

Poczuł strach. Strach, że powie „tak”, bo nie był pewien, czy jest mężczyzną, którego ona potrzebuje. Strach, że powie „nie”, bo wiedział, że to właśnie powinna powiedzieć.

- I co?

Cassie składała i rozkładała serwetkę.

- Życie to ciągle ryzyko. A poza tym... - dodała i uśmiechnęła się złośliwie - dokuczanie ci na co dzień może być bardzo zabawne.

Brendan odetchnął z ulgą, choć nawet nie zauważył, że dotąd wstrzymywał oddech.

- Więc się zgadzasz?

- Tak. Wyjdę za ciebie za mąż.

Próbował wziąć ją za rękę, ale wyrwała mu ją i nagle spoważniała.

- Musisz mi obiecać - powiedziała - że zawsze będziemy wobec siebie szczerzy.

- Obiecuję. - Przynajmniej w większości spraw, dodał w myśli. Musiał jej powiedzieć o swoim synu. Pewnego dnia to zrobi: Po narodzinach ich dziecka.

- Skończyłaś już? - spytał.

- Tak, dziękuję.

- Więc chodźmy stąd - wstał i położył na stoliku stularowy banknot.

Cassie popatrzyła na pieniądze i otworzyła usta ze zdumienia.

- Myślę, że nie zjedliśmy aż tak dużo, Brendanie.

- Kelner zasłużył na napiwek za sprawną obsługę. Zasłużył też na lanie za gapienie się na ciebie. - Boże, zachowywał się jak zazdrosny głupek.

Posłała mu znaczący uśmieszek.

Brendan wziął ją za rękę i wyprowadził z restauracji, zdumiony, jak naturalnie mu to wychodzi. Ale gdy doszli do jej samochodu, przystanęli naprzeciw siebie w niezręcznym milczeniu.

Nie był pewien, co robić dalej. Kiedyś po prostu powiedzieliby sobie „cześć”. Ale wiedział, że teraz to zbyt mało. Pragnął jej. Bardziej niż chciałby przyznać. Jednak nie chciał, by pomyślała, że to wszystko, czego od niej chce.

Jeśli chodzi o kobiety, to powściągliwość nigdy nie była jego mocną stroną. Jednak Cassie była jego przyjaciółką, a wkrótce będzie żoną. Matką jego dziecka.

Patrzyła na niego wyczekująco. Powiedział więc:

- To był bardzo miły wieczór. - Cholera, czemu jest taki banalny!

- Rozumiem, że to już koniec wieczoru? - spytała, wyraźnie rozczarowana.

- Właściwie to moglibyśmy jeszcze porozmawiać o naszych planach.

- Ale tu jest zbyt zimno - Cassie zadrżała. - Może wsiamiemy do samochodu?

- Pewnie - samochód da im trochę ciepła, choć Brendan wcale go nie potrzebował. W nim wciąż buzował ogień po żądania.

Otworzyła drzwiczki i wsiedli. Wiekowy sedan był dosyć duży, ale i tak Brendanowi zdawało się, że kolana ma przy brodzie.

- Niewygodnie ci? Jakoś dziwnie siedzisz. Czy coś jest nie tak z twoją szyją?

- Z moją szyją wszystko w porządku - powiedział. Cassie siedziała obok jak zaproszenie do grzechu i raj. Na litość boską, ona jest w ciąży! Musi o tym pamiętać.

Podniosła dzielący ich podłokietnik i spytała:

- Nie masz nic przeciwko temu?

Miał. Jeśli ona przysunie się jeszcze bliżej, on może przestać nad sobą panować. Jeśli zaprotestuje, Cassie może poczuć się dotknięta. Klepnął w siedzenie i powiedział:

- Pewnie, że nie. Siadaj.

Z uśmiechem zadowolenia przysunęła się bliżej. Zbyt blisko, by mógł czuć się swobodnie. Usiadł bokiem, by zyskać trochę przestrzeni.

- Nie bądź taki poważny, Brendanie - powiedziała. - Małżeństwo to nie wyrok śmierci. Musisz się odprężyć.

Odprężyć? Nie mógł się odprężyć, nie wtedy, gdy była tak blisko.

- Może porozmawiamy o ślubie? - Niezły pomysł, choć on mógł myśleć tylko o miesiącu miodowym. - Więc kiedy?

- Co kiedy?

- Kiedy weźmiemy ślub.

To słowo wywoływało u niego sensacje żołądkowe.

- Od jutra będę miał nocne dyżury, bo Segovia idzie na urlop na trzy tygodnie. - Potarł dłonią podbródek. - Więc możemy wybrać się do urzędu któregoś popołudnia w przyszłym tygodniu.

- Myślę, że możemy tak zrobić - spuściła wzrok. Brendan poczuł się jak ostatni idiota; przecież nawet nie spytał, czego ona pragnie!

- Chyba że chcesz poczekać i urządzić wesele, zaprosić rodzinę.

- Nie mam żadnej rodziny poza ojcem. A ty?

- Moi rodzice są na emeryturze. Dużo podróżują. Są teraz w Europie. Nie wrócą przed Bożym Narodzeniem.

- Nie możemy czekać tak długo. Cięża będzie wtedy bardzo widoczna.

Ma rację, pomyślał Brendan.

- Więc cichy ślub, tylko ty i ja.

- I Kempnerowie - dodała. - Myślałam o tym, by poprosić Michelle i Nicka na naszych świadków. Chyba że chciałbyś kogoś innego.

- Nie, tak będzie dobrze.

- Więc ustalone - Cassie przygryzła dolną wargę.

Brendan uniósł jej podbródek, zmuszając, by na niego spojrzała.

- Przepraszam, Cassie. Wiem, że nie tak wyobrażałaś sobie swój własny ślub.

Wzruszyła ramionami.

- Nie bój się, nie burzysz żadnych moich romantycznych wyobrażeń.

Czuł, że zawiódł Cassie na całej linii. Objął ją ramieniem, a ona oparta się o niego. Dotyk jej ciała w ciasnocie

samochodu spowodował ponowny przyływ pożądania, którego Brendan nie mógł powstrzymać. Przyciągnął ją do siebie.

- Przepraszam też, że nie kupiłem ci pierścionka. Nie byłem pewien, jaka będzie twoja odpowiedź, no i nie miałem dość czasu.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Nie potrzebuję diamentu, jeśli to masz na myśli. Tylko by mi przeszkadzał podczas gry w tenisa.

- Teraz, gdy jesteś w ciąży, chyba będziesz musiała z tym skończyć. Musisz uważać na siebie i dziecko.

Westchnęła niezadowolona.

- Brendanie, nie jestem ze szkła. Poza tym ćwiczenia są dobre dla dziecka.

- Tylko do pewnego momentu.

- Porozmawiam o tym z lekarzem.

- Umówiłaś się już?

- Tak. Doktor Anderson przyjmie mnie za dwa tygodnie. Nie spodobało mu się to. Przecież w grę wchodziło dobro jego dziecka.

- Zadzwońię do niego i załatwię wcześniejszy termin.

- Nie bądź taki zapobiegliwy. Nie mam jeszcze nawet porannych mdłości.

Wiedział, że Cassie ma rację. Ale jego niepokój nie minął.

- Zrób to dla mnie, dobrze?

- Skoro muszę. - Przesunęła palcami po jego brodzie, aż dreszcz podniecenia przeszedł mu po kręgosłupie. - Postaram się nie doprowadzać cię do szaleństwa przez następne sześć miesięcy.

Do szaleństwa doprowadzała go teraz. Kompletnie nie mógł się skupić. Jakby postanawiając przeprowadzić test na silną wolę swego przyszłego męża, pocałowała go. Namiętny pocałunek, spotkanie warg i języków, co tylko spotęgowało pożądanie Brendana.

Musiał mieć ją bliżej, więc uniósł jej nogi i położył je na swoich udach, pieścąc dłonią jej krągłe pośladki. Zimny dotyk satyny chłodził jego rozpalone dłonie, ale jego ciało nadal cierpiało piekielne męki.

Przerwał pocałunek, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Gdyby tego nie zrobił, istniało niebezpieczeństwo, że samochód Cassie straciłby swą niewinność. Ale nie był w stanie oderwać dłoni od jej kuszących bioder.

- Co masz pod sukienką? - spytał.

Uśmiechnęła się do niego.

- Trójkątny kawałek materiału przymocowany do paska satyny.

- Co?

- Stringi. Rodzaj fig.

To bardzo podniecające, pomyślał Brendan.

- Naprawdę? Brzmi interesująco.

- Jeśli doceniasz takie rzeczy...

Doceniał. Jeszcze jak!

Pocałował ją znowu. Całą siłą woli powstrzymywał się przed położeniem jej na siedzeniu. Jej wargi były delikatne, chętne. Tak jak ona cała, doskonale pasująca do jego ciała. Gorąca, miękka, jego. Przynajmniej w tej chwili.

Ręka Brendana wędrowała wolno po jej udzie, napotykając miejsce, gdzie kończyła się sukienka i zaczynał jedwab ciała. Kontynuował zwiedzanie, chcąc sprawić Cassie

przyjemność i zaspokoić swą desperacką potrzebę dotykania jej.

Gdzieś w głębi duszy wiedział, że powinien przestać. Już nie był dzieckiem, a Cassie zasługiwała na coś więcej niż szybki numerek w aucie.

Ale gdy próbował cofnąć dłoń, rozsunęła nogi, udostępniając mu nową przestrzeń do badań. Wykorzystał tę sytuację, torując sobie drogę do miejsca przeznaczenia.

Cassie dzwoniło w uszach, choć Brendan właściwie jeszcze jej nie dotykał, w każdym razie nie w sposób, w jaki by sobie tego życzyła. Gdy znowu usłyszała dzwonek, zrozumiała nagle, że źródłem tego drażniącego hałasu jest telefon. Telefon Brendana. Niechętnie zsunęła się z jego kolan i położyła głowę na oparciu fotela, próbując unormować oddech.

Brendan jęknął i sięgnął do teczki.

- Słucham! - warknął wrogo. - Tak, tu doktor O'Connor - oparł się i zamknął oczy. - Dobrze. Będę za dziesięć minut.

Odłożył telefon i odwrócił się do niej.

- W porządku, Cassie?

Nie, nie w porządku! Była sfrustrowana i podniecona, gotowa rzucić się na niego i zmusić go, by skończył to, co zaczął.

- Po prostu wspaniale - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Nie planowałem tego - próbował się usprawiedliwić.

- Rozumiem, Brendanie. Obowiązki wzywają.

Jeszcze minuta i osobiście obejrzałby jej bieliznę, no i to, co jest pod nią. Do cholery z tym szpitalem!

- Muszę iść na oddział.
- Rozumiem. - Obciągnęła sukienkę. - Problemy?
- Trojaczki.
- Nieźle.

- Zadzwoń do ciebie jutro - uśmiechnął się. - Możemy załatwić formalności podczas lunchu, a ślub wziąć we wtorek. Co ty na to?

To nie dawało jej wiele czasu na przygotowania, ale w końcu ceremonia miała być skromna. Żadnej białej sukni, co w jakiś sposób ją smuciło.

- Dobrze.

- Skoro będę musiał pracować za dwóch, to chyba nie będziemy się często widywać przed ślubem. Pracuję też przez cały weekend.

Poczuła się rozczarowana, ale cóż, takie było przecież życie lekarza, a ona wiedziała o tym od dawna. Musi się przyzwyczajać do bycia żoną lekarza. Równie dobrze może zacząć już teraz.

- Ale zadzwoń do mnie czasem, dobrze?

- Oczywiście - pochylił się i wycisnął pocałunek na jej szyi. - Idź spać. Ktoś z nas musi.

Najprawdopodobniej w ogóle nie będzie mogła zasnąć, ale nie zamierzała mu tego mówić. Ujmując w dłoń jego brodę, powiedziała:

- Dziękuję, Brendanie. Za wszystko.

Znowu ujrzała uśmiech na jego twarzy.

- Następnym razem wyłączę ten cholerny telefon! - powiedział i poszedł do swego samochodu.

Patrząc, jak odchodzi, Cassie cieszyła się obietnicą „następnego razu”. Nic nie mogła na to poradzić, że życzyłaby

sobie innych okoliczności. Chciałaby spędzić całą noc w jego ramionach. Jednak nie powinna tracić energii na myślenie o czymś, co nie jest możliwe, przynajmniej nie w tym momencie. Ale po ślubie będzie inaczej.

Jednej rzeczy była pewna - Brendan jej pragnął, przynajmniej w sensie fizycznym. I może, ale tylko może, będzie to wystarczająco dużo, by go do siebie przekonać.

Może, jeśli będzie kochać go wystarczająco mocno, on też ją w końcu pokocha.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co takiego?!

Cassie zobaczyła wyraz zdumienia na twarzy Michelle. Siedziały w kuchni. Zastanawiała się, jak wiele wyjawić przyjaciółce na temat ślubu.

- Powiedziałam, że wychodzę za mąż - powtórzyła Cassie.

- Niedawno mówiłaś, że nie masz na to żadnych szans, - Michelle podniosła dłoń powstrzymując odpowiedź Cassie.

- Poczekaj, pozwól, że zgadnę. Czy panem młodym nie będzie przypadkiem ten przystojny doktor, Brendan O'Connor?

- Skąd wiesz? - Cassie otworzyła usta ze zdumienia.

- Daj spokój - Michelle mrugnęła do niej. - Wszyscy w szpitalu wiedzą, że jesteście parą. Wychodzicie razem. Razem jecie lunch w kafejce. Zawsze podejrzewałam, że coś jest między wami.

Och, gdyby Michelle tylko wiedziała...

Nagły stukot sprawił, że przerwały rozmowę i spojrzały na podłogę, gdzie bawiła się pięcioletnia pasierbica Michelle.

- Kelsey, kochanie - powiedziała Michelle. - Chciałabyś pooglądać video, zanim tatuś wróci do domu?

Dziewczynka ziewnęła i przeciągnęła się rozkosznie, a potem skinęła główką. Michelle wzięła dziecko na ręce i powiedziała:

- Zaraz wracam.

Cassie usiadła w fotelu, myśląc, że chciałyby mieć taką córeczkę. Choć synek też byłby fajny. Bez względu na płeć, ona będzie dbała o swoje dziecko i zapewni mu wszystko, co najlepsze.

Michelle wróciła i siadła przy stole.

- No, zdradź mi jakieś szczegóły.

Cassie uciekła spojrzeniem w bok.

- Chcemy wziąć ślub we wtorek. W urzędzie - spojrzała na Michelle. - Chciałabym, byście z Nickiem byli świadkami.

- Z przyjemnością, ale po co ten pośpiech? Odetchnęła głęboko i zdecydowała się wyjawić prawdę.

- Bo jestem w ciąży.

- Żartujesz?

- Nie. - Cassie unikała badawczego wzroku Michelle.

- Jak do tego doszło?

- W zwykły sposób. Michelle zaśmiała się.

- Przepraszam, jestem po prostu zdumiona. Ale zgaduję, że to wpadka?

- To był tylko jeden raz.

- Jeden raz?

- Tak. - A od tego czasu nic się nie zdarzyło, pomyślała.

- Masz smutny głos. Co jest nie tak? - Michelle wbiła w nią pytający wzrok.

Cassie nie była pewna, jak wiele powinna powiedzieć

Michelle o swym związku z Brendanem. Postanowiła głęboko ukryć fakt, że on jej nie kocha.

- Wszystko w porządku, naprawdę. Po prostu to zdarzyło się tak szybko. A teraz jest już dziecko, a ja nie mam pewności, jak on to wszystko odbiera... - powiedziała już za dużo.

- Nie wiesz, jakie on żywi uczucia w stosunku do dziecka czy do ciebie? - spytała domyślnie Michelle.

- W stosunku do mnie. Aż do teraz byliśmy tylko przyjaciółmi. Pewnej nocy Brendanowi było ciężko, miał problemy w pracy, to wszystko jakoś się nałożyło... no i zaszałam w ciążę.

Michelle delikatnie położyła rękę na jej ramieniu.

- Ty go kochasz - to nie było pytanie.

- Tak, kocham go. Ale obawiam się, że on nie czuje tego samego do mnie. A nawet jeśli czuje, to nigdy mi tego nie powiedział.

- Powiedziałas mu, że go kochasz?

- Nie, jeszcze nie. Nie chciałam go wystraszyć. Ma dość problemów.

- Daj mu trochę czasu, Cassie. Wiesz, jacy są niektórzy mężczyźni. Im mniej mówią, tym więcej czują.

Cassie próbowała się uśmiechnąć.

- Bez względu na to, co będzie między nami, dziecko będzie kochane przez nas oboje..

- Nie rezygnuj z niego, Cassie - Michelle uśmiechnęła się do niej lekko. - Czasem wytrwałość jest najlepszym przyjacielem.

Ale czy skryty charakter Brendana nie będzie jej największym wrogiem?

Nie był to ślub bogaty w wydarzenia, przynajmniej dla Cassie. Kilka godzin wcześniej ona i Brendan wyszli z urzędu ubrani w wizytowe stroje, z prostymi złotymi obrączkami i świadectwem ślubu. Sędzia pokoju udzielił im go w błyskawicznym tempie, bo chyba śpieszył się na lunch. Michelle i Nick byli świadkami, ale Cassie czuła, że nie był to dla nich miły obowiązek. Ulotnili się zaraz po złożeniu życzeń. Pocałunek Brendana był zdawkowy i Cassie ponownie zaczęła się zastanawiać, czy dobrze zrobiła.

Teraz stała w salonie, lustrując pudła, które Brendan przyniósł z samochodu. Uznali, że jej dom jest wygodniejszy niż mieszkanie Brendana.

Wciąż zastanawiała się, czy Brendan zamierza zająć wolną sypialnię, czy też spać razem z nią. Nic na ten temat nie mówił, a ona wcale nie była pewna jego wyboru.

Przeszła na środek pokoju i wzięła jedno z pudeł, zamierzając zanieść je do swojej sypialni, żeby dać mu do zrozumienia, że jest tam mile widziany. Ale gdy dostrzegła egzotyczne wzory na białym, przystanęła.

Wyjęła z pudła część garderoby i odczuła ulgę, widząc, że to nie damskie majtki. Nie, to były spodenki. Ale bardzo wycięte. Raczej męskie slipki bikini, bardzo skąpe. Brendan w czymś takim?

Trzymała je w dwu palcach i chichotała.

- Dostałem je od kogoś.

Cassie oderwała wzrok od slipów i spojrzała na Brendana trzymającego telewizor. Nie był chyba zadowolony z tego, że naruszyła jego prywatność.

Nie mogła przestać się śmiać.

Postawił telewizor przed kanapą i podszedł do niej. Cofnęła się, wciąż potrząsając spodenkami.

- No, no, Tarzanie, jestem zszokowana. Nie wiedziałam, że masz tak wyrafinowany gust.

Pokiwał palcem:

- Cassie, odłóż je.

Podniosła slipki jeszcze wyżej.

- Hmm, to chyba cętki leoparda. Ja wybrałabym dla ciebie raczej paski tygrysa.

Podszedł dwa kroki.

- To był żart - próbował wyrwać jej slipki, ale uciekła pod ścianę. Schowała je za plecami.

- Poproś.

Bez słowa oplótł ją ramionami. Była w pułapce i bardzo jej się to podobało.

- Zmiana ról - powiedział niskim, ochryłym głosem.

- Teraz ty musisz pokazać mi swoją bieliznę.

Próbowała zrobić to w samochodzie w zeszłym tygodniu, tylko że jej się nie udało. Może teraz pójdzie lepiej.

- Mam zajęte ręce, więc możesz swobodnie sam zajrzeć.

Podążył wzrokiem za jej spojrzeniem, bardzo powoli.

Po długiej chwili odwrócił wzrok.

- Brzmi zachęcająco, za pół godziny muszę iść do pracy.

Może później?

Później to znaczy diabli wiedzą kiedy, a Cassie nie była pewna, czy może czekać. Odłożyła slipki i chwyciła Brendana za pasek, przyciągając go do siebie. Blisko. Bardzo blisko. Czuła każdą część jego ciała. Niech się wreszcie zacznie miesiąc miodowy. Nie ma na co czekać.

Staneła na czubkach palców i zbliżyła usta do jego warg.

Pocałowała go. Ten pocałunek miał drażnić, uwodzić. Z zamglonego wzroku Brendana wywnioskowała, że to działa.

- Nie potrzebujemy wiele czasu. - Zabrała jego dłonie ze swojej talii i przeniosła na biodra.

Podniosła jego koszulę i pocałowała go pośrodku klatki piersiowej. Poczwała na języku słony smak potu.

- Jesteś pewien, że nie masz ochoty na szybki numerek?

- Do diabła, nie, nie jestem pewien. Ale... - uniósł jej podbródek, zmuszając ją, by na niego spojrzała - ...chcę się z tobą kochać w łóżku, a nie na stojąco pod ścianą.

Myśl o nim biorącym ją pod ścianą sprawił, że poczuła dreszcze.

- Co jest złego w ścianie?

- W normalnych okolicznościach, oczywiście, nic. Ale jesteś w ciąży. Nie zamierzam robić niczego, co by ci mogło zaszkodzić.

Była wkurzona, że traktuje ją, jakby była jakimś cieplarnianym kwiatem. Na litość boską, była zdrowa i wysportowana.

- Brendanie, nie bądź śmieszny. Ciężarne kobiety normalnie uprawiają seks.

Uważnie lustrował jej twarz.

- Wiem, że to robisz, i rozumiem, że tego pragniesz. Ale wiem też, że muszę postępować ostrożnie.

Nie chciała, by był ostrożny. Pragnęła szalonego, dzikiego seksu. Najwyraźniej jej hormony pracowały pełną parą. A może to wizja kochania się z Brendanem? Wizja prawdziwego kochania się.

Nie zważając na jego obawy, znowu go pocałowała. Odpowiedział na to niecierpliwym, pożądlwym jękiem. Wziął to, co tak chętnie dawała i napotkał swoim językiem

jej język. Był rozpalony, oddychał ciężko i to potęgowało jej pożądanie. Jego dłonie zawędrowały pod jej koszulkę, jej ręce trafiły na zamek jego spodni. Natrafił na widoczny wznórek jej brzucha.

I nagle jego rąk już tam nie było. Poczowała się oszukana. Odsunął się i westchnął.

- Wiesz, że doprowadzasz mnie do szaleństwa?

- Mam taką nadzieję - skrzyżowała ręce na piersiach.

Zapiął spodnie.

- Wiesz, co teraz będzie, prawda?

- Pójdziemy do łóżka i będziemy się świetnie bawić? - spytała z nadzieją.

- Raczej pójdę wziąć prysznic. Sam, bo inaczej spóźnię się do pracy.

- To nie jest zabawne. - Gassie wykrzywiła usta.

- Potem - kontynuował - pójdę na oddział na długą nocną zmianę twardy jak stal w pewnym miejscu, próbując to ukryć przed personelem.

Cassie uśmiechnęła się i podeszła do niego leniwym krokiem.

- Jeśli chcesz, mogę się tym zająć...

Chwycił jej rękę, zanim mogła spełnić swój zamiar, i podniósł jej dłoń do ust.

- Wytrzymam do jutra rana.

- Rano będę w pracy. Pewnie wyjdę, zanim ty wrócisz do domu.

- Więc postaram się wrócić wcześniej.

- A jeśli ci się nie uda?

- Może spotkamy się w jakiejś pustej sali w szpitalu.

- Cóż za udany miesiąc miodowy. - Nachmurzyła się.
Wziął w dłonie jej twarz i dotknął czołem jej czoła.

- Przepraszam, Cassie, za ten żaloszny ślub, a teraz za to. Mam nadzieję, że szybko ci to wynagrodzę. Może w przyszłym tygodniu wyjedziemy gdzieś na parę dni.

Nie zależało jej na wyjeździe. Chciała być z nim już, teraz. Mogliby się kochać gdziekolwiek. W łóżku. Na sofie. Przy ścianie. To nie było ważne, byleby tylko skonsumowali w końcu swoje małżeństwo.

Ale nie nastąpiło to następnego dnia, kolejnego też nie. Gdy Brendan był w pracy, Cassie spała w domu, i na odwrót. Zamiast kończyć dyżury wcześniej, musiał zostawać dłużej.

Była nieszczęśliwa.

Czasem rozmawiała z nim przez telefon, wysłuchując ciągłych przeprosin za nieobecność i zapewnień, że wkrótce weźmie dzień wolnego. Jednak to nie zaspokajało jej potrzeby bycia z nim w każdym sensie tego słowa. Zawsze uważała się za osobę pomysłową. I wymyśliła plan, który miał położyć kres jej frustracji.

Poczekala, aż wszyscy wyjdą z pracy i wtedy przemieniła swoje biuro w przytulne gniazdko miłości. Udrapowała na biurku koronkową tkaninę, postawiła pośrodku dwie świece i rozsypała trochę potpourri dla ładnego zapachu. Przyniosła chińskie jedzenie. Na podłodze rozłożyła niebieski koc z dwiema satynowymi poduszczkami. Miejsca niewiele, ale chyba wystarczająco dużo dla dwóch osób ogarniętych namiętnością.

Przeszła do przylegającej do biura łazienki, zdjęła ubra-

nie i włożyła krótką jedwabną koszulkę brzoskwiniowego koloru i dopasowany do tego szlafroczek. Spryskała się perfumami, wróciła do pokoju, siadła na sofie i czekała.

Teraz brakowało tylko Brendana.

Obiecał spotkać się z nią w kafeterii o ósmej. Przesłała mu wiadomość, że zamiast tego oczekuje go w swoim biurze. Minuty mijały wolno, odmierzane przez jej wariujące serce. Co będzie, jeśli nie dostał jej wiadomości? Jeśli poszedł do kafeterii, nie znalazł jej i wrócił do pracy? Jeśli ochrona znajdzie ją tu półnagą, samotną i spragnioną?

Nie powinna się tym martwić. Miała zamiar zaryglować drzwi, gdy tylko Brendan przyjdzie. Jeśli przyjdzie.

Cassie straciła już nadzieję, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Podeszła na drżących nogach i otworzyła, mając nadzieję, że to Brendan, a nie jakaś nadgorliwa sekretarka.

- Przepraszam za spóźnienie ale... - Zabrakło mu słów, gdy ujrzał kusicielski ubiór Cassie.

Wciągnęła go do środka, zamknęła drzwi i oparła się o nie.

- Miesiąc miodowy z dostawą do miejsca pracy, do usług. Jeśli się uda, mogłabym otworzyć drobny interes świadczący tego typu pomoc.

Brendan rozejrzał się po biurze, potem popatrzył na nią, zszokowany.

- Od jak dawna to planowałaś?

- Od wczoraj, gdy zdałam sobie sprawę, że może już nigdy nie zostaniemy sami.

Spojrzał na „łóżko" przygotowane na podłodze.

- Widzę, że pomyślałaś o wszystkim.

Wolno podeszła do niego i położyła mu ręce na ramionach.

- Bardzo pomysłowe, Cassie Allen - stwierdził. Próbowała ukryć nagły ból.

- Cassie O'Connor, doktorze.

- O tak, zapomniałem. - Uśmiechnął się słabo.

Była zdecydowana zmusić go do zapamiętania tego -i wielu innych rzeczy - zanim skończy się wieczór. Zerknął na zegarek.

- Mam pół godziny, potem muszę wrócić na oddział. To mnóstwo czasu, uznała. Zwłaszcza jeśli zrezygnuję z obiadu. Ale Brendan miał inne plany.

- W porządku - powiedział. - Jedźmy.

Rozczarowana, że najważniejsza część jej planu musi poczekać, przyłączyła się do niego, cały czas myśląc, że nie ma ochoty na posiłek. Jej głód był innego rodzaju i tylko Brendan mógł go zaspokoić.

- Przepraszam, że nie ma wina - powiedziała, siląc się na pogodny ton. - Ale ty jesteś w pracy, a ja w ciąży, więc uznałam, że powinniśmy zapomnieć o tej przyjemności - wyraźnie zaakcentowała słowa „tej przyjemności”, żeby dać mu do zrozumienia, że ma dla niego inne atrakcje.

Brendan wydawał się czymś zaabsorbowany, prawie zenerwowany. Odpowiadał krótko na pytania Cassie o przebieg dnia. Przestała w końcu podtrzymywać rozmowę. Zauważyła, że Brendan spogląda na jej usta, jakby coś go w nich fascynowało. A gdy szlafroczek zsunął jej się z ramion, jego wzrok pozostał w tym miejscu. Nie poprawiała stroju, zdając sobie sprawę, że może ten widok sprawi, że

Brendan będzie bardziej chętny, by po kolacji trochę się zabawić. Miała zamiar to wykorzystać.

Przywołała na pomoc swoje najlepsze techniki uwodzenia: zwilżała wargi językiem, niby przypadkiem głaskała rękę Brendana, gdy sięgała po serwetkę; robiła wszystko, by subtelnie dać mu do zrozumienia, czego naprawdę pragnie. Działo. Oczy mu pociemniały i bez przerwy wiercił się na krześle. Przy końcu kolacji napięcie wyraźnie wzrosło.

Brendan odsunął talerz z niedokończonym posiłkiem.

- Jestem syty.

Cassie wcale nie była nasycona, na pewno nie Brendanem.

Podniosła ciasteczko owinięte w papier.

- Chcesz poznać swój los? Uśmiechnął się.

- Otwórz je za mnie. Zawsze to robisz. Rozpakowała ciasteczko i przełamała je, wyjmując ze środka cieniutki papier.

- Tu jest napisane: „Znajdź przyjemność we wszystkim, co robisz”. - Przyglądała się wróżbie z uśmiechem. - To chyba dobra rada.

Obeszła biurko i stanęła przed Brendanem.

- Może spróbujemy się do niej zastosować?

Nie dając mu szans na odpowiedź, powiodła go na kanapę. Popchnęła go na nią, stanęła przed nim i zsunęła szlafroczek. Teraz była odziana jedynie w króciutką koszulkę i uśmiech.

Brendan długo oglądał jej ciało, zatrzymując się dłużej na wystającym brzuchu. Walczyła z chęcią zakrycia go i wyraziła swą niepewność:

- Wiem, zaczynam się robić gruba.

- Uważam, że to wspaniale - położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie, całując z czułością jej brzuszek.

Przynajmniej zależało mu na ich dziecku, ale czy zależało mu na niej? Cassie nie chciała teraz o tym myśleć. Zostało tak mało czasu.

Położył głowę na jej łonie.

Objęła go i poczuła drżenie pod palcami.

- Drżysz. Zimno ci?

- Nie.

Chcąc podgrzać atmosferę, cofnęła się o krok i zsunęła z ramion koszulkę, pozwalając jej ześliznąć się w dół. Była teraz zupełnie naga. Brendan wpatrywał się w nią bez słowa. Gdy ich spojrzenia się spotkały, zobaczyła w jego oczach pożądanie i wiedziała, że udało jej się przyciągnąć jego uwagę, choć wciąż się wahał.

- Brendanie, wiem, że to nie są sprzyjające okoliczności, ale ja potrzebuję...

- Wiem, czego potrzebujesz - wyszeptał niskim, ochrypłym głosem.

Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Sięgnęła dłonią poniżej jego paska, ale chwycił jej nadgarstek.

- Nie tym razem, Cassie - głos miał pełen napięcia, jak by walczył o zachowanie panowania nad sobą.

Ułożył sobie jej nogi na kolanach, tak jak w samochodzie, i zaczął wędrować ustami po jej nagim ciele. Koniuszkiem języka lekko pieścił jej piersi, jego dłonie błądziły po jej talii, potem po biodrach aż w końcu palcami trafił między uda. Jego dotyk był niespieszny, łagodny, ale nie-

ustępliwy. Jęknęła, gdy doświadczony palce wkradły się do jej gorącego wnętrza. Ukryła twarz na jego szyi.

Nigdy nikt nie dbał tak o zaspokojenie jej potrzeb. Nigdy tak otwarcie nie ofiarowała się żadnemu mężczyźnie. Nigdy nikogo nie pragnęła tak mocno.

Utalentowana dłoń Brendana zredukowała ją do zmysłów szukających zaspokojenia. Oddychała płytko, coraz płycej w miarę jak zbliżało się wyzwolenie. Napięcie rosło za sprawą jego umiejętnych palców. Gdy już tylko moment dzielił ją od spełnienia, zaczęła drżeć, na pół świadoma, że jego dotyk staje się coraz szybszy. Nie zaprzestał swego zmysłowego szturm. Namiętnymi słowami zachęcał ją do wspięcia się na sam szczyt. I nadszedł moment kulminacyjny, w którym doznała rozkoszy, jakiej nie doświadczyła nigdy przedtem.

Brendan wciąż przyciskał ją do siebie i okrywał delikatnymi pocałunkami jej szyję, usta, czoło. Ciało Cassie wrzało po szoku spełnienia, ale głęboko ukryta potrzeba wciąż nie została zaspokojona. Tylko jedna rzecz mogła uczynić ten moment doskonałym... a na pewno nie był nim dokuczliwy hałas dochodzący z holu.

Odgłos odkurzacza oznajmił przybycie ekipy porządkowej i przerwał euforię Cassie. Uniosła głowę, gdy wyczuła napięcie Brendana. Spojrzeli na drzwi.

- Cholera! - w jego głosie usłyszała odbicie własnej frustracji.

- Są zamknięte - wyszeptała. Uśmiechnął się cierpko.

- Mają drugi komplet kluczy.

Cassie pomyślała, że to prawda, ale nie była gotowa na zakończenie randki. Brendan, oczywiście, był.

Delikatnie zsunął ją z siebie i wstał. Podniósł szlafrok z podłogi i podał jej:

- Włóż to, na wszelki wypadek.

Niechętnie usłuchała. Chciało jej się płakać i przeklinać. Było jej zimno, czuła się samotna i nieszczęśliwa.

- Jesteś pewien, że nie możemy tego kontynuować? - spytała błagalnie! - Prawdopodobnie nie wejdą do tego pokoju przed upływem piętnastu minut.

- Lepiej nie ryzykować. A poza tym pewnie byłbym dla ciebie zbyt brutalny.

Cassie wzniosła oczy ku niebu.

- Jestem w ciąży, Brendanie, ale nie jestem chora.

- Wiem, ale nie chcę cię zranić.

Ranił ją teraz, zostawiając bez żadnych widoków na skonsumowanie ich małżeństwa. Spojrzał na zegarek.

- Muszę już wracać.

Próbowała się uśmiechnąć, ale efekt był mizerny.

- Prawie nic nie zjadłeś.

- Zabierz to do domu. Zjem na śniadanie. Na te słowa coś w niej pękło.

- Dobrze. - Objęła się ramionami. - I to by było na tyle, jeśli chodzi o miesiąc miodowy.

Brendan przyciągnął ją do siebie i pocałował w czoło.

- Przepraszam, Cassie. Ostatnio nic nam się nie układa.

Odsunęła się i patrzyła na niego przez chwilę.

- Nie mogę się z tobą zgodzić. Kilka minut temu wszystko było dobrze.

- To nie wystarczy - westchnął. - Wiem, to nie w porządku, że poświęcam ci tak mało czasu.

- Ze mną wszystko w porządku. - Spojrzała znacząco na wyraźny dowód, że to jemu czegoś potrzeba. - Ale z tobą chyba nie.

- Jest dobrze. Spojrzała mu w oczy.

- Kłamiesz. Uśmiechnął się powoli.

- No tak, ostatnio nie jestem w najlepszej formie. Uznała, że nie będzie się z nim spierać. Najwyraźniej postanowił ignorować swoje własne potrzeby.

- Przy okazji - powiedziała - dzwoniła asystentka doktora i przesunęła moją wizytę na jutro, na dziesiątą rano. Masz z tym coś wspólnego?

- Nie chciałem, żebyś czekała tak długo. Właściwa opieka od najwcześniejszych tygodni ciąży jest bardzo ważna - mówił jak lekarz, a nie jak mąż.

Cassie zawahała się przed zadaniem mu następnego pytania.

- Chcesz iść tam ze mną? Wiem, że będziesz wtedy spał, więc, oczywiście, nie musisz...

- Zdrzemnę się trochę po pracy, a potem spotkamy się na miejscu.

Czując ulgę, a jednocześnie podekscytowanie, powiedziała:

- Wspaniale. Nastawię ci budzik, zanim wyjdę.

- Skoro wszystko ustalone, wracam na oddział - poszedł jeszcze do łazienki, zostawiając Cassie samą z jej rozczarowaniem. Przynajmniej zgodził się pójść z nią na wizytę. To już było coś. Może doktor Anderson zapewni go, że uprawianie miłości podczas ciąży nie jest zabronione.

Wyszedł z łazienki ze zmoczonymi włosami, jakby wsadził głowę pod kran. Uśmiechnęła się, choć była bardzo rozczarowana, że musi wracać do pracy.

Przytulił ją, pocałował lekko i podszedł do drzwi.

- Dzięki za kolację, zobaczymy się w domu. Pomachała mu ręką.

- Tak. Mam nadzieję, pewnego dnia.

Brendan zostawił Cassie w melancholijnym nastroju, ze słabym uśmiechem na ustach, zimną chińszczyznę, nienaruszonym „łóżkiem” jako symbolem porażki.

Mimo że dał jej tyle rozkoszy, wciąż nie dostała od niego tego, czego potrzebowała - fizycznie i emocjonalnie. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek dostanie.

Coś sprawiało, że trzymał się na dystans. Coś, co ukrywał za kamienną maską.

Cassie chciała wiedzieć więcej i miała nadzieję wkrótce zburzyć mur, którym otoczył się tak dokładnie. Na razie musi być cierpliwa, póki nie nadejdzie ta chwila. Jeśli w ogóle nadejdzie.

Po raz kolejny, jak przez większość życia, samotność stała się wiernym towarzyszem Cassie, a nadzieja była jedynym, co jej pozostało.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tak sfrustrowany nie był od lat.

Mimo to cieszył się, że im przerwano. Gdyby kontynuowali, mógłby mieć problem, by postępować z Cassie wystarczająco ostrożnie. A musiał być uważny. Bardzo uważny. Nie mógł ryzykować uczynienia krzywdy jej albo dziecku.

Lecz, niestety, ciągle sprawiał jej przykrość i nie dawał tego, czego potrzebowała. Ale teraz musiał przestać o tym myśleć. Jeśli nie przestanie, nie będzie mógł pracować.

- Doktorze O'Connor, wszystko w porządku?

Brendan spojrział znad filiżanki z kawą na stojącą

w drzwiach Millie Myers, osobę z dwudziestoletnim stażem, która w szpitalu była wręcz instytucją. Umiała postępować z chorymi dziećmi i posiadała cięty język. Miała też skłonność do matkowania młodym lekarzom i Brendan nie był tu wyjątkiem.

Kosmyki siwych włosów wymknęły się jej spod czepka, zmęczone niebieskie oczy rozświetlała troska. Sama wyglądała jak przepuszczona przez wyżymaczkę, a pytała jego, czy dobrze się czuje?

Brendan usiadł prosto, złożył dłonie na karku i przeciągnął się.

- Tak, Millie, dziękuję. Po prostu zrobiłem sobie krótką przerwę. Co się dzieje?

- Dziecko z hydrocefalią jest w drodze.

- Jak się nazywa?

- Nie pamiętam.

Pomimo wyczerpania poczuł przyływ gniewu. Każde dziecko jakoś się nazywa. Każde, nawet to, które nie ma szans na przeżycie.

- Ono ma imię i nazwisko, Millie! Nie jest tylko dzieckiem z hydrocefalią!

Millie zmarszczyła brwi.

- Proszę się uspokoić, dobrze? Sprawdzę, zanim pojawi się na oddziale.

Ściszył głos i spojrzał na nią przepraszająco.

- Przepraszam. Jestem skonany. O której tu będzie?

- Za jakiś kwadrans.

To chyba za mało czasu, by wypita właśnie kawa postawiła go na nogi, ale właściwie to Brendan nie potrzebował dodatkowej stymulacji. Już Cassie ze swą spontaniczną „kolacją” się o to postarała.

Millie usiadła koło niego.

- A tak przy okazji, chciałam złożyć najlepsze życzenia z okazji ślubu. Cassie to świetna dziewczyna.

- O tak, jest wspaniała.

Millie siedziała w milczeniu, nie przestając mu się przypatrywać. Po chwili miał tego dosyć.

- Masz jakiś problem, Millie?

- Ja nie, a pan?

- Nie brakuje mi niczego oprócz snu. - Przeczesał palcami włosy.

- Może raczej trochę gimnastyki łóżkowej? - zaśmiała się rubasznie Millie.

Brendan nie mógł powstrzymać krzywego uśmiešku, który pojawił mu się na ustach, choć wcale nie było mu do śmiechu.

- Jesteś niegodziwą kobietą, Millie.

- Przecież widzę, że musi pan spędzić trochę czasu sam na sam ze swoją śliczną żoną.

- Teraz nie mogę. Mamy za mało personelu.

- E tam! Niech pan pamięta, że życie jest krótkie.

Nikt nie musiał mu o tym przypominać. - Każdego dnia widział to na oddziale.

- Czas wracać do pracy.

- Jeszcze tylko jedno pytanie, doktorze. Wiem, że to nie moja sprawa...

- Więc nie pytaj - ostrzegł ją Brendan, ale na próżno.

- Czy fakt, że zdecydował się pan w końcu na małżeństwo ma jakiś związek z tym, że wkrótce zostanie pan ojcem?

- Kto ci to powiedział? - podniósł na nią wzrok pełen zdumienia.

- Proszę pamiętać, że sama urodziłam czworo dzieci. Widziałam wczoraj Cassie.

Napłynęły do niego wspomnienia sprzed kilkunastu minut. Potrząsnął głową, próbując odgonić natrętne obrazy nagiej Cassie. Postanowił wyznać Millie prawdę.

- Tak, Cassie jest w ciąży.

Millie odchyliła się w fotelu i klasnęła w dłonie.

- To wspaniale, doktorze. Jeśli ktoś zasługuje na to, by być ojcem, to na pewno pan.

Brendan miał co do tego poważne wątpliwości, ale ukrył je pod kolejnym uśmiechem.

- Dziękuję. I będę wdzięczny, jeśli zatrzymasz to dla siebie.

Millie podniosła jedną dłoń jak do przysięgi.

- Moje usta są zasznurowane, ale skoro pana żona pracuje w szpitalu, to niedługo i tak wszyscy się dowiedzą o jej ciąży.

- I to mnie martwi.

- Dlaczego? Bo dopiero co się pobraliście? Kto dziś przejmuje się terminem przyjścia na świat dziecka? A poza tym wzięliście ślub. Gdy dwoje ludzi się kocha, przyjście na świat dziecka jest najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

Gdy dwoje ludzi się kocha...

Słowa Millie wciąż brzmiały w uszach Brendana, gdy wolno podnosił się zza stołu. Bardzo zależało mu na Cassie, bardziej niż kiedykolwiek na kimkolwiek, nawet na Jill. Ale miłość była czymś, przed czym się bronił. Kochał swego syna, ale to nie wystarczyło, by go uratować. Kiedyś kochał też Jill, ale zawiódł ją z powodu swej ambicji. Miłość była zbyt bolesna, bez względu na to, jak łatwo było kochać Cassie. Nieważne, jak bardzo jej potrzebował.

Cassie także potrzebowała teraz Brendana - dziś bardziej niż kiedykolwiek.

Siedziała na brzegu fotela ginekologicznego, przyciskając do piersi prześcieradło. Strach trzymał ją mocno w swych kleszczach, a nasilił się jeszcze bardziej, gdy zauważyła wyraz zatroskania na twarzy doktora Andersona.

- Czy coś jest nie w porządku? - spytała drżącym głosem.

Wyraz troski zniknął z jego twarzy.

- Nie, wydaje mi się, że wszystko jest dobrze. Wykonam ultrasonografię, żeby sprawdzić, kiedy dziecko ma się na rodzić.

- Powiedział pan, że pierwszego lipca.

Dotknął jej ramienia.

- Według tego, co pani mi powiedziała, tak będzie. Ale pani brzuch jest bardzo duży jak na ten etap ciąży. Chcę się dowiedzieć dlaczego.

- A jaka może być przyczyna?

- Może mamy do czynienia z ciążą mnogą. Ciąża mnoga?

- Ma pan na myśli bliźniaki?

- Zaraz się dowiemy - w zamyśleniu potarł podbródek.

Ale jak jej się to mogło przytrafić? Co powie Brendan,

jeśli to prawda? I gdzie, do diabła, on jest? Tak jak obiecała, nastawiła mu budzik, ale najwyraźniej rozmyślił się i nie przyszedł. Nie zadał sobie nawet tyle trudu, by zadzwonić. Doktor kazał Cassie położyć się i odsłonił jej brzuch. Posmarował żelem i przez kilka minut badał aparatem.

- Zaraz będzie pani mogła zobaczyć swoje dziecko.

- Albo cały miot - wymruczała, na co doktor i pielęgniarka wybuchnęli śmiechem.

Cassie wcale nie uważała, żeby to było śmieszne. Bardzo pragnęła dziecka, myśl o bliźniakach podekscytowała ją, ale nie potrafiła wyobrazić sobie reakcji Brendana na tę nowinę.

- Gratuluje, będzie pani miała parkę - oznajmił Anderson.

Mocno zacisnęła powieki, potem otworzyła oczy i spojrzała na monitor. Wpatrywała się w ciemny ekran, próbując w niewyraźnych kształtach dostrzec dzieci. Jej dzieci. Jej i Brendana.

Łzy pociekły jej po policzkach, gdy doktor wskazał dwa pulsujące punkty - ich serduszka. Poczuła nagle macierzyńską miłość i wielką czułość. To, co kiedyś było abstrakcją, stawało się rzeczywistością. Wspaniałą rzeczywistością.

Po skończonym badaniu doktor Anderson spytał ją, czy ma jakieś pytania.

W tej chwili mogła myśleć tylko o jednym:

- Czy powinnam zmienić tryb życia?

- Na razie nie. Będziemy panią uważnie obserwować. Proszę dobrze się odżywiać, dużo odpoczywać.

- A co z moimi codziennymi zajęciami?

- Jak długo nie będzie żadnych problemów, może pani żyć jak dotąd.

- Gra w tenisa?

- Jeśli ma pani siłę, to oczywiście. Tylko proszę nie przesadzać. - Uśmiechnął się. - Nie uprawiać wspinaczki górskiej, dobrze?

Miała tylko jeden szczyt do zdobycia - uwagę Brendana, co prowadziło do następnego pytania:

- A co ze stosunkami seksualnymi?

- Oczywiście może pani robić to jak zwykle. Jak zwykle? Ha! Ona nawet jeszcze nie zaczęła.

- Chcę panią zobaczyć za trzy tygodnie. Wtedy dam pani broszurę o bliźniętach. I proszę przekazać mężowi, żeby do mnie zadzwonił. Znajac Brendana, będzie miał mnóstwo pytań.

- Przekażę. - Jeśli jeszcze kiedykolwiek się do niego odezwę, dodała w myśli.

- Ubrała się i wróciła do siebie. Miała tyle zmartwień, że nie powinna zajmować się roztrząsaniem powodów, dla

których Brendan nie raczył się pokazać. Ale nie była w nastroju do pracy. Poszła do Michelle. Potrzebowała przyjaciela. Kiedyś mógłby nim być Brendan, ale teraz już nie. I było jej bardzo smutno z tego powodu.

Zapukała i weszła do biura. Michelle uśmiechnęła się do niej promiennie znad lunchu.

- Witaj, przed chwilą do ciebie dzwoniłam.

Spojrzała na kanapkę Michelle, kopic pleśniowego sera, mięsa i keczupu. Zaburczało jej w brzuchu.

Michelle wytarła wargi papierową serwetką i wskazała nienaruszoną połówkę.

- Możesz się poczęstować, jeśli masz ochotę.

Cassie poczuła falę mdłości. Usiadła naprzeciw Michelle i odetchnęła głęboko kilka razy.

- Nie, dziękuję.

- Jesteś pewna? Powinnaś teraz jeść za dwoje, pamiętasz?

- Właściwie to za troje.

Michelle otworzyła usta i upuściła kanapkę.

- Co takiego?

Choć bardzo ceniła Michelle jako przyjaciółkę, to nie zamierzała jej mówić o bliźniakach, póki nie powie Brendanowi. Wypaplała bez zastanowienia ważną informację!

- Wracam od lekarza. Będę miała bliźnięta.

Michelle uśmiechnęła się szeroko a oczy błyszczały jej z podniecenia.

- To wspaniale! Niektórzy by powiedzieli, że to podwójne kłopoty. Ja mówię, że to podwójna radość.

W normalnych okolicznościach Cassie skłonna byłaby się z nią zgodzić. Ale jej sytuacja nie była normalna. Tak,

miała męża, z którym mogła dzielić to brzemię, ale on już teraz za bardzo przejmował się jej stanem. I spędzał więcej czasu w szpitalu niż w domu. Informacja o bliźniakach tylko spotęguje jego nadopiekuńczość.

- Ciągłe usiłuję się przyzwyczaić do tej myśli - powiedziała Cassie, wzdychając ciężko.

- A co o tym sądzi dumny tato?

Cassie wzięła z biurka jakiś długopis i zaczęła się nim bawić.

- Jeszcze nie wie.

- Dlaczego?

- Bo nie przyszedł na badanie.

- Więc co ty tu jeszcze robisz? Biegnij do windy i znajdź go.

- Nie ma go w pracy. Od jakiegoś czasu wciąż chodzi na nocki. O ile wiem, jest w domu i głęboko śpi.

- Więc idź do domu i mu powiedz.

- Nie mogę. Mam dużo pracy. - Tak naprawdę nie mogła powiedzieć Brendanowi z kilku różnych przyczyn, ale najważniejsze było to, że wciąż czuła się urażona tym, że nie przyszedł, no i obawiała się jego reakcji.

- Praca może poczekać, Cassie. Zamierzasz mu powiedzieć, prawda?

- Oczywiście, muszę tylko wybrać stosowny moment.

- Czego się boisz? Na pewno będzie zachwycony.

- Nie jestem pewna, jak on to przyjmie. Już teraz zachowuje się jak kwoka, a co będzie jak się dowie, że urodzę bliźnięta? Każdego dnia ma z chorymi dziećmi do czynienia i przy swojej wiedzy pewnie wyobrazi sobie scenariusz najczarniejszy z możliwych.

Michelle zamyśliła się.

- To urok bycia żoną lekarza.

- Pewnie masz rację. Muszę nauczyć się radzić sobie z tym. - Wstała. - Wracam do biura. Zmarnowałam już cały ranek.

Michelle wstała i odprowadziła Cassie do drzwi, a na pożegnanie dała jej ostatnią radę.

- Wiesz, Cassie, zanim się dopasujecie, minie trochę czasu. Musicie być cierpliwi.

Cassie miała coraz mniej cierpliwości, ale nie chciała się poddawać. \

- Pozdrów ode mnie Nicka. Do zobaczenia.

- Jeszcze jedna sprawa. Czy Brendan pracuje jutro w nocy? - spytała Michelle.

- Chyba tak. Czemu pytasz?

- Cóż, nawet ciężarne kobiety muszą dbać o kondycję, więc może spotkałybyśmy się jutro na sali gimnastycznej?

Cassie miała zamiar odwiedzić swego ojca, ale mogła to zrobić innego dnia. On i tak nigdy za nią nie tęsknił.

- Dobry pomysł. Może o szóstej?

- Dobrze. Cześć.

Wróciła do biura. Recepcjonistka poinformowała ją, że dzwonił mąż i prosił o telefon.

Cassie zamknęła za sobą drzwi, podniosła słuchawkę i wybrała numer. Włączyła się automatyczna sekretarka.

- Dodzwoniłeś się do domu Cassie i Brendana O'Connor. Jesteśmy teraz zajęci i nie możemy podejść do telefonu, więc zostaw wiadomość. Jeśli to pilna sprawa medyczna, zadzwoń do San Antonio Memorial...

Jej głos na taśmie brzmiał fałszywie radośnie, jakby Cas-

sie próbowała udawać wesołość świeżo poślubionej mężatki. Co było bardzo dalekie od prawdy.

Odłożyła słuchawkę, nie zostawiając wiadomości. Najwyraźniej Brendan wciąż spał. Nie zamierzała mówić mu o dzieciach przez telefon. Ale kiedy mu powie? Gdy w końcu spotkają się w dzień za jakieś dwa tygodnie? Czy może czekać tak długo? A może ktoś inny powie mu wcześniej?

Może powinna jutro pójść do pracy później i złapać go, zanim położy się spać. Albo zjeść z nim kolację. Choć zatłoczona szpitalna kafeteria nie była dobrym miejscem na takie wyznania, to Cassie miała wątpliwości, czy on zgodzi się spotkać z nią w jej biurze, biorąc pod uwagę jej ostatni pomysł.

Musiała spędzić trochę czasu z Brendanem. Potrzebowała więcej, niż dostała od niego dotychczas. Bądź cierpliwa, napomniwała się. To nie będzie trwało wiecznie. W każdym razie miała taką nadzieję.

Brendan usłyszał szcęk zamka. Jego żona wróciła do domu, a on mógł się tylko domyślać, w jakim jest humorze. Miał nadzieję, że Cassie zrozumie, czemu nie przyszedł na wizytę.

Spodziewając się sprzeczki, wstał z krzesła. Zastanawiał się, czy nie paść od razu na kolana i nie błagać o przebaczenie.

Przez chwilę stała z szeroko otwartymi ustami, zanim spytała:

- Co ty tu robisz?
- Właśnie wróciłem do domu.
- Z pracy?

Do diabła, ona nawet nie wiedziała, że przez cały dzień był w szpitalu!

- Nie dostałaś moich wiadomości?

Odłożyła teczkę na krzesło i usiadła naprzeciw niego.

- Próbowałam do ciebie zadzwonić. Nikt nie odbierał.

- Mam na myśli moją pierwszą wiadomość, że muszę zostać na oddziale tego dnia.

- Nie, nie dostałam. Mamy nową recepcjonistkę. Pewnie zapomniała mi przekazać.

- Mieliśmy urwanie głowy. Nie mogłem zadzwonić do ciebie osobiście. Potem dzwoniłem, ale powiedzieli mi, że już wyszłaś.

Odgarnęła włosy z twarzy, wzięła z miski kulkę popcornu i zaczęła turlać ją po stole.

- Myślałam, że zaspaleś.

- A może myślałaś, że nie zależy mi na przyjściu?

- To nieprawda. - Unikała jego spojrzenia.

- Naprawdę? Drżą ci kąciki ust. Zawsze tak jest, kiedy kłamiesz.

Zostawiła popcorn w spokoju.

- Wcale nie!

- A właśnie że tak! Uśmiechnęła się.

- W porządku, przyszło mi to na myśl, ale tylko przez moment. To przez te hormony.

- Masz wszelkie powody, żeby być sceptyczna, Cassie. Przy moim planie zajęć prawie nie mam dla ciebie czasu.

- Za wyjątkiem ostatniej nocy. - Uśmiechnęła się szerzej.

Boże, tak dobrze było zobaczyć jej uśmiech. To i wspo-

mnienie zeszłej nocy, sposobu w jaki smakowała, jaka była w dotyku, obudziło Brendana. Każdą część jego ciała. Był gotowy zabrać ją do łóżka i skończyć to, co zaczęli. Ale wpiery musieli porozmawiać.

- W każdym razie - kontynuował - mieliśmy operację na otwartym sercu dziecka, a potem przedwczesny poród bliźniąt.

- Bliźniąt? Czy wszystko z nimi w porządku? - spytała zaniepokojona.

- Z jednym tak. Z drugim jest gorzej. Zajmowałem się nim, gdy byłaś u doktora Andersona. Trzydziesty drugi tydzień. Ma niedowagę, ale wyjdzie z tego

- Teraz rozumiem, że nie mogłeś przyjść. To dziecko cię potrzebowało.

Ale ona też go potrzebowała, a on zawiódł ją po raz kolejny. Napił się wody i wpatrzył w szklanekę.

- A co powiedział ci lekarz? - spytał, zdając sobie sprawę, jak był samolubny nie uczestnicząc z nią w czymś tak ważnym. Chciał się upewnić, czy wszystko jest w porządku.

- Rutynowe zalecenia.

Ostrożny ton Cassie wzbudził czujność Brendana. Wargi jej drgnęły dwukrotnie, co jeszcze bardziej go zaniepokoiło.

- Co jest nie tak, Cassie? Co powiedział Anderson? Jeśli coś jest nie tak, musisz mi powiedzieć.

Rzuciła w niego popcornem i nachmurzyła się.

- Och, Brendanie, przestań. Powiedział, że jestem w ciąży i żebym o sobie dbała. Nic specjalnego.

- To wszystko? Naprawdę?

Uśmiechnęła się i przez stół ujęła jego dłoń.

- Wszystko jest w porządku. Wszystko będzie dobrze.
- Mógłbyś wreszcie przestać się zamartwiać.
- Brendan się odprężył.
- Spróbuję. Ale po tym, czym zajmuję się każdego dnia, trudno mi się nie martwić.
 - Dokładnie to samo powiedziała mi Michelle.
- Nie spodobało mu się, że Michelle jest wtajemniczona w ich prywatne sprawy.
- Kiedy się z nią widziałeś?
 - Jadłyśmy razem lunch.
- Przynajmniej Michelle miała czas dla Cassie.
- O czym jeszcze rozmawialiście?
 - O niczym specjalnym. Aha, Brendanie, jeszcze jedno - nie patrzyła mu w oczy. - Idziesz dziś w nocy do pracy?
 - Nie, zostaję w domu aż do rana, chyba że będą jakieś nagłe wypadki.
- Uśmiechnęła się tajemniczo.
- To znaczy, że tej nocy będziemy spać w jednym łóżku?
 - w jej głosie usłyszał niepewność i nadzieję.
 - Na to wygląda - poczuł dziwny ciężar na nodze. W pierwszej chwili pomyślał, że to kot, ale uświadomił sobie, że zwierzak wciąż leży na jego kolanach.
- Nie mógł się mylić - stopa Cassie wędrowała w górę jego uda.
- Pewnie jesteś wykończony po dwudziestoczterogodzinnym dyżurze?
- Jeśli ona nie skończy tej sztuczki ze stopą, on zacznie lewitować.
- Nie aż tak bardzo.

Wstała wolno, podniosła z podłogi swoje buty i poszła do holu.

Brendan odchylił się na krześle i patrzył za nią.

- Dokąd idziesz?

- Wziąć prysznic, a potem do łóżka.

- Nie będziesz jadła kolacji?

- Późno zjadłam lunch i właściwie nie jestem głodna.

Nie mam ochoty... na jedzenie.

Uwodzicielski uśmiech rozjaśnił jej śliczną twarz i wyraźnie zasugerował Brendanowi, na co Cassie ma ochotę.

On także był głodny jej ciała. Miał nadzieję, że kanapka, którą zjadł, dostarczy mu dość energii, by podtrzymać ogień, który rozpałała w nim Cassie. Zdecydowany trzymać swój popęd na wodzy, zadał jej najważniejsze pytanie:

- A co powiedział Anderson o...

- O uprawianiu miłości? - Cassie zaczęła rozpinać żakiet, który z trudnością już ukrywał jej powiększony brzuch. - Powiedział, że nie ma żadnych medycznych przeciwwskazań.

Brendan przesunął się na krześle, poniżej pasa poczuł wzrastającą presję.

- Brzmi zachęcająco.

- Masz ochotę wziąć ze mną prysznic?

Pewnie, że miał ochotę! Ale musiał się trochę uspokoić. Mimo że miał zamiar kochać się z Cassie, mimo iż zapewniła go, że z dzieckiem wszystko w porządku, musiał uważać.

Kot wydał pomruk protestu, gdy Brendan zrzucił go z kolan, zsuwając się z krzesła i dołączając do Cassie w holu. Użył całej siły woli, by nie dokończyć rozbierania Cassie,

by nie wziąć jej tu, na podłodze. Zamiast tego pocałował ją przelotnie w usta i odgarnął jej włosy z twarzy.

- Mam propozycję - powiedział. - Spotkajmy się w łóżku.

- Obiecujesz, że nie pójdziesz nigdzie indziej?

Przyciągnął ją do siebie.

- Kochanie, gdybym w tym stanie poszedł gdzie indziej niż do łóżka, mogliby mnie z całą pewnością oskarżyć o obrzę moralności.

Spojrzała na niego ciekawie i wyciągnęła rękę.

- Chyba masz rację. Odciągnął jej dłoń i pocałował ją.

- Idź pod prysznic, Cassie. Szybko.

Cassie spędziła w łazience więcej czasu, niż zamierzała, pragnąc, by pożądanie Brendana wzrosło jeszcze bardziej. Umyła się i wyszła spod prysznica. Podeszła do wielkiego lustra wiszącego na drzwiach i obejrzała się ze wszystkich stron. Jej piersi były pełniejsze, cięższe i wrażliwsze. Ze zdumieniem patrzyła, jak bardzo przez te kilka tygodni powiększył się jej brzuch. Był teraz domem dla jej dzieci. Nie była zadowolona, że Brendan nie wie jeszcze o bliźniakach, ale gdy powiedział, kim się dzisiaj zajmował, nie miała serca go martwić. Powie mu wszystko po udowodnieniu, że w jej stanie jak najbardziej może uprawiać miłość.

Owinęła się ręcznikiem, odetchnęła głęboko i powoli otworzyła drzwi.

W blasku światła z łazienki zobaczyła Brendana leżącego na brzuchu, ramię miał przerzucone na jej stronę łóżka. Kot zwinął się w kłębek na poduszce koło jego głowy.

Przegoniła zwierzę, niezadowolone z takiego obrotu sprawy. Stała przy łóżku i obserwowała męża. Jego twarz pozostawała w cieniu - ciemne rzęsy ocieniały zamknięte oczy, ciało było rozluźnione. Był nagi od pasa w górę, reszta ciała okryta była kołdrą. Usłyszała jego miarowy oddech i zrozumiała, że śpi.

Rzuciła ręcznik na podłogę, podniosła jego ramię i wśliznęła się do łóżka obok niego. Nie poruszył się, nie odezwał. Zachrapał i odwrócił się na drugi bok.

Rozczarowanie zastąpiło dobry humor. Co powinna teraz zrobić? Potrząsnąć nim, żeby się obudził?

Zerknęła pod kołdrę. Jedno dotknięcie i mogłaby go mieć; obudzonego i gotowego.

Ale nie potrafiła się do tego zmusić, nieważne, jak mocno go pragnęła. Brendan był wykończony. Potrzebował snu. Nie ma sensu go budzić. Co by to dało?

Nie, pozwoli mu teraz pospać. Może Brendan obudzi się za kilka godzin i dotrzyma obietnicy. Może ona obudzi go trochę później, jeśli on sam się nie ocknie.

Cassie obróciła się na bok, ułożyła głowę na jego ramieniu, a dłoń na biodrze. Potem przeniosła rękę na jego klatkę piersiową, dokładnie tam, gdzie biło serce. Poczowała miłość tak głęboką, tak nieskończoną, że nie potrafiła powstrzymać łez. Nie mogła przestać go kochać.

Przysięgła sobie, że nie straci nadziei na to, że on też nauczy się miłości do niej.

Upewniwszy się, że Brendan wciąż śpi, Cassie delikatnie przycisnęła wargi do jego gorącego ciała i wyszeptała:

- Kocham cię, Brendanie O'Connor.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przenikliwy dźwięk dzwonka wyrwał Brendana ze snu. Odruchowo sięgnął po telefon na nocnym stoliku, ale nie było go tam.

Zdezorientowany spojrzął na drugą stronę łóżka, gdzie leżała jakaś figurka zawinięta w kokon z kołdry. Budził się powoli.

Schylił głowę i zaczął mamrotać litanie przekleństw pod swoim adresem. Przypomniawszy sobie odgłos płynącej wody, gdy czekał na Cassie. Pamiętał swoją euforię, prawie odprężenie na myśl, że już zaraz będzie się z nią kochał. Najwyraźniej tak się odprężył, że aż usnął.

Telefon zadzwonił ponownie. Brendan sięgnął ponad Cassie, podniósł słuchawkę i warknął:

- Słucham?

- Nie jesteśmy rano w najlepszym humorze. - Szorstki głos Millie rozdrażnił go jeszcze bardziej.

- Która godzina?

- Czas, żeby pan się tu zjawił. Na oddziale jest piekło.

Brendan zerknął na budzik. Czwarta rano. Spał sześć godzin, a czuł się tak, jakby to była tylko dwudziestominutowa drzemka.

Cassie poruszyła się, przewróciła na drugi bok i rozprostowała ręce nad głowę. Kołdra zsunęła się trochę, odsła-

niając zarys nagiej piersi oświetlonej przez słabe światło sączące się zza okna. Ten kusicielski widok natychmiast wzbudził w Brendanie pożądanie i w myślach posłał kolejną wiązkę przekleństw pod adresem szpitala.

- Czy nikt nie może mnie zastąpić, Millie? - Miał inne rzeczy do zrobienia. Nazywając rzecz po imieniu, chciał zająć się szalonym seksem.

- Według doktora Albersa ma pan dwadzieścia minut na to, żeby się tu zjawić.

Brendan oparł głowę na zgiętym kolanie.

- Nie macie nade mną litości.

- Proszę mnie nie winić, doktorze O'Connor. Jestem tylko posłańcem.

- Będę za chwilę - rzucił słuchawkę.

Znów spojrział na Cassie, po chwili odwrócił wzrok. Jak długo była tu, przewracając się u jego boku? Jak mógł usnąć, wiedząc, że ona zaraz dołączy do niego, by w końcu zaspokoić ich pragnienia? I czemu go nie obudziła? Może próbowała. A może zmieniła zamiar.

- Chyba musisz iść - usłyszał pełen rozczarowania głos Cassie.

- Tak, niestety.

Sięgnęła do nocnej lampki, znów przyciągając jego uwagę. Nie zważając na swoją nagość, podciągnęła się i oparła o wezłowie łóżka. Wyglądała niewiarygodnie seksownie. Jej pełne piersi stanowiły wspaniały widok dla zmęczonych oczu. Widok, który zniszczy jego karierę, jeśli natychmiast się od niej nie odsunie.

Zanim zdążył się poruszyć, Cassie dotknęła palcem jego ramienia.

- Ile czasu ci zostało?

Trzydzieści sekund, jeśli Cassie dalej będzie to robić.

- Niewiele, jeśli chcę zdążyć na czas.

Głaskała jego ramię powolnym ruchem, przywołując w jego umyśle jej obraz głaskającej w taki sam sposób inną część jego ciała.

- Musisz być tam na czas?

- Jeśli nie chcę, żeby mnie wylali, muszę. Obróciła się, żeby móc spojrzeć mu w twarz, odrzuciła

kołdrę na bok i ukazała jego oczom wszystko - wcięcie w talii, kształt bioder, lekki cień na skrzyżowaniu ud.

- Jesteś pewien, że nie masz nawet kilku minut?

Brendan był pewien tylko jednej rzeczy. Właśnie tracił

Cassie i nie mógł zrobić nic, by temu zapobiec.

Z jękiem rzucił się na nią i zamknął ją w swoich ramionach. Ich ciała stykały się. Cassie była miękka, ciepła i cudownie pachniała. On był twardy jak skała, gotowy i zdecydowany zapomnieć o odpowiedzialności. Ich pocałunek był pełen ognia, rozpaczliwy. Brendan chwycił jej pośladki i przyciągnął ją do siebie. Cassie objęła go ramionami a nogami oplotła jego biodra. Byli tak blisko, że tylko jedna rzecz mogła zbliżyć ich jeszcze bardziej. Dotknął jej gorącego, wilgotnego wnętrza, a ona syknęła i wpiła się paznokciami w jego plecy. Brendan balansował na krawędzi poddania się urokowi tej chwili. Dźwięk telefonu wyrwał go z magicznego świata erotyzmu.

Powoli wypuścił ją z objęć i usiadł na brzegu łóżka, chowając twarz w dłoniach.

- Brendan - wyjęczała.

- Przepraszam. Muszę iść. - Wygląda na to, że ostatnio

nie robi nic innego poza przeproszaniem jej. Tego wieczoru zamierzał położyć temu kres, nawet gdyby w pracy miał symulować chorobę. W pewnym sensie był chory - chory i zmęczony niemożnością skonsumowania ich małżeństwa.

Wstał i poszedł do łazienki. Zanim otworzył drzwi, spojrzął na Cassie, wdzięczny za to, że się okryła.

- Zamierzam zamienić się z którymś z lekarzy i pracować dziś do wieczora. Przysięgam, że będę w domu całą noc. Skończymy to, nawet gdybym miał przeciąć kabel telefoniczny.

Uśmiechnęła się z oczyma błyszczącymi podekscytowaniem.

- Obiecujesz?

- Obiecuję. - Zatrzymał się z ręką na klamce. - A tak przy okazji, dlaczego mnie nie obudziłaś?

Wzruszyła ramionami.

- Myślę, że mogłabym strzelać z armaty i też byś się nie obudził.

- Powinnaś spróbować innej metody.

- Zrobiłam to rano i nawet się udało.

Spojrzał w dół i też się uśmiechnął.

- Nie martw się. Myślę, że żadna część mego ciała nie uśnie zbyt szybko.

- Mam nadzieję.

- Gwarantuję ci to. I lepiej bądź gotowa, Cassie O'Connor.

Jej twarz rozjaśniła się nieskrywaną radością. Brendan był zdumiony, że coś tak prostego jak użycie nazwiska, którym ją obdarzył, może ją tak ucieszyć. Był jeszcze bardziej

zdumiony, że tak łatwo i znakomicie weszła w rolę jego żony. A dzisiejszej nocy pokaże jej, jak wiele zaczęło to dla niego znaczyć.

Jak się okazało, Brendan mógł spokojnie kochać się z Cassie, bo zanim zaczął się poród, do którego go wezwano, minęła jeszcze godzina.

Przedwczesny w tym przypadku znaczyło poród w trzydziestym piątym tygodniu. Dziecko samo wybrało sobie czas przyjścia na świat i ważyło ponad trzy kilo. Ciekawe, ile by ważyło, gdyby poczekało jeszcze cztery tygodnie. Szczęśliwie dla matki nie czekało, bo kobieta była raczej drobna, nie większa niż Cassie.

Cassie.

Myślał tylko o niej, badając malca, który, w odpowiedzi podniósł wrzask. Wydawał się zdrowy jak koń. Brendan czuł się trochę urażony, bo miał wrażenie, że ktoś inny mógłby uczestniczyć w tym akurat porodzie, a on spędziłby ten czas ze swoją żoną.

Ale teraz bez względu na wszystko był zdecydowany wyjść ze szpitala o ustalonej porze, wrócić do domu i skończyć to, co zaczął rano. Co zaczęli dwie noce temu w biurze Cassie. Co ona zaczęła pierwszej nocy, gdy pocałowała go kilka miesięcy temu.

Na korytarzu spotkał doktora Andersona.

- Poświęcisz mi minutkę, Jim?

- Co cię gryzie? - Ginekolog uśmiechnął się, choć był wyraźnie przemęczony.

Brendan chciał zadać mu kilka pytań na temat ciąży Cassie, ale zrozumiał, że nie jest to najlepszy moment.

- Nieważne. Zadzwoń do ciebie jutro. Wygląda na to, że miałeś ciężką noc.

- Można tak powiedzieć. Trzy porody przed szóstą rano. Robię się na to za stary. Może już czas się wycofać.

- Nie możesz tego zrobić. Musisz jeszcze odebrać poród mojej żony.

- Oczywiście, że tego nie przegapię, Brendan. Nie każdego dnia pomaga się przyjść na świat bliźniakom.

Najwyraźniej pomylił Cassie z jakąś inną pacjentką.

- Z tego, co wiem, Jim, mamy tylko jedno dziecko. Na twarzy Andersona pojawił się wyraz zakłopotania.

- To Cassie nic ci nie powiedziała?

- O czym miała mi powiedzieć? Anderson wpatrywał się w podłogę.

- Przepraszam, Brendan. Nie sądziłem, że jeszcze nie wiesz o dzieciach.

Brendan z trudem wykrztusił pytanie ze ściśniętego gardła:

- Dzieciach?

- No tak. Bliźniaki. Upewniłem się po zrobieniu ultrasonografii.

Poczuł się zdradzony. Ale opanował się i wyjąkał do zmieszanego lekarza:

- Przez ostatnie dwa dni prawie nie wychodziłem ze szpitala. Jestem pewien, że Cassie chciała mi to powiedzieć w jakiejś szczególnej chwili. - A może wcale nie zamierzała mi powiedzieć. Na tę myśl ogarnęła go zimna pasja.

- Pewnie masz rację. W każdym razie, jeśli wszystko pójdzie dobrze, a nie mam żadnych podstaw, by w to wątpić, dzieci będą zdrowe. Spróbuj się zbytnio nie przejmować.

wać, Brendanie. To twój miesiąc miodowy. Ciesz się towarzystwem swej żony.

- Nie chcę zrobić niczego, co mogłoby jej zaszkodzić.

- Nie uszkodzisz przecież dzieci, uprawiając seks, jeśli to właśnie cię martwi. - Anderson wybuchnął śmiechem i klepnął go w plecy. - Cieszcie się tym oboje, póki jeszcze możecie.

- Dzięki. Nie zatrzymuję cię dłużej. Sam też muszę wracać do pracy. - Musiał przetrwać niespodziewane wieści.

Pożegnali się, a w Brendanie z każdym krokiem wzrastała złość. Historia jego życia się powtarza, przynajmniej jeśli chodzi o kobiety. Jill nie powiedziała mu, że jest w ciąży, a Cassie nie uznała za stosowne poinformować go o bliźniakach.

Zdecydowany załatwić sobie wolną noc, Brendan minął wejście na oddział i poszedł wprost do gabinetu Albersa, by przedstawić mu swoje żądanie. Musiał pójść do domu. Do Cassie, która miała mu cholernie dużo do wytłumaczenia.

Cassie, wracając z treningu, nie spodziewała się zobaczyć samochodu Brendana przed domem. Wzięła już prysznic, ale liczyła na to, że będzie jeszcze miała z pół godziny, żeby przygotować się na jego przyjście. Chciała zrobić dobrą kolację, umalować się, włożyć coś seksownego. Nie spodziewała się go tak szybko. Może pragnął ją zobaczyć tak bardzo jak ona jego?

Drzwi były otwarte. Brendan siedział w fotelu, w jednej ręce trzymał butelkę z piwem, a jego twarz przypominała kamienną maskę. Cassie uznała, że miał ciężki dzień, ale zamierzała sprawić, by zapomniał o swych kłopotach.

Położyła torbę na sofie, odgarnęła z twarzy wilgotne włosy i uśmiechnęła się.

- Cześć! Nie spodziewałam się ciebie tak szybko.

Brendan się nie poruszył, nawet nie uśmiechnął na powitanie. Szybko zerknął na jej torbę, potem utkwiał w niej oskarżycielskie spojrzenie.

- Gdzie byłaś? - spytał nieprzyjaznym tonem.

- Na sali gimnastycznej z Michelle. Doktor Anderson powiedział, że ćwiczenia dobrze mi zrobią.

- Nie powiedziałaś mi, że się tam wybierasz.

- Nie sądziłam, że to ma jakieś znaczenie. Poza tym myślałam, że wrócę przed tobą.

- O czym jeszcze mi nie powiedziałaś, Cassie?

Więc o to mu chodzi!

- Przestań, Brendanie, proszę. Nie przemęczałam się, naprawdę.

- Rozmawiałem dziś z Andersonem.

Cassie zabrakło tchu, ale próbowała uśmiechać się niewinnie.

- O czym?

- Wiesz, o czym. Okłamałaś mnie.

Wie o bliźniakach. Strach i żal ścisnął ją w żołądku. Poczowała słabość w kolanach, więc oparła się o sofę.

- Brendanie, nie okłamałam cię. Ja tylko...

- Tylko co? Nie zadałaś sobie trudu by mnie poinformować? Kiedy zamierzałaś to zrobić? Gdy już się urodzą?

Nigdy nie widziała Brendana tak wściekłego. Złość w jego oczach i rozdrażniony ton zaniepokoiły ją. Czemu czekała tak długo? To może zrujnować ich wspólną noc, może zrujnować wszystko.

Cassie podeszła kilka kroków.

- Chciałam powiedzieć ci zeszłej nocy, ale usnąłeś.

Skrupulatnie ustawił butelkę piwa na stole, potem popatrzył na nią z napięciem.

- Powinnaś powiedzieć mi w tej samej minucie, w której się dowiedziałas.
- Jak niby miałam to zrobić, Brendan? Nie było cię ze mną.
- Powinnaś była do mnie zadzwonić.
- Jak? Nie zadałeś sobie nawet trudu, by zawiadomić mnie, gdzie jesteś. Przynajmniej tyle mogłeś zrobić.
- Do diabła, pracowałem! Ratowałem ludzkie życie.
- Oczywiście, troszczysz się o wszystkich, którzy cię potrzebują. O wszystkich z wyjątkiem mnie.

Zerwał się z krzesła.

- To nie fair, Cassie. To mój zawód. Nie mam wyboru.
- Masz wybór. Ale boisz się go uczynić. Boisz się mieć kogoś, kto mógłby cię potrzebować, bo martwisz się, że sam mógłbyś kogoś potrzebować. A to przeraża cię bardziej niż wszystko inne, prawda?

Jakieś uczucia odbiły się na jego twarzy. Może poczucie winy. Może świadomość popełnionego błędu. Nie wiedziała, ale w tym momencie nic jej to nie obchodziło.

- Postaw się w moim położeniu, Brendanie. Po tym, co przez ostatnie miesiące opowiadałeś mi o swoich pacjentach i po tym, jak traktujesz mnie od czasu, gdy dowiedziałeś się, że jestem w ciąży, nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć, by nie martwić cię jeszcze bardziej.
- Nie jestem mięczakiem. Poradziłbym sobie z tym.

Wykorzystała okazję i zbliżyła się do niego.

- Naprawdę? Jak dotąd nie szło ci to najlepiej.
Zrobił krok do tyłu, odsuwając się od niej. Równie dobrze mógłby wymierzyć jej policzek.

- Prosiłaś mnie, żebym obiecał, że zawsze będziemy wobec siebie szczerzy, Cassie. A sama co robisz?

- Ja próbuję, ale ty nie. Coś cię dręczy, Brendanie. Coś, co ukrywasz bardzo głęboko. Chcę wiedzieć, co sprawia, że tak bez reszty poświęcasz się swoim pacjentom. Co sprawia, że tak bardzo boisz się zbliżyć do kogokolwiek?

- Nic.

- Nie chcę w to uwierzyć.

- Powiem ci, czego ja chcę! Chcę...

- Czego chcesz, Brendan?

- Sam już nie wiem.

Cassie skrzyżowała dłonie na piersiach.

- To ja ci powiem jedno: na pewno nie chcesz mnie.
Czując potrzebę ucieczki, poszła do sypialni. Zrzuciła buty, otworzyła szafę i schowała je do środka. Zapatrzyła się na rząd ubrań Brendana wiszących obok jej ciuchów. Dla każdego wyglądałoby to jak scenka z życia przeciętnej pary. Ale to były tylko pozory, jak całe ich małżeństwo.

- Przepraszam, Cassie.

Nagle przeprosiny zaskoczyły ją, a jeszcze bardziej zdumiała ją oplatające ją ramiona. Brendan przysunął wargi do jej ucha i wyszeptał:

- Masz rację. Nie mogę mieć do ciebie pretensji, że mi nie powiedziałaś - wycisnął pocałunek na jej policzku. - Ale mylisz się w jednej kwestii. Chcę cię. - Pieścił jej ucho czubkiem języka, jego ciepły oddech łaskotał jej szyję. - Nieważne, gdzie jestem, nieważne, jaka jest pora dnia czy

nocy, myślę tylko o kochaniu się z tobą, o byciu w tobie. To mnie doprowadza do szaleństwa.

Kołysał ją zmysłowymi słówkami. Ale wciąż nie była pewna, czy powinna poddać się ich czarowi, skoro wiedziała, że to tylko słowa pożądania. Inni mężczyźni także pragnęli wyłącznie jej ciała. Popępiała błąd, wierząc, że przez miłość fizyczną można znaleźć prawdziwe uczucie. To się nie zdarza.

A ona pragnęła Brendana w każdym sensie. Chciała mieć wszystko, także jego serce, jego miłość.

- Brendanie, seks nie naprawi niczego między nami.

- Wiem, ale to może być dobry początek.

Cassie chciała desperacko wierzyć, że to prawda, że to będzie początek. Że intymność fizyczna może być podłożem głębszego związku. Na pewno jest to możliwe z jej strony, ale co z Brendanem? Czy powinna zaryzykować, a później rozczarować się po raz kolejny?

Brendan pogładził ją po policzku.

- Nie potrafimy zapomnieć o wszystkim? Nie możemy po prostu być razem?

Cóż za kusząca perspektywa, pomyślała Cassie. Brendan dotknął jej piersi i przycisnął ją mocniej. Nie mogła mu się oprzeć, nie mogła nie skorzystać z jeszcze jednej szansy, jeśli tylko on porzuci tę nierozsądne przekonanie, że ona jest jak ze szkła.

- Tylko jeśli będziesz traktował mnie jak kochankę, a nie jak matkę swych dzieci.

- Chcę, byś była moją kochanką. Pragnę cię, Cassie. Pragnę cię do bólu.

- Więc udowodnij to.

Odwrócił ją, ścisnął jej dłoń i zsunął ją wolno po swojej klatce piersiowej, brzuchu i niżej, póki nie spoczęła na nabrzmiałej męskości.

- Czy to wystarczający dowód? Czy może chcesz jeszcze jakichś innych?

Cassie kciukiem przesunęła w górę i w dół, zachwycona, gdy opanowanie Brendana zaczęło znikać, utwierdzona w słuszności swego postępowania widokiem jego zamglonych oczu i rozchylonych warg. Zrobiła krok do tyłu i zamknęła szafę, potem oparła się o nią.

- To dosyć wyraźny dowód, doktorze. Co zamierzasz z nim zrobić?

Z oczyma pociemniałymi od pożądania Brendan pokonał tę niewielką przestrzeń, która ich dzieliła, rozpinając jednocześnie spodnie. Cassie pomyślała, że skorzysta ze swych praw zaraz tutaj, ale nie zrobił tego. Obrócił ją i zdjął z niej bluzkę. Rozpiął jej biustonosz i zdjął go, ale gdy chciała stanąć twarzą do niego, powstrzymał ją. Podwinął jej wilgotne włosy do góry i okrywał delikatnymi pocałunkami jej ramiona, schylając się, póki nie doszedł pocałunkami do jej talii. Zsunął spodnie i figi z jej drżących nóg.

Wyprostował się, obrócił ją i obdarzył głębokim, rozpalającym pocałunkiem. Pocałunkiem tak pełnym pożądania, że Cassie pozbyła się wszelkich rozterek.

Brendan przerwał pocałunek i ujął ją za rękę. Zaprowadził do łóżka i położył na nim, następnie zaczął się rozbiierać. Obserwowała go. Ściągnął T-shirt, ukazując umięśnioną klatkę piersiową i spletaną gęstwinę włosów między dwoma jasnobrązowymi sutkami. Podążała wzrokiem za drogą, jaką przebywały jego dłonie, gdy zdejmował dzinsy, a potem

slipki. Miał wąskie biodra i doskonale zaznaczone mięśnie ud. A wyżej ujrzała dowód najwyraźniejszy z możliwych, że bardzo jej pragnie.

Nie dając jej dużo czasu na podziwianie tego widoku, ukląkł przed nią. Trącił nosem jej szyję, pocałował brodę i schodził coraz niżej, aż dotarł do piersi. Bawił się nimi, drażnił jej sutki delikatnymi pociągnięciami języka, aż jej ciało ogarnęły dreszcze.

Brendan wyprostował się i uśmiechnął zmysłowo.

- Czy to właśnie miałaś na myśli, Cassandro?

W odpowiedzi była w stanie jedynie skinąć głową.

Pochylił głowę, by językiem sięgnąć jej nagich ud. Cała napięła się w oczekiwaniu. Przycisnął na chwilę wargi do jej brzucha. Cassie już myślała, że się rozmyślił, gdy zamruczał:

- Leż spokojnie.

Gdy posłuchała, przyciągnął bliżej jej biodra i rozchylił drżące nogi, okrywając pocałunkami jej wnętrze, składając mu hołd swymi wargami, smakując językiem jego mięsz.

Nieważne, jak bardzo chciała się powstrzymać, szczytowanie przyszło zbyt szybko pod śmiałą penetracją Brendana. Zadrzała i osiągnęła zaspokojenie.

A on był przy niej, tuląc ją w swych silnych ramionach. Leżąc na niej, podniósł jej nogi i powolnym ruchem wśliznął się w nią.

Westchnęli w poczuciu absolutnego zespolenia, przywarli do siebie i zaczęli miarowo, spokojnie się poruszać. Traktował ją z taką czułością, z taką bolesną tkliwością, że Cassie musiała powstrzymywać łzy radości i nie wyznanej miłości.

Nigdy przedtem nie czuła się taka ważna, tak bezpieczna, tak bliska mężczyźnie, którego kochała całym sercem.

Brendan wciąż pieścił ją delikatnie, wprowadzając w świat doznań, o których nie miała pojęcia, zmierzając wprost do spełnienia. Napięcie rosło z każdą sekundą, zwłaszcza że Brendan szeptał jej zmysłowe, uwodzicielskie słówka. Chciała czuć go bliżej, w swoich ramionach, na swym mocno bijącym sercu.

Przyciągnęła go do siebie i spojrzała w jego oczy, teraz pełne troski.

- Cassie, jestem zbyt ciężki.

Położyła mu palec na wargach, by uciszyć jego protest.

- Chcę być blisko ciebie, Brendanie. Chcę czuć każdą część twego ciała. Nie zrobisz mi krzywdy, naprawdę.

Objęła nogami jego biodra i wtedy coś się w nim obudziło, coś dzikiego i oczekiwanego z utęsknieniem, coś niewiarygodnego. Jego ruchy stały się bardziej gwałtowne, dotyk intensywniejszy, pocałunki szalone.

Zalała ją fala namiętności, kąpiąc w płynnym ogniu. Brendan podążył za nią, szepcząc jej imię podczas kolejnych nieopanowanych wstrząsów.

Zamknęła oczy i pozwoliła płynąć łzom, znaczącym wilgotną ścieżkę od jej policzka do twarzy Brendana.

Uniósł twarz i zobaczyła troskę w jego oczach.

- Zrobiłem ci krzywdę, prawda?

Posłała mu drżący uśmiech.

- Wprost przeciwnie, nigdy w życiu nie czułam się tak wspaniale - tak doskonale zaspokojona.

Jakby jej nie wierząc, zsunął się z niej i przytulił ją do swej piersi.

- Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym zrobił coś złego tobie albo dzieciom.

- Ale nic złego nam nie zrobiłeś, nie martw się. To tylko emocje, nic więcej.

Pocałował ją w czoło.

- Nic dziwnego, to na pewno ta podwójna dawka hormonów.

Nie miał zielonego pojęcia, że jej łzy nie miały nic wspólnego z hormonami, za to miały jak najściślejszy związek z miłością do niego.

Ta myśl sprawiła, że poczuła ciężar w sercu. Była ciekawa, co by było, gdyby mu o tym powiedziała. Ale zanim zdążyła to sprawdzić, odezwał się Brendan:

- Jest coś, co muszę ci powiedzieć, Cassie.

W jej sercu pojawiła się isierka nadziei, ale szybko zgasła, gdy podniosła głowę i ujrzała zaciśnięte szczęki Brendana.

- O co chodzi?

Długie, urywane westchnienie wydobyło się z jego piersi.

- Nazywał się Blake William O'Connor.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Brendan zmagał się z chęcią ucieczki od wspomnień. Ale nie mógł dłużej tego ukrywać. To nie byłoby w porządku. Cassie zasługiwała na to, by wiedzieć o wszystkim.

Ale nie tutaj, zdecydował. Nie w łóżku, będąc tak blisko niej. Zbyt łatwo byłoby zapomnieć, pogrążając się w rozkoszach zmysłowych, zamiast stawić czoło przeszłości. Ona musi poznać prawdę.

Wstał z łóżka i włożył dżinsy, zanim zdążył zmienić zdanie.

- Dokąd idziesz? - spytała.

- Muszę się czegoś napić. - Podał jej szlafrok. - Włóż to i chodź ze mną.

Poszła za nim do kuchni. Zrobił sobie mocną kawę. Usiedli naprzeciw siebie przy stole. Oplótł palcami kubek, próbując rozgrzać się jego ciepłem. Ale to nie pomagało. Zimno przenikało go do szpiku kości, a wszystko to przez wspomnienia, których nie chciał przywoływać.

Cassie siedziała z rękoma założonymi na piersiach, patrząc na niego wyczekująco.

Brendan nie wiedział, jak zacząć. Zmobilizował całą swą odwagę i powiedział wreszcie:

- To było trzynaście lat temu. Myślałem, że już sobie z tym poradziłem. Ale gdy prawie straciłem dziecko Ne-

ely'ów, zrozumiałem, że wcale tak nie jest. Tamtej nocy była rocznica śmierci mego syna. Zmarł, gdy miał zaledwie kilka godzin. Westchnęła.

- Och, Brendanie, mogłeś mi powiedzieć.

- Nie byłem jeszcze gotowy. Teraz też nie jestem, ale najwyższy czas, żebyś się dowiedziała.

Delikatnie dotknęła jego ramienia.

- Nie wiedziałem nawet o jego istnieniu, póki się nie urodził.

- Dlaczego?

Brendan wypił duży łyk kawy.

- Jego matka była moją dziewczyną ze szkoły średniej. Po maturze zerwaliśmy ze sobą. Gdy powiedziałem jej, że między nami wszystko skończone, była zdecydowana zatrzymać mnie dzięki swemu ciału. A ja się poddałem. To była jedna wielka pomyłka. Nie zabezpieczyliśmy się.

- Byliście jeszcze dziećmi, Brendanie. Ale rozumiem, jak musiałeś się czuć, nie wiedząc o dziecku. Czy kiedykolwiek wyjaśniła ci, czemu tak postąpiła?

- Pewnie z tych samych powodów, dla których ty nie powiedziałaś mi o bliźniakach. Bo jestem cholernym, egoistycznym dupkiem, Cassie.

- Nie mów tak, Brendanie. Jesteś zaangażowany w swoją pracę. To nic złego.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Biorąc pod uwagę, co przeze mnie przeszłaś, nie rozumiem, jak możesz tak mówić. Kariera zawsze była dla mnie najważniejsza. Szkoła, studia. Teraz praca w szpitalu. Nic się nie zmieniło.

- Wiele się zmieniło. Teraz jesteś dorosły.

Zaśmiał się ponuro.

- I to ma być usprawiedliwienie? Wciąż popełniam te same błędy. Obsesyjnie próbuję uratować wszystkie dzieci, choć wiadomo, że nie zawsze może się to udać.

Cassie milczała przez chwilę, potem spojrzała mu w oczy.

- Może to dlatego, że nigdy tak naprawdę nie opłakałeś swojego synka i w każdym chorym dziecku widzisz jego. Tak właściwie to nie pogodziłeś się z jego śmiercią. To, co działo się z Moniką Neely, podziało jak iskra. A to, że ja jestem w ciąży, tylko dołało oliwy do ognia. - Zerknęła w bok, a potem znowu spojrzała na niego ciemnymi, wypełnionymi współczuciem oczyma. - Widziałeś go w ogóle?

Nie był pewien, czy chce dalej o tym mówić, ale gorzkie wspomnienia napłynęły właściwie bez jego woli i jakby domagały się wyjawienia.

- Tak, widziałem. Urodził się w siódmym miesiącu i ważył zaledwie kilogram. Jill zawiadomiła moich rodziców, a oni wezwali mnie. Przybyłem tak szybko jak mogłem, kilka godzin po jego narodzinach.

Brendan otwierał i zaciskał pięści.

- To było bardzo dziwne. Miał takie piękne, idealne dłonie, stopy. Ale był taki malutki. Nie pozwolili mi go wziąć na ręce.

- Dlaczego?

- Był zbyt chory. I rodzice Jill nie chcieli mnie tam widzieć. Obwiniali mnie za to, co się stało. I mieli do tego prawo.

- Nie, nie mieli - powiedziała Cassie z przekonaniem.
- Przecież o niczym nie wiedziałeś.

Logicznie rzecz biorąc, Cassie miała rację, to prawda. Ale on wiedział, że nawet nie próbował skontaktować się z Jill, choćby po to, by dowiedzieć się, jak sobie radzi. Może wtedy powiedziała mu, że jest w ciąży. A może nie.

- To już nie ma znaczenia, Cassie. Już po wszystkim i niczego nie można zmienić. Chciałbym tylko...

Dotknęła jego dłoni.

- Czego byś chciał?

Poczuł dojmujący smutek.

- Chciałbym być tam, gdy się urodził. Zanim się urodził. Jilly nie miała żadnej opieki w czasie ciąży.

- A ty uważasz, że jesteś za to odpowiedzialny?

- Tak. Powinienem być z nią w kontakcie. Przeprzić ją za wszystko.

- Czy ty... - Cassie zawahała się - czy ją kochałeś?

- Wtedy sądziłem, że tak. Ale dziś myślę, że było to bardziej zauroczenie, pożądanie niż miłość. I to właśnie wpędziło nas w kłopoty.

Cassie wzięła serwetkę i zaczęła ją miętosić.

- To dlatego tak ostro oceniałeś Kinseyów.

- Uhm. Trudno przyglądać się, gdy ktoś popełnia błędy, jakie samemu się kiedyś popełniło. Chciałbym cofnąć czas, ale wiem, że to niemożliwe. - Westchnął, przytłoczony wspomnieniami. - To chyba ironia losu, że byłem tam, gdy wydawał ostatnie tchnienie, a nie było mnie, gdy zaczerpnął pierwszy haust powietrza. I muszę z tym żyć.

Cassie ujęła jego dłonie i podniosła je do ust. Popatrzył na nią i zobaczył łzy w jej oczach.

- Tak mi przykro, Brendanie. Ale cieszę się, że mi o tym powiedziałeś.

- Może to jednak nie był dobry pomysł. Teraz ty też jesteś przygnębiona.

- Oczywiście, że jestem. Jeśli coś smuci ciebie, smuci też i mnie.

- To nie twój problem, Cassie.

Puściła jego dłonie i odsunęła się.

- Ale to ma wpływ na nasz związek. To ma wpływ na ciebie, na twój wybór zawodu, na to, dlaczego tak boisz się o nasze dzieci. Jednak musisz jakoś sobie z tym poradzić i przestać się zamartwiać.

- Próbuję, ale ty też musisz mnie zrozumieć. Twoja ciąża jest w grupie wysokiego ryzyka. Wszystko może pójść źle.

- Może też pójść dobrze, prawda?

Brendan wpatrywał się w swój na wpół opróżniony kubek. Czuł się kompletnie wypalony.

- Tak, to możliwe. Nawet prawdopodobne. Ale nie przestanę się martwić aż do rozwiązania. Może te bliźniaki to moja kara.

- Kara? - W jej głosie zabrzmiał gniew. - Przykro mi, że myślisz o naszych dzieciach jako o karze.

Boże, gdyby tylko nie gadał bezmyślnie tego, co mu ślina na język przyniesie!

- Nie to miałem na myśli.

Cassie z hukiem odsunęła krzesło i wstała.

- Wyjaśnijmy sobie jedno, Brendanie. Nie starałam się ciebie usidlić jak twoja nastoletnia przyjaciółka. Nie myślałam, że tak się stanie, ale stało się i cieszę się z tego.

Kocham te dzieci, choć wiem, że one nigdy nie zastąpią ci twojego syna. Ale nieważne, jak wiele niemowląt uratujesz, jego nie możesz wskrzesić.

- Zdaję sobie z tego sprawę, do cholery!

- A wiesz, z czego ja sobie zdaję sprawę? Że też żyję przeszłością. Mieszkałam z ojcem, który obwiniał mnie o odejście swojej żony. Przez całe życie próbowałam go zadowolić, udowodnić mu, że jestem warta miłości. I wiesz co? Jestem już zmęczona uświadamianiem mężczyznom mojego życia, że ja też mam swoje pragnienia i potrzeby.

Brendan wzdrygnął się na porównanie go z ojcem Cassie, człowiekiem, który najwyraźniej nie potrafił dać jej tego, czego potrzebowała - dokładnie tak jak on sam.

Cassie obronnym gestem położyła dłoń na swoim brzuchu.

- Nie odczuwam tej ciąży jako kary, Brendanie. Dla mnie to dar i mogę mieć tylko nadzieję, że pewnego dnia ty też to dostrzeżesz, bez względu na to, co stanie się z nami.

Po tych słowach obróciła się na pięcie i poszła do sypialni, zostawiając Brendana z wyrzutami sumienia.

Na litość boską, była jego żoną. Tej nocy stała się nią w każdym znaczeniu tego słowa, ale za to stracił najlepszego przyjaciela.

Ukrył twarz w dłoniach i walczył z szalejącymi w nim emocjami, z poczuciem straty, ze łzami, których nigdy nie wylał nad swoim dzieckiem. Ale nie mógł pozwolić im płynąć, bo bał się, że gdyby to zrobił, mógłby już nigdy nie przestać.

Cassie miała mnóstwo pracy, ale nie mogła zapomnieć rewelacji usłyszanych od Brendana. Jej smutek miał wiele odcieni. Oplakiwała stratę jego dziecka, oplakiwała wspaniałego mężczyznę żyjącego w więzieniu, które sam sobie stworzył, oplakiwała własne zawiedzione nadzieje stworzenia szczęśliwego małżeństwa.

Ostatniej nocy Brendan nie wrócił do łóżka. Rano znalazła go śpiącego na sofie. Nie budziła go. Nie chciała słuchać kolejnych przeprosin, pragnęła tylko, by był dla niej prawdziwym mężem. Obiecała sobie kiedyś, że nigdy z niego nie zrezygnuje, ale on zrezygnował z samego siebie. Czy nie wiedział, jak wysoko ona go ceni? Jak bardzo go kocha?

Była tak blisko wyznania mu tego! Żałowała, że tego nie zrobiła. Nie mogło to jednak niczego zmienić. Bez względu na to, jak bardzo go kocha, Brendan musi sam się pozbierać. Nie mogła znieść myśli o życiu bez niego, ale wydawało się, że może to być jedyne wyjście. Nie chciała żyć z nim i być dla niego niewidzialna, jak dla swego ojca. Może gdyby nie była na każde jego zawołanie, Brendan zdałby sobie sprawę, że warto o nią walczyć. Może zatęskniłby za nią i zechciał ją z odzyskać. A może nie.

Gdy zadzwonił telefon, natychmiast podniosła słuchawkę, mając nadzieję, że to Brendan.

- Pani O'Connor?

Nie była w stanie ukryć rozczarowania, gdy usłyszała damski głos.

- Tak, to ja. O co chodzi?

- Mówi Nancy z izby przyjęć. Przywieźli tu pani ojca. Ma chyba zawał.

Zawał! Cassie ścisnęła słuchawkę i zwalczyła napływającą nudności.

- Jaki jest jego stan?

- Jeszcze nie wiemy. Właśnie trwają badania. Zajmuje się nim doktor Granger.

- Zaraz tam będę.

Cassie pobiegła prosto do izby przyjęć. Jeśli kiedykolwiek potrzebowała Brendana, to właśnie teraz. Ale nie mogła go wezwać. Sama musi zająć się swoim ojcem. Brendaniem zajmie się później.

Brendan wręczył Millie wypełnione karty i rozprostował ramiona.

- Powiedz Albersowi, że muszę zrobić sobie przerwę.

Millie skinęła głową, gdy wychodził. Musiał zadzwonić do Cassie i sprawdzić, czy w ogóle zechce z nim rozmawiać. Przyszedł do pracy koło południa i nie wstąpił do jej biura. Uznał, że nie ma sensu zasmucać jej jeszcze bardziej. Mógł przecież sprawdzić jej nastrój przez telefon. Może umówiliby się na spotkanie podczas przerwy obiadowej? Mieli wiele spraw do omówienia, a on chciał naprawić wyrządzone krzywdy.

Wszedłszy do swego gabinetu, Brendan wybrał numer. Niestety, operator połączył go z recepcją służb socjalnych.

- Chciałbym zostawić wiadomość dla Cassie O'Connor.

- Nie wróci już dziś do pracy.

Sprawdził, która jest godzina. Prawie piąta. Cassie rzadko wychodziła z biura przed szóstą.

- Jestem jej mężem. Czy powiedziała, dokąd idzie?

- Och, doktorze O'Connor! To pan nie wie? Cassie jest w izbie przyjęć. Ona...

Brendan rzucił słuchawkę, przebiegł przez hol i wbiegł do windy. Wcisnął guzik pierwszego piętra. Narastała w nim panika. Coś złego działo się z Cassie, a on był przekonany, że to jego wina. Znowu!

Dobiegł do kontuaru i prawie wykrzyczał swoje pytanie do dyżurującego tam pielęgniarza.

- Czy jest tu moja żona?

Pielęgniarz rzucił mu podejrzliwe spojrzenie.

- Kim pan jest?

- Doktor O'Connor. Moja żona ma na imię Cassandra. Cassandra O'Connor.

- Nie mam żadnej O'Connor na liście - stwierdził po sprawdzeniu w wykazie.

- Ona jest w ciąży. Może wysłano ją na ginekologię.

- Nie mam żadnych zgłoszeń z ginekologii.

To nie miało sensu.

- Jest pracownikiem socjalnym szpitala. W biurze powiedziano mi, że jest tutaj, więc proszę sprawdzić raz jeszcze.

- Ach, teraz sobie przypominam. Powinna być na szóstym piętrze. Przywieźli tu jej ojca.

Brendan odetchnął z ulgą.

- Dzięki!

Poszedł z powrotem do windy. Choć jego troska o Cassie zmalała, wciąż martwił się, że stres spowodowany chorobą ojca może mieć zły wpływ na jej zdrowie.

Dlaczego, do diabła, nie zadzwoniła do niego? Znał odpowiedź na to pytanie. Prawdopodobnie nie chciała go

widzieć. Kiepsko. Ale zamierzał jej pokazać, że będzie przy niej, czy jej się to podoba czy nie.

Gdy doszedł do oddziału kardiologicznego, zaczął wypatrywać Cassie. Znalazł ją w poczekalni rozmawiającą z Jaredem Grangerem.

Podszedł do nich i spytał:

- Co się stało?

Cassie wydawała się zdziwiona jego widokiem.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Jakoś udało mi się do ciebie dotrzeć - wyciągnął dłoń do Jareda. - Czy to ty opiekujesz się ojcem Cassie?

Jared uściskał jego dłoń.

- Tak. Miał lekki zawał. Teraz jego stan jest stabilny. Właśnie mówiłem Cassie, że chcę zrobić zabieg i wszczepić mu by-passy. Jeszcze dzisiaj.

- Czy mogę go zobaczyć? - spytała.

- Jest dosyć słaby, ale możesz do niego wejść na kilka minut - odparł Jared.

- Nie będę długo. Chciałabym go tylko zobaczyć na wypadek, gdyby... - Spuściła wzrok.

Jared poklepał ją po ramieniu, a Brendan tylko patrzył, rozpaczliwie pragnąc ją przytulić, wziąć w ramiona, pocieszyć i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Wyglądała na zmęczoną, zestresowaną i zirytowaną nagłym pojawieniem się Brendana.

- Podczas każdej operacji jest jakieś ryzyko, Cassie - powiedział Jared. - Ale twój ojciec wyjdzie z tego. Przyślę kogoś z wiadomością, jak poszło. Zostań tu - pożegnał się i odszedł.

Napięte rysy twarzy Cassie, sztywna postawa, znużenie

widoczne w oczach powiedziało Brendanowi, że cała ta sytuacja bardzo ją wyczerpała fizycznie i emocjonalnie.

- Może usiądziesz na chwilkę? - powiedział.

Spojrzała na niego.

- Nic mi nie jest, Brendanie. Możesz spokojnie wracać do pracy.

Powinien wracać, bo nikt nie miał pojęcia, gdzie on jest. Ale nie mógł zostawić Cassie, zanim nie upewni się, że z nią wszystko w porządku.

- Ta operacja potrwa kilka godzin. Może pójdziesz teraz do domu i odpoczniesz? Ja będę w kontakcie z Jaredem. Potem wrócisz.

- Nigdzie nie idę. Nie zostawię ojca.

- Musisz o siebie dbać, Cassie. On nawet nie będzie pamiętał, że tu byłaś, a operacja może potrwać wiele godzin. - Brendan nie potrafił ukryć swego niezadowolenia.

- To nie ma znaczenia. Robię to dla siebie w takim samym stopniu, jak dla niego.

- Myślisz, że dzięki temu zacnie się inaczej do ciebie odnosić?

- Nie, ale ja poczuję się lepiej. Chcę, żeby wiedział, że pomimo wszystko wciąż go kocham.

- I myślisz, że jeśli będziesz go kochać wystarczająco mocno, on też cię pokocha?

Położyła rękę na oparciu krzesła, rysy jej stwardniały.

- Jeśli chodzi o ścisłość, wcale tak nie myślę. Wiem, że to nierealne. Zrozumiałam też, że nieważne jak bardzo będę kochać ciebie, Brendanie, a kocham cię bardzo, bo ty też nie odpowiesz mi miłością. Dlatego podjęłam pewną decyzję dotyczącą naszego małżeństwa.

Brendan czuł się tak, jakby ktoś przyłożył mu nóż do gardła.

- Jaką decyzję?

- Chcę, żebyś się wyprowadził. Wiem, że nie chcesz ze mną być. Możesz odejść. Nie będę cię zatrzymywać. Nie mogę dłużej żyć z tobą w taki sposób jak dotychczas.

- Ale...

- Nie mów nic, proszę. Muszę teraz iść do ojca - odwróciła się i odeszła.

Szok zatrzymał Brendana na miejscu; szok zarówno z powodu jej wyznania, jak i żądania, by wyniósł się z jej życia. Ale czego się spodziewał? Nie przyniósł jej nic prócz smutku. Zasługiwała na coś lepszego. To było tak pewne jak to, że on nie zasługiwał na jej miłość. Ale na myśl o opuszczeniu jej ogarnął go straszny żal.

Opadł na krzesło, zamknął oczy i spróbował wyrzucić ze swych myśli obraz Cassie. Zamiast tego zaczął wspominać czasy, gdy byli dobrymi przyjaciółmi, i chwile, gdy zostali kochankami. Na Boga, nie chciał, by go kochała. Nie zasługiwał na to uczucie. Ale nie wyobrażał już sobie życia bez niej, choć nigdy nie wierzył, że jest dla niej odpowiednim mężczyzną. I miał zamiar udowodnić jej, że nie chce bez niej żyć.

- Tato?

Cassie delikatnie potrząsnęła jego ramieniem. Leżał na wąskim szpitalnym łóżku. Wyglądał tak bezbrinnie; całkiem niepodobny do tego upartego mężczyzny, jakiego znała.

Otworzył oczy i spojrzał na nią.

- Cassie?

- Tak, to ja. Jak się czujesz?

Spróbował usiąść, ale powstrzymała go, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Leż spokojnie. Zaraz zabiorą cię na operację.

Ku jej zdumieniu uśmiechnął się.

- Odgrywanie roli siostry miłosierdzia przy łóżku starego ojca musi być dla ciebie przykre.

- Byłam w pracy, gdy mnie wezwali. Rozmawiałam z twoim lekarzem. Powiedział, że wszystko będzie dobrze.

- Nie postawiłbym na to ani centa.

- Musisz wierzyć, że wszystko pójdzie dobrze.

- Albo i nie.

- Nie mów tak.

- Mogę mówić, co chcę.

- Przestań być tak uparty!

Wybuchnął śmiechem.

- Jestem już za stary, żeby się zmieniać. - Z wysiłkiem zaczerpnął powietrza. - Zanim pójde pod nóż, muszę ci coś powiedzieć.

Cassie nastawiła się na kazanie, w duchu przykazując sobie trzymać nerwy na wodzy.

- Nie musisz teraz nic mówić. Potrzebujesz odpoczynku.

- Do diabła, dziecinko, powiem, a ty posłuchasz. Muszę to powiedzieć na wypadek, gdyby coś poszło nie tak.

- Dobrze, tatusiu, ale nie martw się. Zadrżał.

- Co powiedziałaś?

- Żebyś się nie martwił.

- Chodzi mi o to, jak mnie nazwałaś. Tatusiu? Wiesz, kiedy ostatni raz tak mnie nazwałaś?

Cassie potrząsnęła przecząco głową. Od kiedy pamiętała, mówiła po prostu „tato”.

Przymknął na moment oczy.

- Miałaś chyba z osiem lat. Kupiłem ci ten różowy rower, o który mnie błagałaś, ten ze wstęgami przy rączkach. Przez cały dzień męczyłaś mnie, żebym go złożył. Gdy go zobaczyłaś, podniosłaś dumnie bródkę i powiedziałaś, że wyprzedzisz na nim każdego chłopca w okolicy.

Cassie uśmiechnęła się na to wspomnienie.

- Tak, teraz pamiętam.

- Zawsze byłaś taka niezależna i samodzielna. W dzieciństwie nie chciałaś spać w nocy, tylko bawić się ze mną, kiedy wracałem z pracy.

Zaczął do niej docierać, że ojciec kiedyś troszczył się o nią, że mu na niej zależało. I przez co musiał przejść, samotnie wychowując małą dziewczynkę. Co poszło nie tak?

- Bardzo cię taką lubiłem, zanim nie zapragnęłaś większej swobody. Byłaś tak cholernie uparta, całkiem jak twoja... - z jego piersi wyrwał się świszczący oddech.

- Wszystko w porządku, tatusiu? - spytała w panice Cassie.

- Znowu poczułem ból w środku.

- Zawołać pielęgniarkę?

- Nie ma potrzeby. Żadna operacja nie zlikwiduje tego bólu - wpatrywał się w nią załzawionymi oczami. - Moja mama zawsze mi powtarzała, że nie należy opuszczać tego świata, zostawiając niezakończoną sprawę. - Odetchnął ciężko. - Byłem dla ciebie surowy, moja mała Cassie. Ale choć trudno mi okazywać uczucia, chcę ci coś powiedzieć.

- Możesz zrobić to później.

- Dla mnie może nie być żadnego „później”. - Zmienił pozycję i patrzył teraz prosto na nią. - Gdy miałaś z jedenaście lat, uznałaś, że już mnie nie potrzebujesz, więc pozwoliłem ci odejść. Bałem się zbyt zbliżyć do ciebie. Gdy twoja mama odeszła, prawie umarłem z żalu. Nie mogłem znieść myśli, że mógłbym stracić także ciebie, więc zamknąłem się w sobie. Teraz wiem, że to przez to pakowałaś się w kłopoty. Ale prawda jest taka... - odwrócił wzrok - ...że jesteś jedyną osobą, która się dla mnie liczy. Pewnie już za późno, by o tym mówić, ale ja... - Zakrył oczy dłonią.

Po policzkach Cassie płynęły łzy.

- Ja też cię kocham, tatusiu.

Do pokoju weszła pielęgniarka, by zabrać Coya na salę operacyjną. Cassie zdobyła się na słaby uśmiech skierowany do człowieka, którego pragnęła nienawidzić, ale nie mogła. Człowieka, którego wciąż kochała.

- Bądź grzeczny. Będę na ciebie czekała.

Odsunęła się od łóżka, ale ojciec złapał ją za rękę.

- Jestem na tyle złośliwy, że na pewno wrócę żywy, by znowu przysparzać ci trosk, Cass.

Uśmiechnęła się do niego przez łzy. Miała zamiar iść za nim, ale pielęgniarka zatrzymała ją w holu.

- Dalej nie może pani pójść. Proszę usiąść w poczekalni.

Podłoga nagle zaczęła jej się kołysać pod stopami, a obraz przed oczami zaczął się rozmywać.

- Pani O'Connor, dobrze się pani czuje?

- Trochę zakręciło mi się w głowie, ale już w porządku.

Kobieta wzięła ją pod ramię i posadziła na krześle.

- W którym jest pani miesiącu? W piątym?

- W czwartym. To bliźnięta.

- Bliźnięta? Proszę pójść ze mną.

Cassie podniosła się na drżących nogach, opierając się na pielęgniarce.

- Dokąd idziemy?

- Na izbę przyjęć.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Czy coś panią boli?

Cassie przyglądała się doktorowi, który wydawał się zbyt miody, by być doświadczonym położnikiem, zresztą w ogóle nie wyglądał na lekarza. Miał długie, przylizane włosy związane na karku w kucyk. Zniszczona koszulka, dzinsy oraz laboratoryjny fartuch kontrastowały z opaloną skórą i niesamowitymi oczami o barwie topazu. Nawet nazywał się egzotycznie, Rio Madrid.

- Zakręciło mi się w głowie, to wszystko.

- To zrozumiałe. Ma pani bardzo nierówne ciśnienie. Poczowała nagły atak paniki.

- Co z dziećmi!?

- Nie ma żadnych niepokojących objawów, ale żeby się upewnić, muszę zrobić kilka badań.

- To prawdopodobnie stres. Mój ojciec ma właśnie operację serca. - No i kazałam się wyprowadzić mojemu mężowi, dodała w myśli. - Jestem pewna, że mi przejdzie, jak tylko się okaże, że z nim wszystko dobrze.

- Może i tak, ale musimy zbadać panią dokładniej.

- Muszę wracać do...

- Musi pani leżeć spokojnie w łóżku, zanim nie upewnimy się, że wszystko jest w porządku.

Zawiedziona, wystraszona i samotna Cassie nie potrafiła powstrzymać łez.

Doktor Madrid osłuchiwał jej klatkę piersiową.

- Niech się pani spróbuje uspokoić. Stres nie jest dobry dla dzieci. Wezwałem już pani męża...

- Nie! - Cassie była przerażona. Nie mogła spotkać się teraz z Brendanem. Jeden błysk strachu w jego pięknych zielonych oczach, a błagałaby go, by do niej wrócił. Nie mogła przecież tego zrobić, póki nie znajdzie trochę czasu, by spokojnie pomyśleć. - Chodzi mi o to, że nie ma potrzeby go martwić.

- Ale on już tu idzie.

- Nie chcę go widzieć.

Lekarz mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Problemy małżeńskie? W porządku, pani sprawa - wstał skończywszy badanie. - Jeśli miałoby to panią jeszcze bardziej zestresować, zabronię mu odwiedzin.

Przetarła twarz dłonią. Z całego serca pragnęła mieć Brendana przy sobie, lecz wiedziała, że najlepiej będzie trzymać go na dystans, przynajmniej na razie.

- Dziękuję.

W tym momencie do pokoju zajrzała pielęgniarka.

- Przyszedł doktor O'Connor.

- Już do niego idę. - Madrid poklepał Cassie po ramieniu.

- Proszę odpoczywać, a ja załatwię sprawę z pani mężem.

- Powodzenia.

Cassie miała dziwne wrażenie, że będzie go potrzebował. Ona także. Jeśli coś się stanie jej dzieciom,, Zabroniła sobie myśleć w ten sposób. Jej dzieci będą zdrowe. Uczepiła się

tej myśli, to była jej ostatnia nadzieja, bo nadzieję na miłość Brendana już prawie straciła.

Brendan błdził spojrzeniem od jednego pokoju badań do drugiego, gorączkowo szukając Cassie. W pewnym momencie zderzył się z jakimś mężczyzną.

- Pan Brendan O'Connor?
- Tak, to ja.
- Nazywam się Rio Madrid.

Brendan nie był w towarzyskim nastroju, ale grzecznie uściskał podaną mu dłoń.

- Szukam mojej żony.
- Ja się nią zajmuję.
- Pracuje pan na izbie przyjęć?
- Nie, jestem z ginekologii.
- Jim Anderson jest jej ginekologiem.
- Jestem jego współpracownikiem. Konsultowałem się z nim telefonicznie.

Ten mężczyzna wyglądał bardziej na kolarza niż na lekarza. I co to, do diabła, jest za nazwisko, Rio Madrid? Brzmiało jak jakiś cholerny kurort.

- Anderson jest obeznany z przebiegiem tej ciąży. Jeśli coś jest nie tak..,

- Pana żona ma trochę za wysokie ciśnienie, ale poza tym wszystko wydaje się być w porządku. Czekamy jeszcze na wyniki testów laboratoryjnych. Zostanie na obserwacji przez kilka godzin. Jeśli wszystko będzie dobrze, jutro będzie mogła pójść do domu.

Brendan poczuł ulgę, ale musiał zobaczyć Cassie.

- Gdzie ona jest?

- W pokoju badań. Zaraz przewieziemy ją na oddział.
- Chcę się z nią zobaczyć.
- Obawiam się, że to niemożliwe. Jest teraz zbyt zdenerwowana.
- Pewnie, że jest. Jej ojciec jest chory.
- Prosiła, żeby pana do niej nie wpuszczać.

Brendan poczuł złość pomieszana z wyrzutami sumienia.

- Nie może mnie pan powstrzymać przed zobaczeniem się z nią!

- Do diabła, mogę! - Madrid popatrzył na niego ostro. - Posłuchaj, *amigo*, jesteś teraz na moim terenie, więc zrobisz co powiem. Twoja żona nie chce cię widzieć, więc możesz wracać do pracy albo iść do poczekalni, zanim ona nie powie, że jest okay, jeśli w ogóle powie, że jest okay. *Comprenda?*

Żeby go diabli wzięli.

- Muszę z nią być.

Madrid spojrział na niego z pewną dozą sympatii.

- Rozumiem, ale nie chcę jej denerwować. Zaopiekuję się nią.

Pogodzony z faktem, że tej nocy nie zobaczy Cassie, Brendan zawrócił, szukając sposobu wyładowania swojej frustracji.

- O'Connor! - krzyknął za nim Madrid. Brendan odwrócił się i spojrział na ginekologa.

- Co?

- To nie moja sprawa, ale cokolwiek się między wami dzieje, spróbuj to szybko naprawić dla dobra swojej żony i dzieci. Utrata dumy nie jest tak bolesna jak utrata ukochanej osoby. Twoja żona jest tego warta - po tych słowach Madrid odszedł w głąb korytarza.

Nowy atak gniewu i żalu aż dusił Brendana. Ten facet nie powiedział mu nic, o czym by już sam nie wiedział. Ale jak miał naprawić stosunki między nimi, skoro Cassie nie chciała go widzieć?

Nie miał pojęcia, co robić, więc wrócił do miejsca, w którym czuł się najlepiej, czyli na oddział. Do maleńkich pacjentów, którym wciąż był potrzebny, w przeciwieństwie do własnej żony.

Zatrzymał się na chwilę w sali, gdzie przebywały dzieci, które wracały do zdrowia. Millie stała nad jednym z łóżeczek. Podniosła wzrok.

- Doktorze O'Connor, Albers skompletował zespół na noc. Nie musi pan zostawać.

- Wiem, ale wszystko jest w porządku - skłamał. - Cassie ma podwyższone ciśnienie, ale to chyba przez stres. Zatrzymają ją na noc na obserwacji. Wolę zostać tu, niż wracać do pustego domu.

Millie mrugnęła w stronę jednego niemowlaka, głośnym krzykiem domagającego się uwagi.

- Więc może porozmawiałby pan z Moniką? Jutro wychodzi do domu i chyba chce, byśmy ją dobrze zapamiętali.

Brendan na pewno nigdy nie zapomni tej dziewczuszki. Wiele razem przeszli. Podszedł do łóżeczka i dotknął małej:

- Hej, maleńka, czemu jesteś taka zła? - Na chwilę uci-
chła, a następnie wznowiła swój koncert z jeszcze większą mocą.

- Jej matka przyjdzie ją nakarmić za jakieś pół godziny - powiedziała Millie. - Proszę się nią zająć nie jak lekarz, lecz jak człowiek. Udawać tatusia. Zresztą powinien się pan wprawiać.

Brendan spojrział na dziecko. Monika twarz miała czerwoną od krzyku. Rozumiał jej cierpienie. Też miał ochotę zapłakać.

Wziął ją na ręce i poszedł do pokoju zarezerwowanego dla matek bawiących swoje dzieci, pustego w tym momencie. Usiadł w wielkim bujanym fotelu. Ułożył Monikę w swych ramionach. Uspokoila się trochę, gdy zaczął do niej mówić.

- Tak, wiem, co sobie myślisz. To ten wielki facet z narzędziami tortur - zmarszczyła się, jakby znowu zamierzała zacząć płakać. - Ale przysięgam, że teraz nie mam ich przy sobie. Możesz mnie obszukać, jeśli chcesz.

Mała wydała z siebie pojedynczy okrzyk. Patrzyła na niego tak, jakby go rozpoznawała. Zaczęła przymykać oczy, a Brendan kołysał ją rytmicznie. Oparł się wygodnie i też zamknął oczy, rozkoszując się trzymanym w ramionach dzieckiem.

Myślami powrócił do innego czasu, innego miejsca, innego dziecka. Dziecka tak małego, że zmieściłoby się na jego jednej dłoni. Dziecka z ciemnymi włosami jak jego własne. Dziecka, które zostawiło głęboką ranę w jego sercu.

Brendan próbował sobie wyobrazić, jakby to było trzymać w ramionach własnego syna, choćby przez chwilę. Gdyby tylko miał okazję pożegnać się z nim.

Potem pomyślał o Cassie, o tym, ile radości wniosła w jego życie, jaki był wystraszony, gdy dowiedział się, że jest chora. Wciąż się bał, bardziej niż kiedykolwiek. Bardziej niż wtedy, gdy stracił swego syna. Gdyby coś stało się z Cassie, nie przeżyłby tego. Nie wyobrażał sobie życia bez niej.

Bez Cassie, bez jej towarzystwa, jej przyjaźni, jej śmiechu i jej miłości nic nie miało sensu.

Poczuł się strasznie samotny i zagubiony. Słodko-gorzkie wspomnienia sprawiły, że zapłakał po raz pierwszy od trzynastu lat. Z ulgą przywitał łązy.

W ciszy bawialni, trzymając w ramionach cudze dziecko, Brendan opłakiwał stratę swego syna. Opłakiwał perspektywę utraty Cassie. Nie wiedział, co robić, jak postąpić. Cassie stała się całym jego życiem, choć był zbyt głupi, by to zrozumieć, zbyt dumny, by pozwolić jej dostrzec, ile dla niego znaczy. A teraz może być już za późno.

Usłyszał, że ktoś nadchodzi i szybko otarł policzek wierzchem dłoni. Dziecko przeciągnęło się w jego ramionach.

- Doktor O'Connor?

Brendan podniósł wzrok na panią Neely.

- To chyba czas karmienia - powiedział.

- Tak. - Podeszła do niego. - Pielęgniarki powiedziały, że mała była dziś kapryśna.

Brendan uśmiechnął się do niej nieśmiało.

- Myślę, że po prostu potrzebowała towarzystwa. - Tak jak on, tylko że on potrzebował towarzystwa żony.

- Nadaje się pan na ojca - powiedziała pani Neely. - Millie powiedziała mi, że musi pan nabierać wprawy.

- Na to wygląda. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu, że wprawiam się na pani córeczce - oczywiście Millie wszystkim już wygadała.

- Oczywiście, że nie. I gratuluję - podeszła do niego. - To będzie pana pierwsze dziecko?

Brendan wstał i podał jej dziecko, W pewnym sensie będzie to pierwsze. Pierwsze dziecko z Cassie, pierwsza

możliwość, by być prawdziwym ojcem, pierwsza okazja, by być dobrym mężem, jeśli tylko Cassie da mu jeszcze jedną szansę.

Ale było jeszcze inne dziecko, o którym rzadko wspominał. Dziecko głęboko schowane w jego pamięci, w jego sercu. Ukrył je za ścianą żalu i wyrzutów sumienia. Ale teraz ten mur runął.

- Nie, to nie będzie pierwsze. Straciłem dziecko wiele lat temu. Syna. Zmarł, gdy miał zaledwie kilka godzin.

Pani Neely spojrzała na niego ze zrozumieniem.

- Przykro mi to słyszeć. Myślę, że nie ma nic gorszego. Ale jestem pewna, że tym razem wszystko pójdzie dobrze.

- Kiwnęła głową w kierunku niemowlęcia, leżącego spokojnie w jej ramionach. - Proszę tylko spojrzeć na to maleństwo. Jest dowodem na to, że cuda się zdarzają. Trzeba tylko mocno wierzyć.

- Bóg jeden wie, że widzę takie cuda każdego dnia. -I o tym właśnie powinien myśleć częściej, a nie o porażkach.

Pani Neely uśmiechnęła się, zamyślona.

- I to dzięki panu zdarzają się cuda. To wspomniały dar. Więc proszę pamiętać o swoim zmarłym dziecku, lecz nie zapominać przy tym o cudzie, który wkrótce się stanie. Nie wolno zapominać o żywych.

W tej chwili Brendan zrozumiał, że jest gotowy pożegnać się ze swoim synem.

Nigdy go nie zapomni, ale może w końcu żyć dalej i śmiało spojrzeć w przyszłość. Przyszłość, która bez Cassie nic nie znaczy. I, do diabła, zamierzał upewnić się, że będzie ona częścią jego życia. Nie wiedział jeszcze jak to zrobi, ale był zdecydowany na wszystko, by zrozumiała, jak

wiele dla niego znaczy. Jak bardzo ją kocha.

Pani Neely usiadła na krześle. Brendan uznał, że powinien wyjść, dać jej trochę prywatności, jednak zatrzymała go, zanim zdążył to zrobić.

- Doktorze O'Connor, gdy zabierzemy małą do domu, czy powinniśmy przestrzegać jakiś szczególnych zaleceń?

Brendanowi tylko jedna rzecz przyszła na myśl:

- Proszę ją mocno kochać, pani Neely.

- Na pewno tak będzie! - Uśmiechnęła się szeroko. - I bardzo panu dziękuję. Nigdy nie będziemy w stanie odwdziaczyć się za to, co pan dla nas zrobił.

- Nie ma takiej potrzeby. Proszę tylko przysłać mi od czasu do czasu zdjęcie Moniki. - Te słowa Brendan powtarzał wszystkim rodzicom i jego kolekcja powiększała się z każdym dniem. Ale nie będzie usatysfakcjonowany, póki nie dołączy do niej zdjęć własnych dzieci w towarzystwie swej pięknej żony.

Brendan przyglądał się twarzy swego teścia. Próbował dostrzec jakieś podobieństwo do Cassie, ale nie udało mu się to, póki mężczyzna nie otworzył oczu. Były ciemne jak oczy Cassie.

- Kim pan jest? - spytał Coy Allen zgrzytliwym głosem.

- Brendan O'Connor. Jestem mężem Cassie.

- Jest pan kardiologiem?

- Nie, zajmuję się chorymi niemowlętami.

- Ach tak - zdawał się odpływać, ale zaraz znowu otworzył oczy. - Gdzie jest moja córka?

Brendan postanowił nie mówić, że Cassie leży w szpitalu.

- Śpi. Potrzebuje odpoczynku.

- Tak... Jednak jest tak uparta, iż myślałem, że będzie tu, by dyktować mi, co mam robić. - Oblizął wyschnięte wargi.

- Ja przyszedłem, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Wygląda na to, że czuje się pan nieźle.

- Miło się obudzić. Miło być żywym.

- Najgorsze ma pan już za sobą. Teraz musi się pan skupić na rekonwalescencji. Proszę się starać, bo Cassie pana potrzebuje.

- Ma teraz pana.

Żeby tylko wciąż mnie chciała, pomyślał Brendan.

- Ona pana nie opuści.

- Wiem. - Coy miał zamglone oczy. - Nigdy mnie nie opuściła, choć Bóg jeden wie, dlaczego tego nie zrobiła. Ale zamierzam być dla niej lepszy.

- Na pewno się panu uda - Brendan zerknął na drzwi. - Muszę już iść. Proszę mnie zawiadomić, gdyby pan czegoś potrzebował. Cassie przyjdzie się z panem zobaczyć, gdy tylko będzie mogła.

Powieki Coya same się zamykały, ale raz jeszcze zmusił się do otwarcia oczu.

- Hej, doktorze, jeszcze jedno.

- Słucham?

- Proszę być dobrym dla mojej córki. Wie pan, jej matka zostawiła ją, gdy Cassie była niemowlęciem. A ja... Ze mną nie miała łatwego życia - powiedział z trudem i odchrząknął. - Proszę ją bardzo mocno kochać. Ona na to zasługuje. To dobre dziecko.

I wyjątkowa kobieta, pomyślał Brendan.

- Postaram się. - Jeśli tylko Cassie mu pozwoli. – Teraz proszę się przespać.

Coy zamknął oczy. Brendan podejrzewał, że po przebudzeniu nie będzie nawet pamiętał ich rozmowy, ale miał nadzieję, że będzie miał jeszcze dość czasu na zawarcie znajomości ze swym teściem.

Najpierw jednak musiał ponownie zawrzeć znajomość z własną żoną i sprawić, by zrozumiała, że są dla siebie stworzeni. Musiał jej udowodnić, że chce, by ich małżeństwo przetrwało. W jego głowie powoli krystalizował się pewien plan...

- Jak się pani czuje, pani O'Connor?

Cassie obudziła się, słysząc głos doktora Madrida. Miała ochotę znowu zapaść w sen, ale wiedziała, że musi stawić czoło rzeczywistości.

- Dobrze, dziękuję.

- Ciśnienie pani spadło, więc to chyba rzeczywiście był tylko stres.

- Jak się czuje mój ojciec?

- Według pani męża dobrze.

- Mojego męża?

- Tak. Prosił, żebym przekazał pani, że pani ojciec dobrze zniósł operację i że z nim rozmawiał.

Cassie odwróciła twarz od uważnego spojrzenia doktora.

- Czy Brendan tu jest?

- Był przedtem - Madrid wskazał torbę leżącą na krześle.

- Przyniósł pani trochę rzeczy, potem poszedł.

- Powiedział dokąd?

- Mówił coś o przenoszeniu rzeczy i prosił, żebym przekazał pani, że jest mu przykro. Mówiłem, żeby poczekał i sam to pani powiedział, ale musiał iść.

W sercu Cassie coś drgnęło..

- W takim razie chyba już nie wróci.

- Może czeka, aż go pani poprosi, by wrócił.

Och, tak bardzo chciałyby to zrobić, ale najwyraźniej Brendan postanowił się wyprowadzić, ponieważ go o to prosiła. Może mogłaby go zatrzymać, powiedzieć mu, że zmieniła zdanie.

Przeciągnęła się w łóżku i zwalczyła napływające do oczu łzy.

- Kiedy będę mogła pójść do domu?

Rio Madrid ruszył w stronę drzwi.

- Chcę, by została tu pani do wieczora i trochę odpoczęła. Jeśli ciśnienie będzie w normie, będzie pani mogła pójść do domu.

Cassie nie mogła znieść myśli o zostaniu w szpitalu ani chwili dłużej, ale jeszcze bardziej nie mogła znieść myśli o powrocie bez męża do pustego domu.

- Czy nie mogę wyjść wcześniej?

- Umówmy się, że przebadam panią jeszcze raz po lunchu. Wtedy zobaczymy.

Do tego czasu może być już za późno, ale nie miała wyboru. Musi się upewnić, że z jej dziećmi wszystko jest w porządku. Możliwe, że to wszystko, co jej zostanie po Brendanie. Tylko dzieci i wspomnienia.

Nie mogąc dłużej powstrzymać łez, odwróciła twarz do okna.

- *Con amor hay siempre sitio para el pardon.*

Cassie otarła łzy i spojrzała na Rio Madrida.

- Co pan powiedział?

Uśmiechnął się.

- To zdanie zawsze powtarzała mi moja matka: w miłości zawsze jest miejsce na przebaczenie. Proszę to przemyśleć - zostawił ją samą.

Cassie przez długą chwilę myślała o tych słowach. Jej ojciec nie przebaczył jej matce, ale próbował wynagrodzić to Cassie. Ona zaś była gotowa przebaczyć swemu ojcu. Mogła uczynić to samo dla Brendana, gdyby miała choć cień nadziei, że pewnego dnia zdobędzie jego miłość. Chciała powiedzieć mu, jak bardzo go kocha, jak nie może znieść myśli o życiu bez niego. Jaki błąd popełniła, prosząc go, by się wyprowadził. Ale może nie mieć szansy, by mu to wyznać. Nie teraz, w każdym razie.

Może już nigdy.

- Wyskakuj z betów, Cassie. Czas do domu. Cassie ujrzała w drzwiach Michelle.

- Co ty tu robisz?

Michelle podeszła do łóżka i uśmiechnęła się.

- Doktor Madrid powiedział, że możesz już iść do domu i dostałam zadanie, by cię tam zabrać.

- Czemu akurat tobie przypadł ten honor?

Michelle odwróciła wzrok.

- Brendan zadzwonił do mnie i powiedział, co stało się z twoim ojcem i z tobą. Prosił, bym cię odwiozła do domu.

- Sam nie mógł tego zrobić? - Cassie z trudem przełknęła ślinę.

Michelle znowu na nią spojrzała.

- Mówił, że ma coś ważnego do zrobienia.
- Wyprowadzkę z mojego domu - wymruczała Cassie.
- Dlaczego tak sądzisz?
- Bo sama go o to poprosiłam - westchnęła ciężko.
- Jak do tego doszło? - Michelle zmarszczyła brwi.
- Zdawało mi się, że to dobry pomysł - jęknęła Cassie. -
To długa historia.

Michelle wzięła ją za rękę.

- Czy jest coś, co mogę dla ciebie zrobić? Cassie potrząsnęła przecząco głową.

- Myślę, że już nikt nic nie może zrobić.

- A ja w to nie wierzę. Ty i Brendan jesteście dla siebie stworzeni. Gdy z nim rozmawiałam, wyglądał strasznie. Wydaje mi się, że on nie chce rozwodu. Nie bardziej niż ty.

- Jeśli to prawda, to dlaczego go tutaj nie ma?

- Może wierzy, że nie chcesz go tu widzieć?

Wiedziała, że Michelle ma rację. Brendan zrobił tylko to, o co go prosiła. Nie może go za to winić.

- Masz rację. Powiedziałam doktorowi Madridowi, że nie chcę widzieć Brendana. Wszystko zepsułam.

- Jeśli się pospieszysz, może złapiesz go, zanim wyjdzie.

Napełniona optymizmem, Cassie wyskoczyła z łóżka i podszła do torby, którą przyniósł jej Brendan.

- Masz rację. Weź samochód i podjedź pod wyjście, a ja się ubiorę.

Michelle uśmiechnęła się szeroko.

- To rozumiem. Spotkamy się na dole.

Nagle przypomniała sobie o ojcu. Była teraz rozdarta między chęcią zajścia do niego a pójściem do domu, żeby

powstrzymać Brendana przez odejściem. Choć była niemal pewna, że Brendan już odszedł.

- Właściwie to muszę jeszcze wpaść do ojca.
- Jak chcesz. Ja poczekam na dole.

Cassie ubrała się szybko i odebrała wypis od pielęgniarki. Już miała schować go do torby, gdy jej wzrok padł na ostatnie zalecenia: „Pacjentka może wrócić do pracy za dwa dni i może prowadzić normalny tryb życia, łącznie z uprawianiem seksu”. Uśmiechnęła się. Doktor Madrid miał charakter. Gdyby tylko miała okazję zastosować się do jego instrukcji!

Czy aby nie pragnie zbyt wiele?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Im bliżej była domu, tym bardziej się niepokoiła. W głębi duszy wiedziała, że nie zostanie tam Brendana. Miał mnóstwo czasu, by zabrać swoje rzeczy i wynieść się z jej życia.

Wpadła na krótko do ojca, potem pobiegła do swojego biura, by zadzwonić do Brendana na oddział i sprawdzić, czy nie ma go w szpitalu. Millie odebrała i zdziwiła się, że Cassie nie wie, iż Brendan wziął sobie trzy dni wolnego. Cassie skłamała, że oczywiście wie o tym, ale sądziła, że może wpadł na chwilę. Opuściła szpital z ciężkim sercem.

Gdy wysiadała z samochodu Michelle przed swoim domem, właśnie zachodziło słońce. Zabrała torbę z tylnego siedzenia i zawahała się. Bała się wejść do pustego domu.

- Może wejdiesz na moment? - zaprosiła Michelle.

- Po pierwsze, Nick na mnie czeka. Po drugie, troje to już tłok.

- Kot się nie liczy, Michelle - powiedziała Cassie, siłąc się na dowcip, choć miała ochotę zalać się łzami. - Napijemy się tylko herbaty.

Michelle skinęła głową w stronę podjazdu.

- Wybacz, jeśli się mylę, ale czy to nie jest przypadkiem samochód Brendana?

Cassie poczuła nagle, że nie ma czym oddychać.

- Tak, to jego samochód.

- Więc wygląda na to, że nie będziesz sama. Nie mogła się ruszyć. Zmroził ją strach.
- Chyba nie mogę się z nim spotkać.
- Oczywiście, że możesz - stwierdziła stanowczo Michelle. - To twoja szansa. Musicie ze sobą pogadać.
- A jeśli on nie zechce ze mną rozmawiać?
- A mnie się wydaje, że on specjalnie czekał, aż wrócisz do domu.

Gdyby tylko mogła uwierzyć, że rzeczywiście na nią czekał! Niestety, nie mogła już uciec. Musiała się z nim spotkać, choćby tylko po to, by się pożegnać.

Odetchnęła głęboko, otworzyła drzwi i weszła do środka. Nigdzie nie widziała Brendana, zobaczyła za to kilka wielkich pudeł w jadalni. Tak jak podejrzewała, zastała go w środku pakowania i na tę myśl znowu zakłuło ją serce. Jaka była głupia sądząc, że zmienił zdanie.

Położyła torbę z ubraniami na sofie i powłokła się do kuchni. Pan Kot przywitał ją, łaszcząc się i mrucząc. Przy najmniej on za nią tęsknił. Wzięła go na ręce i przytuliła, z trudem hamując łzy. Nie będzie płakać. Nie, dopóki Brendan tu jest.

- Jak się czujesz?

Cassie odwróciła się powoli w stronę, skąd dobiegał głos, głos, który sprawił, że zadrżała i zapragnęła czegoś więcej...

Brendan stał w progu, ubrany w koszulkę i dzinsy. Miał podkrążone z przemęczenia oczy. Wyglądał na bardzo spokojnego. Dlaczego nie miałyby być spokojny, pomyślała Cassie. Dała mu wolność, której pragnął.

Wypuściła kota z objęć i skrzyżowała ręce na piersi.

- Dobrze - powiedziała tonem ostrzejszym, niż zamierzała, tylko po to, by pod gniewem ukryć swój smutek.

Zapadła niezręczna cisza. Cassie zastanawiała się, co powiedzieć. Że nie chce, aby odchodził? Że go kocha i chce spróbować raz jeszcze? Duma jej na to nie pozwoliła.

- Brendanie, ja...

- Nic nie mów, Cassie - wyciągnął do niej rękę. - Najpierw chcę ci coś pokazać.

Wzięła jego dłoń. Była silna i ciepła, lecz Cassie czuła w głębi serca jakiś chłód, gdy Brendan prowadził ją do holu. Zatrzymał się przed pokojem gościnnym i obrócił ku niej.

- Zamknij oczy - rozkazał.

Cassie posłuchała, zdziwiona. Brendan otworzył drzwi i wprowadził ją do pokoju.

- Dobra - powiedział. - Teraz możesz otworzyć.

Zrobiła to i westchnęła ze zdumienia. Przedtem były tu tylko białe ściany, teraz pokój wymalowany był na czerwono, niebiesko i zielono. Przy suficie wisiało mnóstwo kolorowych, dmuchanych baloników oraz najróżniejszych pluszowych zabawek. Pod jedną ze ścian stały dwa dziecięce łóżeczka z baldachimami; nad oboma wisiały karuzele. Pod drugą ścianą stało małżeńskie łóżo, a obok dwa bujane fotele.

Cassie przycisnęła dłoń do piersi i łzy trysnęły jej z oczu.

- Och, Brendan, to jest piękne.

- Na pewno ci się podoba?

- Jest doskonale - spojrzała na niego. - Jak mogłeś to zrobić w jeden dzień?

Brendan siadł na brzegu łóżka.

- Zacząłem wcześniej rano, Nick mi pomagał. Poprosiłem też Michelle, by cię przywiozła.

- Więc ona o wszystkim wiedziała?

- Tak, ale obiecała, że nie zdradzi sekretu.

- I dotrzymała słowa. Klepnął ręką łóżko i powiedział:

- Chodź tu.

Cassie powoli podeszła do łóżka i usiadła na nim, utrzymując dystans, choć chciałaby rzucić mu się w ramiona. Ale gest urządzenia pokoju dziecinnego razem z sypialnią, choć wspa-
niały, jeszcze o niczym nie świadczył. Brendan zrobił to dla
dzieci.

- Pamiętasz dzień, w którym się spotkaliśmy?

Zupełnie wytrącona z równowagi, mogła tylko skinąć
głową, choć pamiętała każdy szczegół.

- Ja pamiętam bardzo dobrze - kontynuował. - Przy-
szedłem do kafeterii i tam cię ujrzałem. Miałaś bluzkę po-
plamioną sokiem grejpfrutowym.

- Jeden z lekarzy mnie oblał. - Uśmiechnęła się przez
łzy.

- Wręczyłem ci serwetkę, a ty powiedziałaś, że poza
kortem nie będziesz nosić białych ubrań.

- A wtedy ty stwierdziłeś, że też grasz w tenisa i tego
wieczoru umówiliśmy się na pierwszy mecz.

- A potem poszliśmy na piwo. Spytałaś mnie, o czym
marzę. Powiedziałem ci...

- Ze chciałbyś przespać spokojnie choć jedną noc.

Brendan uśmiechnął się szeroko i ten uśmiech rozjaśnił

jego cudowne, zielone oczy, tak samo jak pierwszego
dnia, gdy się spotkali. Tego dnia, gdy zakochała się w nim
beznadziejną, nieodwzajemnioną miłością.

- A ty powiedziałaś, że chciałabyś polecieć balonem. -
Wskazał na miniaturowe baloniki przywieszzone pod sufitem. -
Dlatego właśnie w ten sposób przystroiłem pokój.

- Nie mogę uwierzyć, że o tym pamiętałaś.

- Pamiętam wiele rzeczy związanych z tobą. Twój uśmiech i to, jak dobrze od samego początku czułem się w twoim towarzystwie. Pamiętam, jak bardzo cię pożałowałem.

Cassie otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Naprawdę?

Roześmiał się cynicznie.

- O tak! Jednak od razu zauważyłem, że jesteś inna od kobiet, które znałem, ale w tym czasie potrzebowałem przyjaciel, a nie kochanki. Nie potrafię jednak nawet policzyć, jak często chciałem zabrać cię do siebie i kochać się z tobą. Nie zrobiłem tego, bo bałem się, że wszystko zepsuje.

Cassie spojrzała w bok, zastanawiając się, dokąd to wszystko zmierza. Czy to ma być wstęp do pożegnania?

- Ja zawsze uważałam, że przyjaźń to świetny początek miłości.

- Bo tak jest - przyznał. - Ale nie wiedziałem o tym, zanim nie poznałem ciebie. I tym razem zapragnąłem czegoś więcej. Wciąż pragnę.

- O czym ty mówisz? - Cassie spojrzała mu w oczy.

Ujął jej dłonie i patrzył na nią poważnym wzrokiem.

- Zeszłej nocy, gdy dowiedziałem się, że jesteś chora, o mało nie umarłem ze strachu.

Ścisnęła jego rękę.

- Nasz dzieci mają się dobrze, Brendanie.

- Tu nie chodzi tylko o nie. Myśl, że coś może ci się stać,

że może cię nie być w moim życiu... Chcę mieć te dzieci, Cassie, ale gdybym stracił cię... wtedy...

Przez chwilę wpatrywał się w sufit, potem znowu spojrzął na nią pociemniałymi z emocji oczami.

- To, że zostałam moją żoną, jest dla mnie najważniejsze na świecie. Więc pytam cię, Cassie, czy jest szansa, żebyśmy spróbowali raz jeszcze?

Tak bardzo chciała krzyknąć, że tak. Tak bardzo chciała przytulić się do niego, wyznać, że nic nie uszczęśliwiłoby jej bardziej, ale musiała najpierw powiedzieć mu, co czuje i czego oczekuje.

- Kocham cię, Brendanie. Od dawna. Chcę spróbować i chcę, żeby nam się udało, lecz muszę wiedzieć, że zależy ci na mnie nie tylko jak na przyjaciółce. Nie chcę być dla ciebie niewidzialna. Żyłam tak dotychczas i nie chcę dalej.

Ujął w dłonie jej twarz i dotknął czołem jej czoła.

- Gdy usłyszałem dziś, jak otwierają się drzwi i wchodziś do domu, z trudem powstrzymałem się, by nie paść ci do stóp i nie błagać, byś pozwoliła mi zostać. - Czule pocałował ją w czoło i utkwiał w niej swe zielone oczy. - Jeśli każeś mi odejść, nie uczynię tego. Każdego dnia będę na twoim progu, błagając o litość. Nie wstydzę się wyznać, że kocham cię bardziej niż sądziłem, że to możliwe. Nie tylko jako przyjaciółkę. Także jako kochankę i moją żonę.

Nie mogła powstrzymać szlochu i łzy radości trysnęły jej z oczu, łzy nieskrywanej miłości do tego mężczyzny, który nie tylko dał jej nadzieję na stworzenie rodziny, lecz też obietnicę wspólnej przyszłości.

- Ja też cię kocham, Brendanie. Bardzo cię kocham.

- Więc chcesz, żebym został?

- Tak. Już na zawsze.

Pocałował ją. Wreszcie odnalazła swoje miejsce na ziemi. Wypełniona radością i pożądaniem, pchnęła go pa łóżko. Brendan jęknął i przerwał pocałunek, ale nie wypuścił jej z objęć.

- Ja też tego chcę, Cassie, ale jestem strasznie brudny. Muszę wziąć prysznic.

Cassie uśmiechnęła się uwodzicielsko.

- Dobrze się składa, bo ja też.

- No cóż, możemy równie dobrze zaoszczędzić trochę wody, kąpiąc się razem. Jesteś pewna, że dobrze się czujesz?

- Nigdy w życiu nie czułam się lepiej.

- Naprawdę chcę się z tobą kochać, ale tylko jeśli czujesz się na siłach.

- Zapewniam, że tak. - Ścisnęła go. - I widzę, że ty też...

Odwzajemnił jej uśmiech.

- Do diabła, tego nie da się ukryć.

- Aha, mam coś, co do reszty rozproszy twoje wątpliwości.

- Ściągnęła go z łóżka i zaprowadziła do salonu. Znalazła w torbie wypis i pokazała mu zalecenie doktora Madrida.

- Szczerze mówiąc, prosiłem go o to, tak na wszelki wypadek. - Na twarzy Brendana ujrziała przebiegły uśmieszek.

- Powiedział, że mam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żebyś następne dwa dni spędziła w łóżku.

Z uśmiechem wyrwała papier z jego dłoni, zwinęła go w kulkę i rzuciła w niego. Brendan wziął Cassie na ręce i zaniósł ją do łazienki. Szybko zdjęli ubrania i wspólnie weszli pod prysznic, myli się wzajemnie, dotykali, aż napięcie wzrosło tak, że nie mogli czekać dłużej.

Wytarli się pospiesznie, niezdolni zbyt długo wytrzymać z dala od siebie. Brendan raz jeszcze wziął Cassie na ręce i zaniósł do łóżka.

Pieścił ją dłońmi i ustami, ona odwzajemniła mu się tym samym. W końcu połączyli się, westchnąwszy głośno. Brendan hamował swe ruchy, delikatnie zwiększając tempo, gdy wchodził w ciało Cassie, szepcząc jednocześnie słowa miłości.

Cassie pierwsza osiągnęła rozkosz, pogrążyła się bez reszty w błogim zaspokojeniu. Brendan podążył za nią, chrapliwym szeptem wymawiając jej imię.

Leżeli w milczeniu przytuleni do siebie, a Brendan stwierdził:

- Chyba powinienem podziękować temu facetowi. Cassie uniosła głowę:

- Doktorowi Madridowi?

- Nie. Temu, który wtedy wylał na ciebie sok grejpfrutowy.

- To neurolog. A może neurochirurg.

- Billings.

- Tak, to on - Cassie cmoknęła go w policzek. - Gdy go zobaczę, na pewno mu podziękuję.

- O nie - warknął Brendan. - Nie chcę, aby pomyślał, że moja żona robi mu jakieś nieprzystojne propozycje.

Cassie roześmiała się.

- Jesteś zazdrosny?

- Tak. W gruncie rzeczy bardzo.

- Cóż, przynajmniej będziemy mieli o czym opowiadać dzieciom.

Brendan przytulił ją mocniej.

- Kto by pomyślał, że przeznaczenie może przybrać postać soku grejpfrutowego.

- Kocham cię, Brendanie - wyznała, szczęśliwa, że może wreszcie głośno mówić o swoich uczuciach.

- Ja też cię kocham. - Podparł się na łokciu i uśmiechnął. - Co ty na to, żebyśmy teraz coś zjedli? Musisz się wzmocnić.

Cassie obdarzyła go swoim najpiękniejszym uśmiechem.

- Świetny pomysł. Chce mi się pić.

- Niech zgadnę. Masz ochotę na mokrą z lodami.

- Nie. Na sok grejpfrutowy.

Brendan roześmiał się z głębi serca. Cassie uwielbiała ten jego śmiech, zachwycona, że znowu ma Brendana, tylko innego. Spokojnego. Zakochanego w niej.

- Miło słyszeć twój śmiech, doktorze O'Connor.

- Miło mieć powody do radości. To ty sprawiasz, że cieszę się życiem.

Cassie objęła go ramionami i chwyciła w objęcia, trzymając mocno.

- Dzięki tobie ja też jestem szczęśliwa.

- Dajesz mi więcej, niż mogłem sobie wyobrazić. - Schylił głowę do jej brzucha i ucałował miejsce, gdzie znajdowały się ich ukochane dzieci. - A to jest dar najlepszy z możliwych.

EPILOG

Brendan O'Connor policzył maleństwu palce u rąk, u nóg i poczuł wdzięczność za tyle szczęścia.

Jego pierworodna córka spoczywała na brzuchu matki, w którym wciąż przebywało drugie dziecko. Krzyczała przenikliwie, bez żadnych wątpliwości dając do zrozumienia, że nie podoba jej się ostre światło sali porodowej. Brendan upajał się jej donośnym wrzaskiem, który wzmógł się jeszcze, gdy Millie zabrała ją i przeniosła do stojącego w pobliżu inkubatora.

Walczył z pokusą dołączenia do zespołu neonatologów oglądających właśnie jego córeczkę. Nalegał na ich obecność, choć Cassie miała do wyznaczonego terminu niecałe dwa tygodnie.

- Waży trzy kilo i dwieście dekagramów – krzyknęła do nich Millie. - Czterdzieści osiem centymetrów wzrostu.

Maksimum punktów w skali Apgara.

Cholernie dobre wieści, pomyślał Brendan. Ale to jeszcze nie koniec. Widział, że Cassie jest już wyczerpana. Pogłaskał ją po włosach i powiedział:

- Dalej, kochanie. Jeszcze tylko chwilka i będzie po wszystkim.

- Wiem - wyjęczała.

- Nie przyj teraz, Cassie - nakazał Anderson. - Dziecko jest źle ułożone.

Cassie jęknęła wyczerpana. Brendan próbował nie panikować. Nie wolno mu nawet myśleć, że coś może pójść źle.

- Co się dzieje, Brendanie? - spytała Cassie, w jej głosie słyszał strach.

- Dziecko źle się ułożyło - powiedział Brendan, siląc się na spokojny ton. - To może potrwać troszkę dłużej.

- Nie - oznajmił Anderson. - Już je obróciłem i możemy zaczynać. Jeszcze jedno parcie, Cassie.

Z brodą przyciśniętą do piersi i Brendanem u boku Cassie podjęła kolejny wysiłek. Brendan był zdumiony tym, jak dobrze sobie radziła z dwunastogodzinnym porodem.

- To chłopiec - oznajmił Madrid z uśmiechem.

Anderson ułożył dziecko na brzuchu matki. Chłopiec zmarszczył się, otworzył oczy i wybuchnął morderczym dla ucha wrzaskiem. Brendan roześmiał się z ulgą, a Cassie położyła dłoń na główce dziecka. Po przecięciu przez Brenda na pępowiny pielęgniarka zabrała maleństwo do drugiego inkubatora, by zostało zbadane, podczas gdy Brendan z niepokojem czekał na werdykt. Wydawało się, że jego syn jest w świetnej formie, ale wiedział aż za dobrze, że pierwsze wrażenie czasem może być zwodnicze.

- Ten waży prawie trzy i pół kilo. Wzrost pięćdziesiąt jeden centymetrów i ma wielką głowę. Z pewnością też zostanie lekarzem - Millie odwróciła się do Brendana i roześmiała swoim charakterystycznym śmiechem. - Dobry Boże, doktorze O'Connor. Czym pan karmił żonę? Te dzieci są takie wielkie!

Brendan z czułością odgarnął z czoła Cassie mokre włosy, a ona obdarzyła go delikatnym pocałunkiem. Przyglądała mu się przez chwilę i powiedziała:

- Idź.

- Chcesz, żebym wyszedł? Przecież tak dzielnie ci pomagałem!

Uśmiechnęła się i pogłaskała go po twarzy.

- Idź tam i sam zbadaj swoje dzieci. Wiem, że tego chcesz.

Brendan chciał, ale nie mógł. Nie tego dnia.

- Dziś jestem ojcem, a nie lekarzem.

- Tak jak sądziłam - oświadczenie Millie sprawiło, że szybko spojrzał w stronę inkubatorów.

- Co jest nie tak?

- Nic, doktorze. I o to chodzi. Nie potrzebuje nas pan. Te dzieci nie mogłyby być zdrowsze.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

- Owszem - powiedziała Millie. - Wszystko działa. Pana syn właśnie mnie „ochrzcił”, ale wybaczam mu.

- Widocznie na to zasługujesz, Millie - powiedział Brendan, powodując salwę śmiechu.

Millie stanęła przed Brendanem zakładając ręce na biodrach.

- Lepiej podejdź tu, tatku, i weź te dzieci, żeby poznały mamę.

- Z przyjemnością - Brendan cmoknął Cassie i podszedł do pierwszego inkubatora, w którym leżała jego córka. Pielęgniarka podała mu dziecko zawinięte w różowo-żółty kocyk. Patrzył na miniaturowe rysy twarzy dziewczynki tak bardzo przypominające rysy twarzy jej matki, jej zadarty

nos, tylko dołek w brodzie mała odziedziczyła po nim, jak on po swojej matce. Nie mógł się doczekać przybycia swoich rodziców. Nie miał wątpliwości, że pokochają wnuki tak samo mocno, jak pokochali Cassie i jak kochają jego.

- Niech pan nie zapomni o tym małym mężczyźnie - powiedziała Millie.

- Może najpierw zaniosę jedno.

Millie podniosła niebieskie zawiniątko.

- Równie dobrze może pan od razu wprawiać się w noszeniu dwojga naraz.

- W sumie masz rację.

- Jak zwykle.

Podszedł do drugiego inkubatora i pozwolił Millie umieścić swego syna na drugim ramieniu.

Swego syna!

Napłynęły do niego wspomnienia o innym małym chłopczyku. Odczuwał smutek pomieszany z radością i górze wzięła ta ostatnia. Brendan dzięki tym dzieciom miał teraz przyszłość przed sobą. Dzięki swojej żonie.

Maleństwa w jego ramionach patrzyły na niego ciemnoniebieskimi oczami, przypominając, że miłość i nadzieja mogą czynić cuda. Serce Brendana otworzyło się i objęło całą trójkę dzieci. Nigdy nie zapomni swego pierwszego synka, ale zastosował się do rady pani Neely danej mu pół roku wcześniej:

- Nie wolno zapominać o żywych.

Nie zapomni, zawsze będzie wdzięczny losowi za to, że obdarzył go kimś tak wyjątkowym, z kim może dzielić ten niezwykły moment - jego wspaniałą żoną.

- Teraz moja kolej! - poprosiła Cassie.

Brednan z dziećmi w ramionach podszedł do łóżka, podczas gdy załoga oddziału neonatologii opuszczała pokój, składając im po drodze gratulacje. Najpierw podał Cassie syna, a sam przytulił mocno córeczkę. Gdyby nie wiedział, że to niemożliwe, mógłby przysiąc, że się do niego uśmiechnęła. Już owinęła sobie ojca dookoła maleńkiego paluszka.

- Pójdę chyba teraz do twojego ojca - powiedział Brendan. - Pewnie wydeptał już dziurę w dywanie w holu.

- Poczekaj jeszcze chwilkę - Cassie wyciągnęła dłoń i wzięła dziewczynkę za rączkę. - Musimy zdecydować, jakie im nadać imiona.

- Może weźmiecie pod uwagę „Rio” - zaproponował Madrid z uśmiechem podchodząc do łóżka.

Brendan od razu odrzucił ten pomysł. Wciąż uważał, że to imię brzmi jak nazwa miejscowości turystycznej w Meksyku.

- Myśleliśmy o Andrew.

- Też ładnie - powiedział Madrid. - A dla córki?

- Alexandra, po babci Brendana - dodała Cassie.

Rio potarł podbródek.

- Dobre imiona. To dobrze, że urodziły się podczas pełni. - Skinął głową w kierunku okna. - Moja mama wierzyła, że to wróży szczęśliwy los. Myślę, że miała rację. To szczęście, że macie tych dwoje malców. Że macie siebie nawzajem - po tych słowach wyszedł razem z Andersonem, zostawiając Cassie i Brendana samych z dziećmi.

- Alex i Andrew - powiedział Brendan, sprawdzając brzmienie. Spodobało mu się.

- Lexie i Drew.

- Doskonale - powiedział Brendan.

Cassie spojrzała na swoje dzieci i uśmiechnęła się czułym uśmiechem matki.

- Są doskonale.

Brendan nie mógł się z nią nie zgodzić i zawsze będzie jej za to wdzięczny. Położył córkę w ramionach Cassie i zabrał od niej syna. Cassie z czułością dotknęła jego twarzy.

- Wiesz co? Wiem już, dlaczego zostałeś obdarzony dwójką dzieci naraz - skinęła głową w kierunku Andrew.

- Wiem, że on nigdy nie zastąpi ci twojego pierwszego syna, ale uważam, że zostałeś pobłogosławiony dwójką dzieci za całe dobro, które czynisz.

W tym momencie Brendan nie mógł kochać jej bardziej.

- To potrójne błogosławieństwo, wliczając ciebie.

- Kocham cię, Brendanie. - Ciemne oczy Cassie zasły mgłą.

- Ja też cię kocham, Cassie. Bez ciebie to nie byłoby możliwe.

Bez niej jego praca nie miałyby sensu. Bez niej straty byłyby bardziej bolesne, a zwycięstwa mniej słodkie. Bez Cassie ten moment nigdy by nie nadszedł, a on nigdy nie osiągnąłby spokoju ducha.

Tej nocy czuł niewysłowiony spokój i miłość, a wszystko to dzięki swej kochance, żonie, matce swoich dzieci.

Swojej najlepszej przyjaciółce.